

KU SZCZYTOM

IV/V

W I L N O

CZERWIEC — WRZESIEŃ 1939

Treść IV/V zeszytu

	Str.
Wzrost Królestwa Bożego	281

I

<i>Ks. dr Józef Wojtukiewicz.</i> Nadprzyrodzone życie społeczne	287
Miłosierne apostołstwo	308

II

<i>O. Jacek Woroniecki, O. P.</i> Nawyk czy sprawność . . .	319
<i>Ks. dr Józef Wojtukiewicz.</i> Psychologiczne podstawy rozumienia (+)	347
<i>Prof. dr Ludwik Chmaj.</i> Stare i nowe wychowanie . . .	363

III

<i>Ks. dr Walery Jasiński.</i> Wychowanie w czystości . . .	366
<i>Kazimiera Piekarzówna.</i> Sprawozdanie z eksperymentu przeprowadzonego z obrazkami do nauki religii dla klasy I szkoły powszechnej. . .	388

IV

Kronika	397
-------------------	-----

KU

SZCZYTOM

DWUMIESIĘCZNIK
POSWIĘCONY
ZAGADNIENIOM
PEŁNEGO
WYCHOWANIA
KATOLICKIEGO



*Widziałem święte miasto Jeruzalem nowe,
zstępujące z nieba.*

Objaw. XXI. 2.

CZERWIEC—LIPIEC—SIERPIEŃ—WRZESIEŃ 1939

W I Ł N O

IV/V

WZROST KRÓLESTWA BOŻEGO

Królestwo jest specjalnym ustrojem społecznym, w którym król wykonuje władzę najwyższą w zorganizowanym społeczeństwie, władzę prawodawczą, sądowniczą, administracyjną i ustanawia sankcje. W królestwie myśl i wola monarchy przebija się w wydanych prawach i w sposobie ich wprowadzania w życie.

W królestwie Bożym nie inaczej rzecz się ma, odwieczna myśl Boża — Syn Boży — i miłość nieskończona — Duch Przenajświętszy — działają w tym królestwie.

Słowo Odwieczne — Syn Boży — jest źródłem planu Bożego w tym królestwie, a wszelkie prawa są Jego odbłaskiem.

Miłość żywa, która jest łącznikiem pomiędzy Synem Bożym a Ojcem Niebieskim, w królestwie Bożym jest łącznikiem powiedzy poszczególnymi ludźmi.

Syn Boży przez swoje wcielenie przyniósł na ziemię bogactwo życia Bożego, a zostając w Kościele świętym utworzył świętą społeczność nadprzyrodzoną, królestwo Boże na ziemi.

Toteż społeczność nadprzyrodzoną cechuje jedność ducha, która jest jednomyślnością i umiłowaniem wspólnego Dobra, owocem zaś tego jest wspólne życie ludzi w jedności Trójcy Przenajświętszej.

Człowiek w planie Bożym tak został pojęty, że może pełnią swych sił dosięgnąć szczytu doskonałości tylko w życiu społecznym przez zetknięcie się z bliźnimi swymi. Potencjalność ducha ludzkiego jest niezmiernie wielka, a rozwój,

do którego człowiek ma dojść, jest nadzwyczaj duży. Do tego jednak, aby z tej potencjalności mogły się rozwinąć siły duchowe, trzeba wielu czynników pobudzających oraz wiele pomocy ze strony innych ludzi.

Ta właściwość ducha ludzkiego objawia się zarówno w życiu naturalnym jak i nadprzyrodzonym.

Dla naturalnego rozwoju jednostek i mniejszych ugrupowań społecznych pierwszorzędne znaczenie ma ukształtowanie życia społeczności większych — narodu, państwa i wreszcie ludzkości całej, której one są członkami

Aby ludzkość cała mogła osiągnąć pełni rozwoju nadprzyrodzonego, czyli uświęcić się, ustanowił Pan Jezus Kościół święty, w którym żyje Sam jako Głowa Ciała mistycznego. Do społeczności świętej — Kościoła — należą nie tylko poszczególne jednostki, lecz i całe społeczności naturalne — narody i państwa — o ile życie ich oparte na nauce Kościoła.

Cel życia jednostki jak również społeczności naturalnej polega na stałym dążeniu do doskonalenia się, czyli uświęcenia.

Obserwując życie społeczne obecnej doby stwierdzić można, że trudno dostrzec w nim świadomy wysiłek i dążność do uświęcenia, raczej daje się zauważyć obojętność lub jedynie tolerowanie indywidualnej pobożności swoich członków. Innymi słowami, można powiedzieć, że pobożność uważa się jedynie za przejaw życia indywidualnego.

Jeżeli jednostka w swojej pracy wewnętrznej nie zrozumie roli Kościoła świętego i nie potrafi poprawnie ustosunkować swego życia do życia Kościoła, grozi jej zamknięcie się w sobie, wyjałowienie ducha w osobistych praktykach dewocyjnych.

Postęp w życiu wewnętrznym jednostki zaznacza się w świadomym udziale w życiu Kościoła. Osobiste życie schodzi coraz bardziej na plan dalszy, aż wreszcie występuje pragnienie wszystkich swe siły oddać na służbę sprawie Bożej.

Ludzi zazwyczaj przeraża taka droga, wydaje im się, że to są dusze, które za życia jakby zstępują do grobu, wyrzekają się życia, pędzą surowy i przykry żywot stałego wyrzeczenia się, umartwienia i pokuty.

W rzeczywistości ta sprawa przedstawia się inaczej. Stan dusz, które poświęcają całkowicie swe życie na służbę Bożą w Kościele św., można porównać do wyjścia z grobu, do zmartwychwstania, do zrzucenia więzów, które nakładała na nie troska o potrzeby i wygody osobiste. Ten grób życia osobistego ma wyjście do pełni życia społecznego, w którym jednostka najbardziej się wzbogaca, gdzie dając z siebie wszystko, niczego nie traci, lecz wszystko zdobywa dla ducha. Praca takich jednostek jest pracą apostołską, bo zmierza do uświęcenia wszystkich przejawów życia społecznego. Do takiej właśnie pracy powołuje obecnie wiernych Stolica Apostolska. Terenem działania jest wszelki przejaw życia zbiorowego. Nie chodzi tu o tworzenie sztucznych ugrupowań ludzkich, lecz o przejęcie duchem nadprzyrodzonym wszelkich zrzeseń, mających za swoje podłoże zadośćuczynienie naturalnym potrzebom ludzkim. Chodzi o to, by każdy przejaw życia zbiorowego poddać pod działanie Boskiego Ogródnika, by wszczepić życie Chrystusowe w naturalny bieg życia zbiorowego.

Takiemu zadaniu najbardziej odpowiada chrześcijańska rodzina, która świadomie dąży do tego, by wszyscy jej członkowie żyli życiem zgodnym z nauką Kościoła, we wszystkich sprawach dotyczących swego życia kieruje się tą samą nauką i bierze świadomy udział we wszystkich sprawach Kościoła, cieszy się i smuci Jego radością i smutkiem, dopomaga modlitwą, pracą i środkami materialnymi we wszystkich Jego poczynaniach.

Życie społeczne nie ogranicza się do życia w kółku rodzinnym, potrzeby ciała i ducha każą ludziom łączyć się w związki zawodowe, kulturalne i duchowe. Dla świadomych katolików wyłania się potrzeba poznania prawa objawionego, którym się mają kierować ludzkie zrzeczenia, by nie upadlać swych członków, lecz podnosić i uświęcać trud wspólny. Chodzi o wprowadzenie w życie sprawiedliwości chrześcijańskiej, która dąży do zapewnienia wszystkim materialnych środków utrzymania i dostępu do dóbr duchowych.

Wreszcie specjalną troską ugrupowań ludzkich staje się wprowadzenie zasad miłości chrześcijańskiej, jednocześnie

serce, kierowanie wspólnych wysiłków do osiągnięcia szczytu doskonałości chrześcijańskiej, do pełnego udziału w życiu Chrystusa, czyli osiągnięcie „wieku dojrzałości Chrystusowej“, złożenia dobrowolnej i świadomej ofiary za innych ku czci Boga w Trójcy jedynego. Gdyby te wszystkie zasady zostały zrealizowane w pełni w życiu zbiorowym danego narodu, państwa lub innego ugrupowania, doszłoby ono do tego stopnia doskonałości, że podobnie jak jednostka gotowe byłoby złożyć ofiarę ze swoich własnych wygod i dążeń dla dobra całej ludzkości zespolonej w jedności Kościoła św.: byłoby to osiągnięciem szczytu — radości wspólnej ofiary.

Niezmiernie więc ważną jest rzeczą, by życie ludzkie i pracę wewnętrzną nad sobą umieć zespolić z Kościołem świętym w sposób najgłębszy. Spoganienie dosięgło do głębi życia społecznego. Wróg sprawy Bożej wiedząc, że jednostka rozwija się w społeczności, i że ta społeczność czysto przyrodzona niezmiernie głęboko oddziaływa na nią, usiłował najpierw sprowadzić życie społeczne do poziomu czysto przyrodzonego. Nie jest więc obecnie rzeczą łatwą odrobić to, co przez kilka ostatnich wieków było w zaniedbaniu, gdy pobożność indywidualna była rozwijana, a strona społeczna w życiu religijnym prawie zupełnie pozostała w zaniedbaniu. Trzeba obecnie włożyć wiele pracy, wiele wysiłków, by dosięgnąć do przekonań ludzi, by odrobić, a raczej, by na nowo skierować umysły i serca ku bogactwu nadprzyrodzonemu, jakie złożone jest w Kościele rozważanym jako mistyczne Ciało Chrystusa. Głos Stolicy Apostolskiej wskazuje wiernym to wielkie bogactwo, gdy wszystkich wiernych zachęca, by wzięli udział w hierarchicznym apostolstwie Kościoła św.

Najpierw więc trzeba zrozumieć na czym polega to życie społeczne Kościoła, by nie utożsamiać z krzątaniem dokola świeckich spraw. Należy najpierw dobrze wyjaśnić, jaki stosunek zachodzi pomiędzy poszczególnymi organizacjami religijnymi, które mają na uwadze uświęcenie jednostek, a organizacjami Akcji Katolickiej, które mają na uwadze przede wszystkim uświęcenie nasze od strony pocucia wspólnoty w Kościele świętym.

Jak na początku ze zjednoczenia Serca Jezusa i Maryi rozwinął się cały Kościół święty, jak te dwa Serca stanowiły jedność, były niejako jądrem, z którego rozwinęła się Winnica Pańska — Kościół, tak i obecnie odrodzenie życia społecznego, przejęcie duchem nadprzyrodzonym wszystkich form życia ludzkiego, może dokonać się i rozwinąć z jądra, którym jest zespolenie serc i myśli stanów w Kościele — kapłańskiego i wiernych.

Wśród wiernych ma się wyłonić elita życia chrześcijańskiego, która w sposób głębszy i doskonalszy weźmie udział w funkcjonowaniu Kapłaństwa i na wzór Matki Najświętszej będzie pełniła posługę Ołtarzowi.

Dusze pragnące osiągnąć te szczyty zespolenia z Kościołem przez najgłębszy udział w kapłaństwie Chrystusowym, winny w swej pracy apostolskiej mieć na uwadze naturalne podłoże i związane z nim słabości psychiki ludzkiej, dlatego też praca apostolska ma być wyrazem prawdziwego nadprzyrodzonego miłosierdzia.

O co chodzi w pracy apostolskiej? Nie o co innego jak o podniesienie bliźnich naszych, o wyrobienie w nich cnót nadprzyrodzonych. Niezmiernie przeto ważną jest rzeczą zdawać sobie jasno sprawę, na czym polega istota cnoty, w przeciwnym bowiem razie może zajść nieporozumienie, a wysiłki nie wydadzą spodziewanych owoców.

Cnota jest to sprawność do dobrego, a więc pewna stała dyspozycja w woli do wykonywania świadomych i wolnych aktów.

Bliższe zaznajomienie się z zagadnieniem sprawności i nawyku da możność zwrócenia uwagi w pracach apostolskich na rzecz istotną: na rolę czynu świadomego i wolnego w rozwoju istoty ludzkiej.

Powyższe myśli są tematem artykułów niniejszego zeszytu czasopisma.

Kto dobrowolnie i świadomie zchodzi do grobu życia osobistego, ten wchodzi na drogę zmartwychwstania, ten widzi, iż grób jest otwarty i można wyjść z niego do życia innego — życia z wiary.

Nie wszyscy przyjmują szczepionkę życia nowego, a ci, którzy przyjmują, wstępują na ścieżkę prawdy. Prawda nie jest tylko poznaniem, prawda jest żywą, a więc czynem jest.

Kto nie widzi, iż nędzą i słabością jest, ten w prawdzie nie chodzi. Prawda jest światłością ducha, odbiciem Ojca, promieniem światłości nieprzystępnej. Podwaliną prawdy jest wiara. Postępuje w prawdzie ten, kto postępuje w pokorze.

Spółeczności także muszą wejść dobrowolnie i świadomie do grobu spraw ziemskich. Wtenczas ujrzą drogę zmartwychwstania, drogę prawdy.

Gdy pokrywa grobu — bierność duchowa — przeistoczy się w działanie z ducha, nastąpi zmartwychwstanie społeczności.

Wiara społeczności tym się różni od wiary tłumów, że staje się siłą organizującą, to znaczy zespalającą rozum i wolę.

Tak jak miłość jest obiegiem krwi w społeczności, tak prawda jest mózgiem jej.

Obecność Jezusa w Eucharystii jest znana duszom, lecz społeczności nie chcą czerpać życia z tego źródła. Czerpią życie z ziemi, żyją według praw ziemskich a nie wedle wiary.

Naród staje się społecznością uświęconą w społeczności świętej, gdy wszystkie żywe członki należą do Kościoła świętego, gdy wszystkie sprawy narodu jako całości są podporządkowane prawu Bożemu, a więc i kościelnemu, gdy naród tworzy w jednostkach i rodzinach kulturę społeczną.

Brakuje kultury społecznej tam, gdzie rozrywają żywą jedność ciała i ducha. Zawiązka serc ludzkich nie jest krew, lecz słowo Boże.

Oddziaływanie wychowawcze społeczności polega na wytwarzaniu ducha i na udzielaniu tegoż ducha jednostkom.

KS. DR JÓZEF WOJTUKIEWICZ

NADPRZYRODZONE ŻYCIE SPOŁECZNE

Pan Bóg stworzył człowieka, by ten żyjąc na ziemi i rozwijając się chwalił swego Stwórcę, a po śmierci osiągnął szczęśliwość niebieską. Żeby człowiek mógł lepiej się rozwinąć, Pan Bóg wlał do duszy ludzkiej oprócz popędów osobistych także społeczne. Zjawisko życia społecznego jest więc czymś naturalnym i stanowi wyraz pełniejszego rozwoju człowieka. Stąd człowiek, należąc do jakiegoś społeczeństwa, ma wobec niego obowiązki i prawa. Społeczeństwo istnieje dla dobra jednostki, a jednostka dla społeczeństwa, cele ich nawzajem się przenikają i uzupełniają. Toteż pełne, integralne życie chrześcijańskie ogarnia nie tylko życie indywidualne poszczególnych jednostek, ale i społeczne.

Ponieważ człowiek ma chwalić Boga we wszystkich przejawach swego życia, przeto życie społeczne nie może być wyłączone z syntezy katolickiej.

Każdą duszę można rozpatrywać pod dwoma względami, mianowicie, można ją brać jako odosobnioną całość albo jako komórkę społecznego organizmu. Komórka w organizmie zmierza do dwóch rzeczy: do podtrzymania jego istnienia i do jego rozwoju.

Podstawowym warunkiem trwania zdrowego społeczeństwa jest utrzymanie poszczególnych jednostek w należytym zdrowiu. Owszem, im życie jest doskonalsze, tym całość jest lepsza. Pierwszym i podstawowym obowiązkiem społecznym

Podstawowy
obowiązek
społeczny

jest utrzymanie jak najbogatszego indywidualnego życia. Podobnie w życiu nadprzyrodzonym, doskonałość osobista jest punktem wyjścia w pracy około budowy mistycznego Ciała Jezusa Chrystusa, Kościoła św. Zdarzyć się bowiem może, że wiele będzie się mówiło o życiu z Kościołem, o życiu społecznym w Kościele, owszem, wiele nawet będzie się robiło dla pracy społecznej w Kościele, ale życie indywidualne, osobiste poszczególnych ludzi będzie wiele pozostawiało do życzenia. Słowem, może grozić pewien społeczny formalizm katolicki bez wewnętrznej nadprzyrodzonej treści.

Następnie, chcąc by społeczeństwo trwało i rozwijało się, trzeba, by poszczególni ludzie uświadamiali swą rolę społeczną i brali świadomy udział w życiu społecznym. Podobnie i w rozwoju życia społecznego w Kościele trzeba, by wierni nie poprzestawali na środkach osobistego uświęcenia, jak spowiedź, Komunia św., prywatne posty i tym podobne praktyki religijne. Gdy za mało jest zrozumienia u katolików, że wszyscy razem stanowimy jedno Ciało, którego głową jest sam Jezus Chrystus, że to samo tchnienie Ducha Świętego ożywia wszystkich, to samo tętno Serca bije w całym Ciele Mistycznym, wtedy zbyt rozwija się religijny indywidualizm, który łatwo wyraża się w egoizm i prowadzi do zasadniczego rozdziału życia prywatnego od społecznego. Życie prywatne może być czasem dość poprawne, ale przejawy życia społecznego są zupełnie naturalistyczne, a więc pogańskie. Życie takich ludzi jest podzielone na dwie zasadniczo odrębne części: życie indywidualne przejęte jest łaską Bożą, społeczne natomiast zostaje poza syntezą katolicką. Takie rozdwojenie można spotkać nie tylko u ludzi świeckich, ale, niestety, nawet w stanie duchowym lub zakonnym. Nieraz zakonnik czy zakonnica bardzo się troszczy o środki osobistego uświęcenia, a życie wspólne traktuje tylko jako okoliczność sprzyjającą indywidualnemu rozwojowi nie zaś jako środek wspólnej chwały Bożej, wspólnej ofiary. Życie jest wówczas jakby „na górze samotności“, podczas gdy powinno być raczej „na górze wspólnej ofiary“.

Dla lepszego wyjaśnienia, jakie ma być nadprzyrodzone życie społeczne, uprzątnijmy sobie niektóre dane z życia indywidualnego.

Działanie człowieka w stanie łaski uświęcającej jest nadprzyrodzone, przez nie bowiem chwali Boga i zasługuje sobie na szczęśliwość wieczną. Wszystkie czynności nadprzyrodzone człowieka możemy podzielić na dwie kategorie. Do pierwszej kategorii należą czynności, które za przedmiot bezpośredni mają Boga albo rzeczy bezpośrednio do Niego się odnoszące. Do tych czynności zaliczamy modlitwy, ofiary, pokutę, wszelkiego rodzaju przejawy czci zewnętrznej, akty wiary i miłości itp., słowem wszystko, co w potocznej mowie nazywamy aktami religijnymi. Takie akty są nadprzyrodzone co do treści wewnętrznej i co do celu bezpośredniego.

Drugą kategorię czynów nadprzyrodzonych stanowią akty, które bezpośrednio odnoszą się do dóbr doczesnych, a tylko pośrednio do Boga jako celu ostatecznego. Ma się rozumieć, należy wykluczyć tu wszelkie uczynki grzeszne, bądź grzechy śmiertelne, bądź powszednie.

Jeżeli człowiek w stanie łaski uświęcającej wykonywa coś, co jest w ramach prawa Bożego, co jest uczciwe samo w sobie, czy to będą jego obowiązki, czy godziwe rozrywki spełnia uczynki nadprzyrodzone. Gdy człowiek zupełnie nie myśli, że przez swoje czyny ma chwalić Boga i zmierzać do Niego, ale całkowicie pochłonięty jest samą sprawą, nie wykluczając Boga jako swego ostatecznego celu, wykonuje czyny nadprzyrodzone, ale w stopniu najniższym. W życiu takim cnoty nadprzyrodzone wzrastają w stopniu bardzo małym, a dusza łatwo może zupełnie zapomnieć o Bogu i oddać się całkowicie stworzeniom. Stworzenie bowiem może pociągnąć ku sobie tak silnie, że człowiek nie oprze się nawet wówczas, gdy będzie chodziło o pogwałcenie przykazania Bożego.

Do doskonalsze już jest życie nadprzyrodzone, gdy dusza raz poraz przez intencję skierowuje wszystkie czynności do Boga. Intencja ta ożywia niejako nastawienie duszy do Boga. Gdy w ciągu dnia będzie taki człowiek wykonywał czynności nie pamiętając aktualnie o tym, że wszystko czyni na chwałę Bożą, ta poranna intencja sprawia, że jego czynności są bardziej nadprzyrodzone. Taki człowiek łatwiej przypomni w chwili pokusy, że ma okazać swą wierność w służbie Bożej. Im ta intencja będzie częściej odmawiana, im bardziej wejdzie w prąd

Intencja
a nadprzyrodzona doskonałość czynu

naszej świadomości, tym czynności będą bardziej nadprzyrodzone.

Najdoskonalsze jednak czyny nadprzyrodzone, mające za bezpośredni przedmiot dobro doczesne, są wówczas, gdy się je wykonywa z aktualną intencją wielbienia i miłowania Boga. Gdy np. ktoś pisząc list nie tylko przed zaczęciem tej czynności uczynił intencję spełnia woli Bożej, ale także w czasie pisania stara się utrzymać przeświadczenie, że to czyni dla chwały Bożej i spełnia akt miłości bliźniego, wtedy poprzez stworzenie osiąga Boga. Im to nadprzyrodzone przeświadczenie będzie silniejsze, im miłość Boga, z jaką dana czynność jest wykonywana, będzie głębsza, tym i sam akt będzie nadprzyrodzenie doskonalszym.

W tym ostatnim wypadku — przy aktualnej intencji wielbienia Boga — zmniejsza się przedział pomiędzy aktami czysto religijnymi, a aktami odnoszącymi się do stworzeń, bo w stworzeniach i poprzez stworzenia osiągamy Boga. Czynności czysto religijne, jak modlitwy i inne praktyki są nie tylko spełnieniem obowiązku oddawania czci Bogu, ale również wpływają na życie czynne, przemieniając je w akty chwały i miłości Bożej. Całe życie staje się wyrazem wiary nadprzyrodzonej i miłości, wszystkie jego poszczególne przejawy scalają się i syntetyzują.

Analogicznie rzecz się ma i w życiu społecznym. Nie będziemy poruszali poszczególnych przejawów życia społecznego jak również pominiemy kwestję, w jaki sposób indywidualne życie nadprzyrodzone wpływa na życie społeczne i na odwrót. Zastanowimy się tylko ogólnie nad życiem społecznym z punktu nadprzyrodzonego.

Istnieją na ziemi dwa doskonałe społeczeństwa: Kościół św. i państwo. Kościół św. ma na celu bezpośrednio dobro nadprzyrodzone, chwałę Bożą i zbawienie dusz, a państwo — dobro doczesne. Jednak i państwo nie może być oddzielone od syntezy życia nadprzyrodzonego. Państwo najpierw pośrednio zmierza do Boga, umożliwiając doskonalszy rozwój życia nadprzyrodzonego ludzi przez stworzenie odpowiednich warunków doczesnych, a następnie samo jako całość ma uwielbiać Boga.

Życie Kościoła św. z natury swej jest nadprzyrodzone, bo celem bezpośrednim jest Bóg. Przejawem życia społecznego w życiu Kościoła jest nauczanie, uświęcanie, a przede wszystkim składanie ofiary Najświętszej w imieniu wszystkich wiernych. Centrum życia Kościoła jest ofiara Mszy św., przez nią bowiem Kościół wielbi najdoskonalej Boga i wyprasza potrzebne pomoce dla dusz. Stąd im bardziej uczestniczymy w ofierze Mszy św., tym głębiej zespalamy się z Kościołem w jego życiu społecznym. Życie religijne, nie przestając być naszą własnością osobistą, indywidualną, staje się jednocześnie wspólną własnością wszystkich wiernych.

Uczestnictwo w życiu społecznym Kościoła św. może być potrójne. Ktokolwiek należy do Kościoła św. i jest w stanie łaski uświęcającej, korzysta z łask, jakie sprowadza Kościół św. jako całość, bierze udział w życiu społecznym Kościoła; ale gdy tej społecznej przynależności i udziału nie uświadamia, nie odnosi pełnej korzyści. W tym wypadku łatwo o niedocenywanie roli Kościoła św.

Następnie może być udział w społecznym życiu Kościoła głębszy, doskonalszy, gdy przynajmniej co jakiś czas uprzątniamy naszą przynależność do Kościoła jako społeczeństwa. Dzieje się to wówczas, gdy np. bierzemy udział we wspólnych publicznych uroczystościach kościelnych, jak procesjach, nabożeństwach lub kongresach itp. Świadomość jednak ta jest tylko chwilowa przerywana całymi okresami nie zdawania sobie sprawy, że stale przecież bierzemy udział w tym życiu.

Wreszcie może być najdoskonalszy sposób uczestnictwa w życiu społecznym Kościoła, gdy o tym pamiętamy nie tylko wówczas, gdy bierzemy udział w uroczystościach, ale w każdej chwili, bo w każdej chwili Kościół składa ofiarę Najświętszą, która jest aktem par excellence społecznym, a w którym wszyscy uczestniczymy. Stałe łączenie się z ofiarą Mszy św. nadaje naszym czynnościom wartość społeczną, co potem odbija się w naszych stosunkach z bliźnimi. Nasze więc życie indywidualne przez zespolenie się z Kościołem nabiera wartości społecznej.

Gdy chodzi o doczesne życie społeczne, ma ono na celu stworzyć doczesny dobrobyt, by w ten sposób umożli-

Udział społeczeństwa w życiu Kościoła

wieć jak najdoskonalszy rozwój człowieka pod względem przyrodzonym i przez to ułatwić rozwój także nadprzyrodzony. Stąd i doczesne życie społeczne ma być postawione na linii wiodącej do Boga, ma być prowadzone ze zrozumieniem nie tylko swych zadań doczesnych, ale także swego przeznaczenia nadprzyrodzonego.

I znowu, jak pobożność osobista ma przejmować wszystkie przejawy indywidualnego życia, tak głębokie i stałe przeświadczenie o uczestnictwie w nadprzyrodzonym społecznym życiu Kościoła ma przejmować wszystkie formy społecznego życia ludzkiego. Wówczas ofiara Mszy św. będzie czynnikiem syntetyzującym w jedną całość nadprzyrodzoną wszystkie przejawy życia indywidualnego i społecznego. Poczucie przynależności do Kościoła jako nadprzyrodzonego społeczeństwa i wzięcie się w tę społeczność przekształca przyrodzone życie społeczne i niejako wpręga do funkcjonowania Kościoła.

Chcąc tedy, by życie społeczne stało się także nadprzyrodzonym, trzeba najpierw rozbudzić świadomość udziału w życiu Kościoła we wszystkich Jego poczynaniach i we wszystkich przejawach kultu. Rozbudzenie tej świadomości jest naszym obowiązkiem, a nie samem tylko zaleceniem.

Rozbudzenie świadomości poszczególnych ludzi o tym, że wszyscy należymy do Kościoła, a więc bierzemy udział w Jego życiu, które z natury swojej jest społeczne, jest punktem wyjścia do podniesienia życia społecznego przyrodzonego na płaszczyznę nadprzyrodzoną. Nie wystarcza bowiem, by poszczególni ludzie mieli świadomość o swej społecznej przynależności do Kościoła, ale trzeba, by same społeczności naturalne żyły życiem nadprzyrodzonym. Postarajmy się wyjaśnić, co to znaczy.

Najdoskonalsze przyrodzone społeczeństwo, jakim jest państwo, składa się z mniejszych społeczności, a pierwszą taką komórką społeczną jest rodzina. Rodziny, łącząc się z względu na wspólne interesy pewnych odłamów ludzi, tworzą społeczności większe, jak gminy, związki, stowarzyszenia itp. Wszystkie one składają się na utworzenie jednego państwa.

Państwo można jeszcze rozpatrywać i z innej strony, mianowicie jako zespół stanów, które tworzą się w państwie

ze względu na zawody. Wszystkie stany razem nawzajem się uzupełniają i przyczyniają się do rozwoju poszczególnych stanów i całości państwa.

Kościół św. także jako społeczność składa się z gmin chrześcijańskich, jakimi są parafie, diecezje, metropolie, prowincje kościelne. A oprócz tego podziału istnieje podział na stany, również, można powiedzieć, ze względu na zawody. Każdy stan ma specjalne zadanie w stosunku do swoich członków i w stosunku do całości.

Jak w państwie są stany: wojskowy, sądowniczy, administracyjny, rolników, przemysłowców itp. i wszyscy nawzajem sobie pomagają, choć w pierwszej mierze mają na uwadze wykonanie zadań, jakie są połączone z ich przeznaczeniem, tak w Kościele są stany, które nawzajem się uzupełniając spełniają swe zadania włożone na nie przez Chrystusa. W Kościele są trzy stany zasadnicze: stan kapłański, zakonny i osób świeckich. Stan kapłański ma za zadanie niecić i rozwijać życie nadprzyrodzone, stan zakonny ma prowadzić dusze do doskonałości przez zastosowanie rad ewangelicznych, stan świecki ma przedłużać trwanie Kościoła na ziemi. Dopiero wewnętrzne zespolenie tych trzech stanów stwarza pełne życie Kościoła.

Aby życie społeczne przyrodzone stało się nadprzyrodzonym, trzeba by nastąpiło zjednoczenie stanów w Kościele, by jedno były. Ponieważ Kościół św. jako całość jest Królewskim Kapłaństwem przeto stan kapłański w życiu Kościoła ma dominujące znaczenie. Przez sakramentalne kapłaństwo w Kościele udziela Chrystus Pan życie poszczególnym ludziom i społeczeństwom. Stan zakonny i stan świecki otrzymuje łaskę Bożą przez funkcjonowanie kapłaństwa, a więc winne być te stany zespolone ze stanem kapłańskim. Ze strony więc innych stanów winien być nie tylko szacunek, ale wielka miłość i duma, że posiadamy prawdziwe kapłaństwo, gdyż przez nie jesteśmy uczestnikami życia Chrystusowego.

Gdy chodzi o stan świecki, to w łączności z innymi stanami ma budować Królestwo Chrystusowe na ziemi, przyczyniać się do tego, by dostarczyć potrzebnych doczesnych środków do rozwoju Kościoła, a jednocześnie dbać, by życie społeczności naturalnych było przyjęte duchem nadprzyrodzonym. W jaki sposób można to skutecznie?

Życie społeczeństwa świeckiego przejawia się przez prawodawstwo, wykonywanie tych praw oraz przez akty, które zmierzają do rozwoju życia Bożego w społeczeństwie.

Podniesienie życia społecznego na płaszczyznę nadprzyrodzoną wymaga najpierw, by prawodawstwo było oparte na zasadach nauki Chrystusowej, a więc na prawie Bożym i kościelnym. Nie prawo rzymskie, ale prawo naturalne, oświecone przykazaniami Bożymi oraz udoskonalone nauką Chrystusową, którą przekazuje Kościół, ma się stać fundamentem ustawodawstwa we wszystkich dziedzinach życia społecznego, a więc wojskowego, cywilnego, sądowego, szkolnego itp.

Następnie, trzeba by ci, co spełniają rolę społeczną w życiu państwa, a więc urzędnicy wyżsi czy niżsi, troszczyli się o to, by spełniać prawo w duchu Chrystusowym. Gdy urzędnik wydaje jakiś rozkaz, ten rozkaz ma znaczenie społeczne, bo dosięga nie jednostki, ale zespołu większego czy mniejszego. Gdy np. kurator szkolny wydaje zarządzenie, ma ono charakter społeczny, gdyż odnosi się do zespołu dzieci i rodziców, a w dalszej mierze ma znaczenie dla ogółu. Trzeba więc, by zarządzenie oparte było na prawie Bożym i zgodne z duchem Kościoła.

Wreszcie zasadniczym momentem w życiu społeczności jest udział społeczny w ofierze, jaką Kościół składa Ojcu Niebieskiemu. Udział w tej ofierze może być nie tylko indywidualny, ale i społeczny.

W jaki sposób może społeczeństwo brać udział w tej ofierze? Najpierw przez udział jego przedstawicieli, następnie przez zapewnienie ustawowe poszanowania świąt, przez nakaz uczestniczenia młodzieży w niedziele we Mszy św. Ale to nie wszystko. Państwo może brać udział jeszcze w ten sposób, że przyczynia się by ludność mogła wziąć udział w tej ofierze. Zapewne, bezpośrednia troska będzie należała do stanu duchowego, ale pośrednia do stanu również świeckiego. Może to przybrać najrozmaitsze formy, jak np. przez troskę o to, by jak najbardziej udostępnić wiernym korzystanie ze Mszy św., a więc przez budowę świątyń, przez stworzenie warunków takich, by nie była znieważana Msza św. przez inne zajęcia w tym czasie i t. p.

Życie nadprzyrodzone społeczeństw ma się przejawiać również w tym, by stosunki pomiędzy państwami regulować według sprawiedliwości i miłości. Cnoty, o jakich mówi nam katechizm, mają swoją stronę również społeczną. Pokornym może być nie tylko jednostka, ale i państwo, miłosiernym może być i państwo; inne również cnoty dadzą się zastosować w życiu narodów.

W obecnych czasach możemy zauważyć, że życie religijne indywidualne jest coraz bujniejsze, wszyscy podkreślają odrodzenie religijne. Tego jednak nie da się powiedzieć o życiu społecznym. Z życia społecznego usunięto Boga i Chrystusa, życie publiczne jest pogańskie, pomimo że jednostki w znacznej części są katolikami wierzącymi i praktykującymi. Ludzie przyzwyczaili się do takiego stanu rzeczy, oddzielili swe życie prywatne od społecznego i dlatego potrafią jakoś godzić swoją osobistą religijność z pogaństwem społecznym. Nawet taki stan już nie razi, nie widzą rozdzwiku. Gdy jednostka nie jest katolicką w życiu społecznym, to ściśle biorąc, nie jest katolicką wogóle, bo życie katolickie, jak samo słowo mówi, ma być przejęte zasadami ewangelii w pełni, a więc przejęte ma być nimi w pełni życie indywidualne i społeczne. Nie łudźmy się, że może długo istnieć bujne życie religijne prywatne, a społeczeństwo może zostać pogańskie, społeczeństwo bowiem oddziałuje na jednostki, które żyją w społeczeństwie.

Na ten stan rzeczy zwrócili uwagę Papieże ostatnich kilkudziesięciu lat. Hasło Piusa X.: „omnia instaurare in Christo” jest streszczeniem i ujęciem myśli Stolicy Apostolskiej, która wskazuje, że trzeba przejąć duchem chrystusowym wszystkie formy życia bądź prywatnego, bądź społecznego.

Trzeba najpierw: a) życie prywatne dostosować do zasad Ewangelii, b) życie swe rozciągnąć na cały Kościół przez świadome uczestnictwo w różnych Jego przejawach, zwłaszcza w życiu liturgicznym, którego ośrodkiem jest ofiara Mszy św., i wogóle w życiu Kościoła świętego jako społeczności, c) życie społeczne nadprzyrodzone, państwowe podnieść na płaszczyznę nadprzyrodzoną, przenikając wszystkie jego formy i przejawy duchem ewangelii.

Akcja
Katolicka

Do spełnienia zadań uświęcenia życia prywatnego istnieje administracyjny podział Kościoła na diecezje, parafie, organizacje religijne. Ten podział jak i organizacje religijne zmierzają ubocznie i drugorzędnie także do zrealizowania zadań społecznych. Jednak praca ściśle duszpasterska w parafii czy to w organizacjach, czy nawet w Zgromadzeniach zakonnych, jeżeli nawet zmierza do uświadomienia wiernym ich roli społecznej, czyni to tylko w sposób raczej osobisty, prywatny, traktując ją przede wszystkim pod kątem uświęcenia jednostki. Słowem, praca odnowienia społecznego życia religijnego prowadzona jest sporadycznie na własną rękę i jakby drugorzędnie.

Natomiast Ojciec św. papież Pius XI, biorąc pod uwagę zbyt szybkie i głębokie spogranienie życia społecznego, każe zwrócić większą i główną uwagę na życie społeczne, by je na nowo uczynić katolickim, religijnym. Całą pracę trzeba ująć w ramy nowych organizacji, któreby miały na celu przede wszystkim przywrócić praw Boga i Kościoła w życiu społecznym, organizacji, któreby wyrobiły świadomych członków Kościoła jako komórek mistycznego Ciała Jezusa Chrystusa, organizacji, któreby uświadomiły obowiązki ciężące na wiernych z tytułu przynależności do Kościoła, a przypieczętowane charakterem sakramentu Bierzmowania. W tym celu Ojciec święty powołał Akcję Katolicką. Jest to jakby nowa forma podziału Kościoła św. Podział administracyjny jest podstawowym, ale obok niego i w łączności z nim ma być inny podział, już nie ze względu na terytorium, ale na stany i zawody. Ten nowy podział opiera się na podziale administracyjnym, funkcjonowanie zaś zewnętrzne ściśle łączy się i uzależnia od podziału administracyjnego, ale nie pokrywa się z nim w całej rozciągłości.

Ponieważ życie społeczne jest przeżarte naturalizmem, a wszelkie przejawy życia katolickiego są zwalczane z całą siłą, trzeba temu spoganieniu przeciwstawić zorganizowaną obronę praw Boga i Kościoła. Słowem, w sposób zorganizowany trzeba walczyć o skatolicyzowanie społeczeństwa.

Akcja Katolicka nie jest więc akcją czysto duszpasterską, ani akcją charytatywną, czy misyjną, ale jest to akcja zmierza-

jąca do obrony wiary katolickiej i przywrócenia jej należnego miejsca nie tylko w życiu jednostek, ale przede wszystkim w życiu społecznym.

Zadania tedy A. K. w myśl powyższych rozważań, opartych na orzeczeniach Stolicy Apostolskiej, będą następujące:

a) świadome uczestnictwo w życiu Kościoła jako Mistycznego Ciała Jezusa Chrystusa,

b) wszelkiego rodzaju obrona zbiorowa i zorganizowana Wiary świętej,

c) Przejęcie życia społecznego duchem nadprzyrodzonym.

Nie wyliczamy poszczególnych zadań Akcji Katolickiej, bo to nie jest naszym zamiarem, ani zakres pracy na to nie pozwala. Chodzi nam o podkreślenie zasadniczych głównych wytycznych w pracy Akcji Katolickiej.

Z tego, cośmy powiedzieli, widać, że wszyscy wierni mają należeć do A. K., bo wszyscy są członkami Kościoła. Tylko nie wszyscy w jednakowej mierze mają brać w niej udział.

Jak w pracy udoskonalenia osobistego, choć wszyscy są obowiązani dążyć do doskonałości, jednak nie wszyscy używają tych samych środków, bo nie wszyscy powołani do tego samego stopnia, tak samo w pracy nad udoskonaleniem życia społecznego. Dla większej jasności przeprowadźmy paralelę.

Wszyscy wierni są powołani do nieba, a tym samym do doskonałości. Tak samo wszyscy wierni na mocy sakramentu Chrztu św. a zwłaszcza Bierzmowania zaciągnęli obowiązek życia społecznego, a przez to mają obowiązek to życie społeczne utrzymywać i rozwijać środkami dla każdego dostępnymi, w ramach komórki, do której należą jako pewnej całości organicznej.

Wierni powołani do wyższej doskonałości zrzeszają się w stowarzyszenia religijne czy nawet stanowią osobny stan zakonny, by tym lepiej mogli korzystać ze środków wiodących do doskonałości przez głębsze i ściślejsze uczestniczenie w funkcjonowaniu Kapłaństwa Chrystusowego w Kościele. Podobnie gdy chodzi o lepsze i głębsze zrozumienie roli społecznej w życiu Kościoła, gdy chodzi o utrzymanie katolickiego życia społecznego i jego obronę przed napastnikami, Akcja

Zadania Akcji
Katolickiej

Katolicka także jest zorganizowana w stowarzyszenia mężów, kobiet, młodzieży męskiej i żeńskiej.

Stowarzyszenie A. K. suponuje wyrobienie osobiste członków, albo jeżeli oni go jeszcze nie posiadają, sama stara się je rozwinać, traktując zawsze wyrobienie osobiste jako przysposobienie do pracy społecznej nadprzyrodzonej. Takiego przysposobienia do A. K. powinny i mogą dokonać inne stowarzyszenia religijne. W stowarzyszeniach zaś A. K. przede wszystkim należy podkreślić i rozwinąć element społeczny życia wiernych w Kościele z nastawieniem na obronę społecznych Jego praw oraz rozszerzenie nadprzyrodzonego społecznego życia.

Stąd jasno widzimy, że na terenie tej samej parafii mogą i muszą istnieć bractwa, sodalicje i inne organizacje religijne tuż obok stowarzyszeń A. K. Mają one na celu przede wszystkim wyrobienie osobiste członków — wyrobienie społeczne jest traktowane jako środek pełniejszego wykończenia swej osobistości i doskonałości.

Stowarzyszenia A. K. mają na celu przede wszystkim zadanie społeczne, o którym mówiliśmy. Dla stowarzyszeń A. K. wyrobienie osobiste jest na drugim planie — na pierwszym jest wyrobienie poczucia łączności z Kościołem jako społecznością nadprzyrodzoną. Trzeba jednak zaznaczyć, że A. K. nie tylko nie może bagatelizować wyrobienia osobistego lub traktować je jako coś dodatkowego, ale je suponuje jako konieczne, bez czego nie może być prawdziwej Akcji Katolickiej. Tylko, że uwaga stowarzyszeń A. K. zwrócona jest na społeczny element, podczas gdy inne stowarzyszenia mają na celu przede wszystkim osobiste wyrobienie.

Stąd wniosek, że do stowarzyszeń A. K. nalażałoby brać tylko tych, którzy posiadają w znacznej mierze wyrobienie indywidualne. Dlatego też niektórzy kierownicy A. K. wypowiadają się za tym, by do stowarzyszeń A. K. brać ludzi już wyrobionych. Ponieważ obecnie niewiele mamy ludzi dostatecznie przygotowanych, należy istotnie najpierw w stowarzyszeniach A. K. doprowadzić do pewnego poziomu wyrobienia wewnętrznego osobistego.

Nieraz daje się słyszeć pytanie, po co jeszcze jedna nowa organizacja, przecież i tak chorujemy na przerost organizacji religijnych. Inni znowu myślą, że A. K. będzie zagarniała i uczyni bezcelowym istnienie innych organizacji. Inni jeszcze powiadają, że A. K. to „masówka“ dobra dla szarego tłumu. Wszystkie te powiedzenia zdradzają brak zasadniczego zrozumienia istoty Akcji Katolickiej.

Gdy brak jest znajomości specjalnego celu A. K. wówczas niewiedomo, co robić ze stowarzyszeniami A. K. Jedni rzucają się na konkursy rolnicze czy sportowe, inni chcieliby prowadzić akcję charytatywną, inni urządzają imprezy, inni wreszcie organizują odczyty, któreby raczej należało nazwać kazaniami, wygłaszanymi przez ludzi świeckich. A skutek taki, że robota nie idzie.

Akcję charytatywną prowadzą już inne stowarzyszenia, imprezy się nie udają, bo są nudne, gdyż nie mogą dorównać kinom ani rewiom, a kazań wygłaszanych przez ludzi świeckich nikt nie chce słuchać powiadając, że dość kazań jest w kościele. Stąd łatwe zniechęcenie się. Celem zaś A. K. jest, by wszystkie przejawy życia ludzkiego bądź indywidualnego, bądź społecznego przejąć duchem ewangelii przez wdrożenie a) do światomego uczestnictwa w życiu Kościoła jako mistycznego Ciała Jezusa Chrystusa, b) do udziału w życiu liturgicznym, przez które Kościół uwielbia w sposób najdoskonalszy Tróję Przenajświętszą. Wszelkie przejawy życia ludzkiego skoncentrować około Mszy św. jako aktu par excellence społecznego.

Jak dusza dążąca do wyższej doskonałości potrzebuje kierownika sumienia, tak organizacje religijne, jeżeli mają poprawnie funkcjonować, powinny mieć swego kierownika. Podobny postulat obowiązuje również stowarzyszenia A. K. Zapewne praca w A. K. należy przede wszystkim do ludzi świeckich, ale jak już nieraz podkreślaliśmy, w Kościele wszelka praca katolicka ma się dokonywać przez ręce kapłańskie, czyli jak się wyrażał papież Pius XI, ma to być „uczestnictwo świeckich w hierarchicznym apostołstwie Kościoła“. Takim kierownikiem dla stowarzyszeń A. K. jest asystent kościelny, kapłan.

Skutki niezrozumienia istoty A. K.

Rola Kapłana w A. K.

Jak w parafii proboszcz jest duszpasterzem dla wszystkich wiernych, a dla stowarzyszeń religijnych kierownikiem, tak samo biorąc pod uwagę ten punkt A. K., proboszcz będzie dla wszystkich wiernych duszpasterzem, a dla stowarzyszeń A. K. będzie asystentem. Gdy księża proboszczowie będą jasno zdawać sobie sprawę z dwóch rodzajów swej funkcji duszpasterskiej, niezawodnie będą umieli pokierować tak, iż organizacje religijne nie będą tamowały rozwoju A. K., owszem będą dla niej przygotowywały świadomych członków, a z drugiej strony A. K. nie będzie niszczyła wszelkich innych organizacji religijnych chcąc je zastąpić. Jasne zrozumienie odrębności celów tych dwóch jakby ustrojów organizacyjnych, posłuży do wzajemnego podtrzymania i rozkwitu życia katolickiego w całej pełni, życia integralnie katolickiego.

Na odwrót, gdy zachodzi brak dokładnego zrozumienia zadań A. K., bardzo łatwo może się ona wyrodzić, zupełnie skrzywić pracę społeczną, i stać się okazją do wielu zgorzeń, stać się kupczeniem rzeczami Bożymi. Gdy nie będzie pryskwiecał jasno ideał Chrystusowy, jeżeli praca nie będzie świadomym budowaniem mistycznego Ciała Jezusa Chrystusa, jeżeli praca nie będzie włączona w ofiarę, jaką składa Kościół św., powstanie kupczenie. Ludzie, którzy mieli pracować dla chwały Bożej, dla rozwoju życia Bożego, uczynią z tej pracy środek do szukania siebie, własnej wygody. Członkowie stowarzyszeń A. K. wszelką pracę skierują ku sobie, ku swej chwale: okaże się chęć wyróżnienia się, chęć rywalizowania z innymi, szukanie poklasku u ludzi czy u przełożonych, słowem, sobie samym będą składać ofiary, a nie Ojcu Niebieskiemu.

Żeby tego wszystkiego uniknąć, trzeba pomocy kapłana, trzeba bowiem i tu świadomego uczestnictwa w funkcjonowaniu kapłaństwa, a swoje trudy prace i zmartwienia czy niepowodzenia łączyć jako chleb ofiarny z ofiarą dokonywającą się stale we Mszy św.

Niepojęta dla rozumu ludzkiego jedność trzech Osób Boskich w jedności natury została w sposób najdoskonalszy odbita w jedności Serc Jezusa i Maryi. W Trójcy Przenajświętszej z pełności bytu rodzi Ojciec Niebieski Syna Bożego, a z pełności umiłowania Ojca i Syna pochodzi Duch Przenajświętszy.

Syn Boży stając się Człowiekiem wszedł w niepojęte zjednoczenie osobowe z naturą ludzką. Zjednoczenie hipostatyczne jest w jak najściślejszej łączności z życiem Najśw. Maryi Panny. Naturalna łączność Jezusa i Maryi jako Jego Matki rozciąga się na dziedzinę ducha. Pan Jezus przyszedł na świat, by przez ofiarę swoją przywrócić chwałę Bożą i dać ludziom ponownie życie nadprzyrodzone. Z pełni Serca Jezusowego uprzednio już spłynęło bogactwo łask na Serce Maryi tak dalece, że i Jej życie na tej ziemi było wypełnione chwałą Bożą przez ofiarę, jaką składała stale ze Swoim. Synem. Toteż bierze Ona udział jak najgłębszy w Jego dziele Odkupienia, a więc w dziele Pośrednika-Kapłana. Najśw. Marya Panna zjednoczona była w chwale Ojca Niebieskiego i w składaniu ofiary ze Swoim Synem, a więc w Jego dziele kapłańskim. Chrystus i Najśw. Marya Panna stanowią pierwszą najdoskonalszą nadprzyrodzoną komórkę życia społecznego. Łączność ta jest nie tylko duchowa, ale ma za podstawę łączność krwi: Najśw. Marya Panna to Matka Kapłana. Jak Najwyższy Kapłan Jezus Chrystus przez swoją ofiarę wysłużył nam życie nadprzyrodzone, tak dzięki temu właśnie najgłębszemu zjednoczeniu Maryi z Jezusem, stała się Ona Matką łask. Nie można oddzielać Najśw. Maryi Panny od Jej Syna w żadnym wypadku, gdyż związek krwi — Matki i Syna — jest u podstawy wszelkiego późniejszego ich działania. Dlatego możemy powiedzieć — nie przesadzając, jakie inne mógł mieć Bóg racje — że dlatego Najśw. Marya Panna nie otrzymała godności kapłaństwa sakramentalnego, bo posiadała tę godność w Synu Swoim Jezusie Chrystusie, Najwyższym i Pierwszym Kapłanie. Ona była Służebnicą Pańską, Służebnicą pierwszego najświętszego Ołtarza, przygotowała bowiem w swoim świętym łonie najczystsza Ofiarę, a Sercem była zjednoczona zawsze ze Swym Synem — Kapłanem.

Otóż z Jego dzieła odkupienia, które jest przede wszystkim dziełem kapłańskim, wyrósł owoc dla ludzkości; Chrystus otworzył niejako Serce Ojca Niebieskiego, z którego płynie łaska nadprzyrodzona, życie Boże.

Jedność Serc Jezusa i Maryi jest tak wielka i głęboka, że nie możemy dostatecznie tu na ziemi tej głębi ogarnąć, gdyż

łączy się z tajemnicą Wcielenia, które przewyższa zdolność naszego rozumu.

Ta jedność Serc Syna i Matki, jedność która ma u podstawy naturalny związek krwi przebóstwiony Duchem Świętym, jest źródłem uświęcenia wszelkiego rodzaju zespoleń, wszelkiego rodzaju zjednoczenia. Możemy powiedzieć, że ta jedność Serc Jezusa i Maryi jest ogniskiem ogrzewającym i oświecającym wszelkie naturalne zespole bądź oparte na związkach krwi, jak np. rodzina oparte na wspólnocie zadań, naturalne czy zespole jakimi są zrzeszenia, stany i narody. Jedność Serc Jezusa i Maryi rozrasta się w Kościele przez sakramenta święte. Przez Chrzest św. wchodzą dusze do Kościoła i łączą się z Jezusem Chrystusem oraz ze sobą w Duchu Św.

Jedność na podstawie łączności charakteru Chrztu św. i łaski Bożej jest rozwinięciem i rozszerzeniem jedności Serc Jezusa i Maryi. Ta bowiem jedność jest prototypem i pierwotnym wzorem wszelkiej jedności, a jednocześnie źródłem wszelkiej łaski zjednoczenia. Zapewne sakramenty święte działają mocą swą własną, sprawiają skutek w duszach mocą przywiązaną do wykonania tego czy innego sakramentu, ale wewnętrznie dokonuje się zespolenie dusz dzięki temu, że jest zespolenie Serc Jezusa i Maryi, gdyż ta pierwsza komórka stała się życiodajną wszelkiego życia nadprzyrodzonego na ziemi. Pierwszą przyczyną sprawczą w sakramentach świętych jest Chrystus Pan, który nigdy nie jest oddzielony od Swojej Matki, toteż wszechpośrednictwo Najśw. Maryi Panny da się rozciągnąć i na skuteczne działanie nadprzyrodzone sakramentów świętych. Najśw. Marya Panna jest naszą Pośredniczką nie tylko wówczas, gdy się do Niej uciekamy bezpośrednio w osobistej prośbie, ale także w chwili, gdy przyjmujemy sakramenta św. Ona razem z Chrystusem jako pierwszą przyczyną sprawczą dokonuje w sercach naszych odmiany nadprzyrodzonej. Życie więc Kościoła jest udzielaniem się jedności Serc Jezusa i Maryi innym duszom, a raczej rozciągnięcie tej jedności na inne dusze ludzkie. Jedność ta jest nie tylko moralna, ale rzeczowa przez jedność łaski, jedność Ducha Świętego, jedność Głowy — Jezusa Chrystusa, jedność Matki, która jest Matką łask w Kościele św., a więc i w duszach naszych.

Jak już wiemy, nadprzyrodzone życie ludzkie buduje się na przyrodzonym. Wszystko, co w nas jest naturalnie dobrego, może być podłożem do przyjęcia łaski nadprzyrodzonej tak dalece, że nawet pospolite czynności mogą się stać aktami chwały Bożej. „Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko czynicie na chwałę Bożą“.

Indywidualne życie ludzkie rozwija się w ramach życia społecznego. Dusza nasza jakby wdycha tę atmosferę społeczeństwa, które służy do tego, aby życie nasze mogło osiągnąć pełni rozwoju. Wszelkie więc dobre zjednoczenie wypływające bądź z potrzeb osobistych, bądź z dążeń społecznych może być podłożem naturalnym do przyjęcia ducha nadprzyrodzonego.

Naturalnym i pierwszym zjednoczeniem jest rodzina. W niej zachodzi łączność pomiędzy mężem i żoną, rodzicami, dziećmi i rodzeństwem. Wielość osób sprawia, że rodzina jest społecznością. Ciało rozdziela pojedyncze osoby tak, że członkowie rodziny żyją swoim indywidualnym życiem, duch zaś jednoczy ich w jedną całość. Ta łączność duchowa oparta na związku krwi jest pierwszym naturalnym podłożem do przyjęcia nadprzyrodzonego życia. Sakrament Małżeństwa podnosi tę jedność na płaszczyznę nadprzyrodzoną, przebóstwia ją, a przez to upodobańca do łączności Serc Jezusa i Maryi.

Ze względu na bogactwo życia i na potrzeby służące do pełnego rozwoju człowieka ludzie organizują życie tak, by z tych samych dóbr mogło korzystać wiele osób, czyli troszczą się o dobro wspólne. Ta naturalna troska, u której podstawy leży instynkt społeczny, powoduje istnienie większych zrzeszeń, które są częstkami wielkiego zjednoczenia naturalnego na ziemi, jakim jest jedność narodu i państwa. Wewnętrzna jedność narodu i państwa tak samo jak jedność rodziny jest podłożem naturalnym do przyjęcia łaski nadprzyrodzonej, dzięki której życie społeczności staje się oblaskiem jedności Serc Jezusa i Maryi.

W jakiż sposób to przebóstwienie ma się dokonywać? Nie w inny sposób jak tylko przez Kościół św.

Pan Jezus mówiąc do swych słuchaczy nieraz porównywał Królestwo Boże do winnicy. Królestwo Boże na tej ziemi to Kościół święty. Kościół jest więc podobny do winnicy.

Dobry ogrodnik, gdy zasadza winnicę, troszczy się, by szczepy były zdrowe, a raczej przede wszystkim na razie dba, by dziczka była zdrowa, na której potem przyszczepia latorośle szlachetne. Takim szczepem dzikim jest nasza natura i związki pomiędzy ludźmi. Na nim mają być zaszczerpione latorośle szlachetne, by wydały dobre owoce. Jezus Chrystus przez udzielenie mocy nadprzyrodzonej sakramentom św. oraz przez nadanie władzy Apostołom i ich następcom rozpoczął dzieło przeobstwienia życia ludzkiego, czyli uszlachetnienia tych właśnie dziczek. Życie poszczególnych ludzi było już uświęcone przez zetknięcie się z Jezusem, zwłaszcza gdy przynosili serca gorące i miłujące Boga jak to widzimy z opisu ewangelii o umyciu nog apostołom, kiedy Pan Jezus powiedział do nich, że już są czysti. Ale te poszczególne dusze osobno uświęcone przez łaskę zostały zespolone, a zespolenie to zostało uświęcone w chwili, gdy został formalnie założony Kościół św. Odtąd zespolenie to coraz bardziej się pogłębia, a zespół wiernych coraz bardziej wzrasta, powiększa się i organizuje tak, że stanowi sam w sobie doskonałe nadprzyrodzone społeczeństwo.

Chrystus chciał, by w Jego imieniu i w Jego zastępstwie Kościół spełniał te funkcje, jakie On Sam pełnił za Swego życia na ziemi, przeto ustanowił sakramentalne kapłaństwo. Pomiedzy stanem kapłańskim a stanem świeckim w Kościele ma być największe zespolenie, które jest dalszym rozwojem na ziemi jedności Serc Jezusa i Maryi.

Możemy więc powiedzieć, że Kościół św. jest Winnicą Pańską, skupiającą latorośle — osoby poszczególne i zespoły naturalne, które przeobstwiają.

Dobry ogrodnik wydziela w winnicy osobną działkę, gdzie pielęgnuje specjalnie szlachetne latorośle, aby je potem przyszczepiać na dzichkach. Taką działkę można nazwać winnicą winnic, gdyż służy do uszlachetnienia całej winnicy.

Taką winnicą winnic w życiu nadprzyrodzonym w pierwszej mierze jest jedność Serc Jezusa i Maryi, gdyż z tej jedności płynie uszlachetnienie przyrodzonego ludzkiego życia.

Z jedności stanów kapłańskiego i świeckiego płynie uszlachetnienie ludzkiego życia. Dalszym przeto rozwojem tej winnicy winnic jest jedność stanów w Kościele.

Ale nie koniec na tym. Z jedności w Kościele, która jest przedłużeniem jedności Serc Jezusa i Maryi, wypływa zespolenie społeczności naturalnych, a więc rodzin, wszystkich odłamów społecznych i narodów. W ten sposób zostaje hierarchicznie podporządkowana praca ludzkości w Kościele św. ku chwale Bożej w łączności z Jezusem Chrystusem i Najśw. Maryą Panną jako wyraz ofiary i udział w funkcji kapłańskiej.

Najśw. Marya została wybrana z wielu niewiast na Matkę Synowi Bożemu. Oddała swe siły i całe swe życie na służbę dzieła Odkupienia, a więc na służbę Najwyższego Kapłana. Jest przeto Ona pierwszą Służebnicą Ołtarza.

Kościół św. jest również Królewskim Kapłaństwem, w którym Chrystus Pan przez ręce kapłanów sakramentalnych składa stale Ojcu Niebieskiemu Siebie na ofiarę. Stan świecki biorąc udział w funkcji kapłańskiej niejako przedłuża na ziemi rolę Najśw. Maryi Panny.

Ludzie świeccy przez łączność z kapłaństwem w Kościele wznoszą się na coraz to wyższe szczeble życia wewnętrznego. Początkowo dusza pracuje nad usunięciem wad swoich. Przez tę pracę niejako nastraja harfę duszy swojej. Jak strojenie harfy wymaga dużej cierpliwości i czasu, tak usuwanie wad, opanowanie namiętności i wprowadzenie wewnętrznej harmonii wymaga wielkiego wysiłku i cierpliwości przy jednoczesnym współdziałaniu z łaską Bożą.

Jezus Chrystus młodzieńcowi na pytanie, co ma czynić, aby zostać doskonałym, wskazał na to, co dziś nazywamy radami ewangelicznymi. Dusze więc, które dążą do doskonałości, gotowe są praktykować rady ewangeliczne. Rozwój życia wewnętrznego idzie w kierunku wzbogacenia się w cnoty. Miłość ku Bogu i bliżnim coraz bardziej się potęguje i budzi gorliwość do pracy nad usunięciem zła, jakim jest grzech i wszelkie zapoznanie miłości Bożej ku ludziom. Miłość więc nie daje spokoju i skłania dusze do pracy nad rozszerzaniem Królestwa Bożego. Zapal apostołski, który budzi się z umiłowania sprawy Bożej, ogarnia niejako całą psychikę. Już nie siebie, nie swoje udoskonalenie osobiste, ale chwałę Bożą i doskonałość bliźnich mają na widoku, a ideał pawłowy — mnie żyć jest Chrystus — rozpala coraz bardziej.

Stopnie
rozwoju
duchowego

Życie takiej duszy staje się posługiwaniem Żywemu Ołtarzowi jest budowaniem Żywego Tabernakulum. Co to znaczy? Żywym Tabernakulum jest zespół dusz owiany nadprzyrodzonym duchem. Gdy dusza wzniesie się na ten wysoki szczebel urobienia duchowego, życie jej samo przez się oddziaływa na cały zespół, powoduje większą spoistość, uduchowanie i podnosi tę zbiorowość, a jedność ta staje się coraz bardziej podobna do jedności Serc Jezusa i Maryi.

Zespół tych dusz możnaby nazwać w sposób szczególny winnicą winnic, gdyż, stojąc na usługach wiernych, z drugiej zaś strony, zespolone najgłębiej z kapłaństwem sakramentalnym w Kościele, miałyby za zadanie *ex professo* służyć innym w dziele przeobstwienia życia ludzkiego.

W obecnej chwili ze względu na wielkie spoganiecie życia społecznego oraz przesadne zindywidualizowanie życia religijnego Stolica Apostolska wskazuje jako teren pracy przywrócenie królowania Chrystusa w życiu społecznym. Toteż zadaniem na obecne czasy dusz pragnących służyć Kościołowi jest przejąć duchem Chrystusowym życie poszczególnych społeczności i zjednoczyć je w Kościele, by przez to odtworzyć jedność Serc Jezusa i Maryi.

Dusze te upodabniają się do Najśw. Maryi Panny, bo ich czynności są podobne do czynności Maryi jako Służebnicy Pierwszego Ołtarza.

Jakież jest zadanie tych dusz służebnych? Apostolstwo, jak rozważymy niżej, polega na tym, aby człowiekowi dać Boga, czyli ukształtować Chrystusa w jednostkach i społeczeństwach. Kształtowanie Chrystusa w duszach nie jest czym innym jak wychowaniem. Wychowanie jednak należy tu pojmować w znaczeniu najszerszym i nie zacieśniać jedynie do wychowywania dzieci.

W Kościele posiadamy doskonałe zasady wychowawcze, bo objawione przez samego Jezusa Chrystusa, ale ze względu na zmienność warunków naszego życia zmieniają się środki pomocnicze i sposoby wprowadzenia w życie tych zasad. Nie wystarczy również samo nauczanie, tu oprócz łaski nadprzyrodzonej, która odgrywa zasadniczą i pierwszą rolę, trzeba uwzględnić naturę wychowanka, a do tego koniecznym jest stałe

czuwanie, by znana zasada o wzajemnej wewnętrznej łączności pomiędzy teorią i praktyką była stosowana w życiu.

Zadaniem dusz służebnych jest nawiązywanie łączności pomiędzy zasadami nauki Kościoła, a wprowadzeniem ich w życie z uwzględnieniem czynników nadprzyrodzonych i przyrodzonych.

Streśmy pokrótce...

W rozwoju życia wewnętrznego istnieją stopnie. Znany Stresszenie jest powszechnie podział na trzy drogi: oczyszczenia, oświecenia i zjednoczenia, ale można życie wewnętrzne rozpatrywać jeszcze i z innej strony, w pracy nad sobą można rozróżnić jakby dwa główne etapy. W pierwszym dusza zwraca uwagę przede wszystkim na swoje własne urobienie, na doskonałość osobistą mając zawsze na uwadze chwałę Bożą. Drugi etap występuje wówczas, gdy na pierwsze i naczelne miejsce wysuwa się troska o chwałę Bożą przez uświęcenie społeczności bliźnich naszych. To możemy zauważyć w życiu świętych kanonizowanych. Św. Teresa od Dzieciątka Jezus w pierwszych latach swej pracy wielką uwagę zwraca na osobiste oczyszczenie i zespolenie z Jezusem. Potem to zespolenie powoduje, że główna troska przesuwą się na bliźnich, duch apostolski ogarnia coraz silniej jej duszę, i pragnie pozostać karmelitanką, by w ten sposób móc pomagać wszystkim misjom. Życie dusz świętych to nic innego jak troska, by Pana Jezusa wszyscy miłowali.

W pracy w Akcji Katolickiej również początkowo dusze pracują nad własnym wyrobieniem, zawsze mają jednak na uwadze stronę społeczną nie tylko w tym znaczeniu, że zajmują się pracą dla bliźnich, ale i w tym, że ich osobiste uświęcenie jest wyrazem troski o świętość bliźnich, o królowanie Jezusa Chrystusa. Gdy dusza w pracy dla bliźnich dojdzie do takiego stanu, że gotowa jest stosując rady ewangeliczne swe życie jej poświęcić, czyli gdy dojdzie do tego stopnia zespolenia z Chrystusem, że chce Go czcić i wielbić w bliźnich, zarówno w duszach poszczególnych osób jak i w zespołach naturalnych, wówczas można powiedzieć, że dojrzała do tego, by posługiwać Żywemu Ołtarzowi. Życie bowiem takiej osoby jest w wielkim stopniu odbiciem życia Najśw. Maryi Panny.

Zespół takich dusz tworzy jakby stan służebny — winnicę winnic w Kościele Pańskim.

Służebnice Ołtarza jakby idą na ścieżki życia ludzkiego, swoją pracą szerzą we wszelkich ugrupowaniach społecznych w Kościele jedność Serc Jezusa i Maryi.

W pracy swojej nie są odosobnione, ale pozostają w ścisłej łączności ze stanem kapłańskim i świeckim w Kościele. Są jakby czynnikiem organizującym wewnętrznie pracę w Akcji Katolickiej nadając jej treść konkretną w myśl wskazań hierarchii kościelnej.

MIŁOSIERNE APOSTOLSTWO

„Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili”. (Mt. XXV. 40).

**Źródła
apostolstwa**

Istnieje zjawisko psychologiczne, że gdy człowiek jest czymś głęboko przejęty, gdy jego dusza napełniona jakimś uczuciem, nie może go utrzymać w sobie, ale pragnie nim się podzielić. Jeszcze bardziej odczuwamy potrzebę podzielenia się swym szczęściem, gdy wiemy, że to nie tylko nas nie zuboży, ale owszem spowoduje nowe bogactwa.

Człowiek, żyjący głębszym życiem wewnętrznym, nie może zamknąć w sobie tego, co posiada, czuje bowiem bodziec do podzielenia się swymi skarbami. Pęd ten jest odbiciem wylania się dobroci Bożej, która skłania Boga do podzielenia się z ludźmi swym szczęściem. Dusza gorliwa, widząc obojętność ludzi na rzeczy Boże, patrząc jak ludzie snują się bezmyślnie po świecie pochłonięci przez drobiazgi nic nieznaczące i pomijają to, co najważniejsze, czuje potrzebę mówienia o Bogu godnym miłości i pragnie, by wszyscy poznali i zakosztowali „jak słodki jest Pan”. Sama więc doskonałość Boża pobudza dusze gorliwe do pracy apostołskiej.

Następnie, dusza głęboko wewnętrzna pragnie tylko tego, czego Bóg pragnie, mianowicie, aby Bóg był wielbiony, czczony

i miłowany. Zwłaszcza widząc jak Jezus Chrystus poświęca się dla nas, jak podejmuje trudy, a nawet oddaje swe życie, dusza gorliwa lepiej rozumie, że sprawa naszego życia wewnętrznego, naszego uświęcenia nie jest Bogu obojętną. A zatem potęguje się w niej chęć czynienia na wzór Jezusa Chrystusa, wzrasta pragnienie apostołowania.

Dalej, apostołstwo jest najwyższym wyrazem miłości bliźniego. Obecnie miłość bliźniego ma być nadprzyrodzoną, miłością nową, taką jaką przyniósł Jezus Chrystus. Miłość bowiem bliźniego, oparta na przyrodzonych przymiotach ludzi, była znana i nakazana już dawno, nawet w starym Testamencie.

Jezus Chrystus przyniósł na ziemię nową miłość. Chce byśmy nawzajem się miłowali taką miłością, jaką Ojciec Niebieski miłuje Syna a Syn Ojca. Powiada bowiem Jezus Chrystus: „Jak mnie umiłowal Ojciec i ja umiowałem was: trwajcie w miłości mojej... To jest przykazanie moje, abyście się nawzajem miłowali jak ja was umiowałem”. (S. Jan. XV. 9. 12). „Ojcie proszę, aby wszyscy byli jedno, jak ty, Ojczy, we mnie, a ja w tobie, aby i oni w nas jedno byli”. (S. Jan. XVII. 21).

W tych słowach Jezus Chrystus wyraźnie zaznacza, że nasza miłość wzajemna ma być taka, jaką On miał do nas. A On miał do nas taką, jaką Ojciec Niebieski do Niego a On do Ojca. Miłość więc nasza ku bliźnim ma być oparta na miłowaniu Boga w bliźnim, a bliźniego w Bogu w sposób taki, w jaki miłował sam Jezus Chrystus. A wiemy w jaki sposób okazała się miłość Ojca i Syna ku nam: oto Ojciec z miłości wydaje Syna na mękę i śmierć, a Syn ją podejmuje, by nam dać Boga, by nas z Nim pogodzić. Doprowadzenie bliźniego do Boga, by mu Go dać, jest wyrazem największej miłości, bo jest udzieleniem bliźniemu najwyższego dobra, jakim jest Bóg.

Stąd apostołstwo na ziemi jest największą czynnością. Życie kontemplacyjne jest doskonalsze samo w sobie, bo za przedmiot bezpośredni ma samego Boga, ale na tej ziemi, w obecnych warunkach życie apostołskie jest doskonalsze, bo jest wyrazem czynnej miłości ku Bogu.

Na tej więc podstawie wypływa konieczność i obowiązek naszego apostołowania w stosunku do bliźnich. To już nie

rada lub zachęta tylko, ale wyraźne przykazanie dotyczące nas wszystkich. W naszym życiu mamy odtworzyć to, co się działo w Sercu Boskim Jezusa Chrystusa. A ponieważ Jego życie było jakby stałym apostołowaniem, przeto i nasze ma zmierzać do tego, by ludzi skierowywać do Boga.

Nie będziemy zastanawiać się nad wszystkimi możliwymi sposobami apostołowania, zatrzymamy się jedynie nad rozpatrzeniem przewodniej idei apostołstwa. Żeby poprawnie rzecz pojąć, trzeba przypatrzyć się, jakie było apostołowanie Jezusa Chrystusa. Bliżej zastanawiając się nad Jego postępowaniem, łatwo można dostrzec, że główną cechą Jego działalności było wielkie miłosierdzie. Zresztą miłosierdzie jest podstawowym działaniem Bożym w stosunku do ludzi. Przypatrzmy się co to znaczy.

Miłosierdzie zachodzi wówczas, gdy mamy do czynienia z nędzarzem. Nędzarzem zaś jest ten, komu brakuje koniecznych rzeczy do życia, a który sam sobie nie może zaradzić i liczy jedynie na pomoc innych. Udzielenie rzeczy koniecznych do życia jest aktem miłosierdzia. Kto przychodzi do nędzarza chcąc mu dopomóc, musi być gotowym wypełnić tę przepaść nędzy, nie spodziewając się żadnego za to wynagrodzenia, najwyżej może liczyć na wdzięczność. Wszyscy jesteśmy wobec Boga nędzarami, bo wszystkim nam nie dostaje rzeczy najkonieczniejszej — brak nam Boga. Człowiek sam nie może nic poradzić w tej sprawie, liczy jedynie na Boga, który może się zbliżyć do nędzy człowieka i zaradzić tej kardynalnej potrzebie. A ponieważ wszelkie działanie Boże zmierza do udzielenia nam tego dobra najwyższego, stąd jest zawsze aktem miłosierdzia.

Patrzmy na Jezusa Chrystusa i Jego działanie. „Syn człowieczy przyszedł zbawić, co było zgineło“ (Mt. XVIII. 11.) „Nie potrzeba zdrowym lekarza, ale źle się mającym“ (Mt. IX. 12.) Słowem, cała działalność Jezusa Chrystusa zmierzała do tego, by usunąć zło z dusz naszych, a napełnić je dobrem, duszom dać Boga, a Bogu oddać dusze. Dlatego zniża się do naszej nędzy, staje się taki przystępny, prosty, by nie odstraszać swym majestatem. Całe swe życie na ziemi poświęca ludziom; gdy się modli, oddaje cześć należną Bogu w imieniu ludzkości; gdy prosi o łaski, wyraża przez to wielką troskę

o nas; gdy przechodzi ziemię palestyńską niosąc słowa Ewangelii, czyni to dla nas — dla nas wreszcie swe życie oddaje. Swoją nieskończoną dobrocią wypełnia przepaść nędzy ludzkiej. Apostołstwo Jezusa Chrystusa było jednym stałym odbiciem miłosierdzia Bożego w stosunku do bliźnich.

N. Marya Panna dając nam Jezusa Chrystusa okazała swe miłosierdzie ku nam zwłaszcza w chwili, gdy dobrowolnie składała Swego Syna na ofiarę stojąc pod krzyżem. Dzieje N. Maryi Panny w życiu Kościoła św. to właściwie dzieje Jej miłosierdzia. Jakże słusznie i głęboko wyraża to modlitwa „Salve Regina“!

W życiu naszym powinniśmy dobrze uważać, by pozór miłosierdzia nie przysłonił czasem pychy naszej, łatwo bowiem może to się zdarzyć, gdyż pycha wciska się do wszelkich przejawów naszego życia. W modlitwie np. za grzesznika może czasem być coś z modlitwy faryzeusza, który mówił: „Boże! dziękuję ci, że nie jestem jak inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożni, jak na przykład ten celnik“ (Łuk. XVIII. 11). W modlitwie zazwyczaj przeciwstawiamy siebie temu nędzarzowi, grzesznikowi, za którego się modlimy. Otóż trzeba, by nasze miłosierdzie było oparte na poczuciu wspólnej nicości naszej wobec Boga. Powinniśmy mieć przeświadczenie, że ze siebie jesteśmy wszyscy nicością. Bóg nas stworzył, utrzymuje w istnieniu i dzięki tylko mocy Bożej jesteśmy tym czym jesteśmy. Gdy dostrzegamy w sobie coś dobrego, wiemy, że to są dary Boże, których sami nie zdobyliśmy. Z natury wszyscy jesteśmy nędzarami, a po grzechu pierwotnym zmierzamy gorzej niż do nicości, bo do obrażania Boga. Jeżeli więc jestem lepszym od innego, dzieje się to tylko dzięki łasce Bożej, która utrzymuje mnie w tym stanie. Trzeba więc zbliżając się do grzesznika dostrzegać w nim własną nędzę, zespolić się z nim, by potem zabrawszy go zwrócić się do Boga, dawcy wszelkich łask. Prosząc o łaski dla grzesznika, prosimy o nie jakby dla siebie, bo jego nędzę czujemy na sobie. Jak Jezus Chrystus przyjąwszy na siebie nasze grzechy zadośćuczynił, tak samo my przyjmujemy nędzę naszych bliźnich i starajmy się jej zaradzić.

Niebezpieczne
zбочenia

O jakże mało jest tego rodzaju miłosierdzia! Nasze miłosierdzie czasem raczej oburza tego, komu je wyświadczamy, bo jest ubocznym poniżeniem bliźniego. Psychologowie powiadają, że nasze dary czasem wywołują niechęć do dawcy. I nic dziwnego, bo nieraz nasze udzielenie pomocy jest zarazem faryzejskim oskarżeniem celnika.

Przykłady

Powyższa uwaga ma ogromnie doniosłe znaczenie. Oto np. wychowawca czy wychowawczyni ma do czynienia z dziećmi w jakiejś ochronie lub zakładzie dla ułomnych lub anormalnych. Zapomina zupełnie wychowawca, że to także są dusze, że „aniołowie ich w niebiesiech zawsze widzą oblicze Ojca mego, który jest w niebiesiech“ (Mt. XVIII. 10). Zapewne dla naszej natury te dzieci anormalne nie zawsze są przyjemne, ale trzeba pamiętać, że one są niewinne, jeżeli nawet są anormalne. Winę bowiem za ich anormalność nieraz ponoszą rodzice, albo nawet dalsi przodkowie. Ułomność ta w dzieciach odbija tylko naszą nędzę ludzką. Jakim więc prawem wychowawca czy wychowawczyni stawia się na poziomie wyższym traktując je jak zwierzątka! Czy w tym zachowaniu się nie ma faryzejskiego „nie jestem jak ten celnik“?

Utarło się nawet powiedzenie charakterystyczne, że wychowawca czy wychowawczyni pracuje „przy dzieciach“. Dzieci więc są czymś, obok czego się przechodzi, praca nasza jest nad czym innym, nie nad dziećmi, ale tylko przy dzieciach. Co prawda, zazwyczaj jest to nieświadome, ale nie łudźmy siebie, że wykonujemy pracę apostołską, gdy pracujemy tylko przy dzieciach, a nie nad dziećmi.

Charakterystycznym jest również nasz stosunek do upadłych osób. Z jaką pogardą i wyższością na nie patrzymy, a przecież one wyrażają w sobie naszą wspólną nędzę, którą trzeba zapłacić Bogiem. Trzeba bowiem im tylko dać Boga, a będą tam tak samo Mu miłe jak i osoby niewinne, których stale trzymała łaska Boża. Jakże jest ważną rzeczą umieć zapamiętać dawne przewinienie bliźnich. Wiemy, że pierwsze lata św. Augustyna tak się wryły w pamięć ludziom jemu współczesnym, że nie mogli mu tego zapomnieć. Gdy nawet już był biskupem, zostawiony był w małej mieścinie Hipponie, nie znany przez wielu, albo raczej cicho nadal potępiany za

dawne życie. Każdy konwertyta czyż nie budzi w nas jakichś zastrzeżeń, często zupełnie nieuzasadnionych? W stopniu mniejszym bardzo często w potocznym życiu to się zdarza. Upadek może już został dawno opłakany i odpokutowany, a ludzie jeszcze kurczowo się trzymają dawnego zdania, by móc przy okazji potępić bliźniego. Ściśle biorąc wszelkie wspomnienie o upadku już odpokutowanym jest wykroczeniem przeciwko miłości bliźniego, a nawet przeciwko sprawiedliwości. Obecnie bowiem ten człowiek jest tak samo niewinny jak i inni, bo Pan Bóg odpuścił mu grzechy, a winowajca przez pokutę naprawił zniszczony porządek moralny. W oczach Bożych ten człowiek jest tak samo dobrym, jak i ten, który nigdy nie obraził Boga. Jakże inaczej, niestety, jest w naszym życiu! czy nie zachodzi faryzejskie „nie jestem jako i ten celnik“?

Ta sama cecha pychy faryzejskiej nieraz się przejawia w chwili, gdy udzielamy komuś pomocy materialnej czy duchowej. Zwłaszcza w wychowaniu często się zdarza, dlatego specjalną na to chcielibyśmy zwrócić uwagę.

Chcemy odtworzyć w duszy wychowanków swój własny obraz, chcemy urobić podług naszej modły. Patrzymy czy wychowanek czyni tak jak my czynimy. Bardziej obchodzi nas czy postępowanie jego odpowiada naszym upodobaniom, niż czy odpowiada zamiarom Bożym odnośnie do niego. W takim postępowaniu mimowoli stawiamy siebie jako kogoś wyższego, a nasze apostołstwo nie jest daniem Boga bliźniemu, ale raczej daniem bliźniemu siebie. Więc nie miłosierdzie kieruje naszym postępowaniem, a miłość własna.

Taki błąd może się zdarzyć nie tylko u jednostki, ale w całym zespole. Zdarza się, że w jakimś zakładzie wychowawczym istnieje sposób ustalony wychowywania. I gdy ktoś z wychowawców widząc, że ten sposób nie odpowiada obecnym czasom, stara się zastosować bardziej skuteczne metody wdrażania do życia Bożego, wówczas kierownictwo zakładu kategorycznie się temu sprzeciwia motywując, że te nowe zmiany nie są „w naszym duchu“. Mniejsza o to, że „duch“ ten jest nieaktualny, ma on być zachowany pomimo wszystko. Można powiedzieć, że tego rodzaju pomoc jest faryzejską jałmużną,

jest bowiem przejawem pychy danego zespołu, a nie szczerej troski o chwałę Bożą.

Jezus Chrystus tak nie czynił. Trzeba umieć patrzeć na bliźnich po bożemu, trzeba umieć dostrzec ziarenko Boże w duszy i formować w duszach Chrystusa, a nie własny obraz.

Aby jednak praca apostolska była poprawną, była dawanem duszom Boga, trzeba najpierw samemu rozumieć życie po bożemu, trudno bowiem od kogoś wymagać świadomej pracy apostolskiej, jeżeli samemu żyje się tylko ziemią. Praca na pozór tylko apostolska jest nieraz raczej łamaniem dusz, wypaczaniem charakterów. W pracy apostolskiej trzeba zbliżać się do ludzi z wielkim umiłowaniem w bliźnim tego, co jest Boże, a jednocześnie z wielkim miłosierdziem dla jego nędzy. By spełnić poprawnie swe obowiązki apostolskie, trzeba nieraz do tego się pierwiej przygotować. Stąd trzeba szanować wszelką pracę przygotowawczą, zmierzającą do pracy apostolskiej. Nie powinna być ona przykrym jarzmem i nieznosnym ciężarem, ale wszelką pracę trzeba włączyć do syntezy naszego życia wewnętrznego. Wszystko, co zmierza do pracy apostolskiej wprost czy ubocznie, ma być organicznie związane z naszą pracą wewnętrzną nad sobą. Wszelki trud i w tej dziedzinie jest także ofiarą, którą mamy przynosić, by ją połączyć z ofiarą Jezusa Chrystusa. Wychowawcy nieraz zapominają, że ich praca jest jednocześnie ćwiczeniem się w cnotach, stąd uważają tę pracę za coś, co trzeba jak najprędzej odbyć, by móc poświęcić się bogomyślności na modlitwie. To czysto materialne ustosunkowanie się można czasem zaobserwować na rozmaitego rodzaju kursach, przeszkoleniach itp.

Chodzi o to, by jak najprędzej otrzymać świadectwo, któreby dawało prawo do pracy wychowawczej, ale zupełnie się nie dba czy się nauczyło lepiej wychowywać i czy się włączyło zdobyte wiadomości do syntezy swoich poglądów.

Specjalnie tak długo zatrzymujemy się nad tym, bo, niestety, w wychowaniu w zakładach katolickich wiele jest praktyk niewłaściwych, jeżeli nie pod względem metodycznym, to przynajmniej pod względem ustosunkowania się do pracy wychowawczej. Tak mało jest zrozumienia, że wszelka praca wychowawcza ma być postawiona na płaszczyźnie nadprzyrodzonej,

Miłosierdzia apostołkiego potrzebują nie tylko poszczególni ludzie, ale także całe społeczeństwo. Społeczeństwo istnieje po to, by w nim natura ludzka mogła rozwinąć się w całej pełni. Społeczeństwo jednak o tyle tylko może spełnić swoje opatrnościowe zadanie, o ile będzie przejęte zasadami Bożymi, w przeciwnym bowiem razie może się stać okazją do tym większego zatamowania życia Bożego w poszczególnych jednostkach. Obecne nasze życie społeczne jest przeżarte duchem naturalizmu, względami ludzkimi. Naturalizm sięga do głębi życia społecznego. Nie mówiąc już o świeckich przejawach życia społecznego naturalny punkt patrzenia dotyka nawet formy społeczne życia katolickiego. Poszczególne zbiorowości katolickie, które powinny być rozsądnymi życia Bożego, są nieraz zbyt zarażone duchem świeckim. Nie zdajemy sobie nawet sprawy jak głęboko zakorzenił się duch naturalistyczny w życiu naszym katolickim. Dlatego, jeżeli chcemy, by apostołowanie było skuteczne i trwałe, jeżeli chcemy, by poszczególne zbiorowości spełniły swe opatrnościowe zadanie apostolskie, trzeba najpierw zatroszczyć się o to, by te zbiorowości same były przejęte duchem Bożym. Naszym stowarzyszeniem nawet religijnym trzeba dać Boga w ich życiu jako całości, trzeba je uczynić katolickimi w całej pełni, a nie na pewnych tylko odcinkach pracy. Żeby temu zaradzić, trzeba wielkich wysiłków i ze strony samych członków danej zbiorowości, ale także i ze strony ich kierowników.

W Kościele św. powstają mniejsze lub większe społeczności, by spełniać zadanie uszlachetnienia ludzi. Niektóre z nich początkowo może nawet dobrze się zapowiadały, ale powoli względy ludzkie i inne przyczyny świeckie oderwały je od Boga, a raczej postawiły sprawy Boże na drugim planie. Sprawy dusz stały się często płaszczykiem, pod którym się ukrywa szukanie własnego zadowolenia. Odeszły od Boga i tak trwają w swojej nędzy bezradni. Tym jest gorzej nieraz, że nie zdają sobie sprawy ze swego stanu. Podobnie jak przy udzieleniu pomocy jednostce trzeba się strzec jej poniżania, trzeba się zbliżyć z delikatną wyrozumiałością i skierować do Boga, tak samo i w stosunku do poszczególnych zespołów, trzeba się stać sługą, jak Syn Człowieczy, który przyszedł

Miłosierdzia
potrzebują
chore
społeczności

służyć, a nie by Mu służono. Trzeba się zbliżyć z wielką życzliwością, a nie lekceważeniem i starać się wlać ożywczy prąd miłości Bożej,

Nasze organizacje bądź świeckie, bądź stojące w zasadzie na gruncie religijnym, jakże często potrzebują, by im dać Boga, bo nimi miota szatan niepokoju, i trzeba czasem bohaterstwa, by go skrepować. Dawać komuś Boga i mieć za to wdzięczność, nie jest rzeczą trudną, ale prowadzić do Boga przez jakiś czas wbrew ich życzeniom, aż do chwili, gdy ujrzą wielkość dobrodziejstwa, na to potrzeba szczególnej pomocy Ducha Świętego. Trzeba bowiem mieć odwagę usunąć kupczenie ze ze świątyni Pańskiej, bo nie wolno jej profanować. Ale by to móc uczynić, trzeba mieć w swej duszy jasny obraz Boży, by śmiało spojrzeć na trudności i śmiałą ręką przeciąć „wrzód nabierający“. Nie wolno oglądać się na to, że może przez to wywoła się burzę przeciw sobie podobną do tej, jaką wywołał Jezus Chrystus, gdy wypędzał kupców z świątyni Jerozolimskiej.

Kierownicy więc poszczególnych zbiorowości w Kościele mają powodować się względami tylko nadprzyrodzonymi, nigdy zaś przesadnym zważaniem na korzyści materialne lub opinię ludzką, często zbyt świecką. Nie należy się dziwić, jeżeli świat nas nie będzie chwalił, bo inaczej być nie może. „Jeśli was świat nienawidzi, wiedźcie, że mnie pierwej niż was nienawidził. Gdybyście byli ze świata, miłowałby świat to, co swoje; ale że nie jesteście ze świata, alem ja was wybrał ze świata, dlatego was świat nienawidzi. Wspomnijcie na słowa moje, którym ja wam mówił: Sługa nie jest większy nad Pana swego. Jeśli mnie prześladowali, was prześladować będą“. (Św. Jan. XV. 18 — 20). Ale niech to prześladowanie będzie za sprawę Bożą, a nie za nasze przywidzenie, upór, pychę i miłość własną.

Wszelkie zbiorowości, jeżeli mają prowadzić skuteczną pracę apostolską, muszą przede wszystkim troszczyć się, by same żyły pełnią życia nadprzyrodzonego. Drugim warunkiem skutecznej pracy apostolskiej jest umiejętność stosowania odpowiednich środków. A więc najpierw umiejętność zużytkowanie zdobyczy naukowych, a następnie podniesienie ich na płaszczyznę nadprzyrodzoną. Stowarzyszenia, które mają za zadanie

prowadzić ludzi do Boga, apostołować, szerzyć chwałę Bożą, powinny stać na odpowiednim poziomie. Tu, niestety, zachodzi czasem wielkie nieporozumienie, bo za odpowiedni poziom uważa się tylko jedynie zużytkowanie zdobyczy naukowych, a zupełnie albo prawie zupełnie, nie zwraca się uwagi na to, że do odpowiedniego poziomu wymagany jest także nadprzyrodzony sposób korzystania z tych środków. Jeżeli nasze organizacje mające na celu apostołstwo nie są przejęte duchem Bożym, jeżeli świecczyzna przeżera nasze prace, jeżeli do celów nadprzyrodzonych stosujemy tylko środki przyrodzone, choćby one były najbardziej wyszukane, nie możemy się spodziewać pożądaných owoców. Trzeba stosować metody katolickie, a jeżeli w jakiej dziedzinie jeszcze nie posiadamy, trzeba je wypracować.

W pracy apostolskiej wchodzi dwa czynniki: czynny zewnętrzny, jak nauczanie, kazania i wszelkie inne zewnętrzne środki, które w potocznej mowie nazywamy pracą apostolską i duch nadprzyrodzony, który powinien tę pracę ożywiać. Bez tego nadprzyrodzonego ducha, wszystko będzie może jedynie „rzucaniem się“, nie zaś pracą apostolską. Nieraz dziwimy się, dlaczego nie ma owoców pomimo tylu wysiłków z naszej strony. Odpowiedź sama się nasuwa, dlatego tak jest, bo za wiele liczymy na własne siły, na przyrodzone środki, na metody wyszukane, na własną przemyślność itp. Do naszych zabiegów można zastosować te słowa: „magni passus sed extra viam“. Wiele bywa pracy i wysiłków, ale nieprzystosowanych do celu. Cel bowiem jest nadprzyrodzony, a my byśmy chcieli stosować środki przyrodzone. Jak gdyby ktoś chcąc, by maszyna dobrze szła, zamiast oliwy użył drobnego piasku, myśląc, że tryby będą się lepiej po nim ślizgać. Za wiele jest w naszej pracy apostolskiej czynnika przyrodzonego, który wpływa hamująco jak piasek na bieg maszyny.

W zakładach katolickich stosuje się środki w sposób świecki, zamiast podnieść je najpierw na płaszczyznę nadprzyrodzoną. Żeby jednak można było to uczynić, trzeba samemu żyć głębokim życiem nadprzyrodzonym i umieć wsłuchiwać się w głos Ducha Świętego. Trzeba umieć zamknąć oczy na błyskotliwe nowinki, ale to, co jest prawdziwym postępem, przyjąć i włączyć do syntezy życia nadprzyrodzonego.

Czynnik
nadprzyrodzony
w metodach
apostołowania

Zapewne, gdy te metody opracowują tylko ludzie świeccy, którzy nie mają często głębszych wiadomości o katolickiej nauce i biorą wszystko z punktu widzenia tylko czysto naturalnego, wówczas u nauczycieli czy wychowawców katolickich, nawet u zakonników czy zakonnic, formują się poglądy czysto świeckie, naturalistyczne. I co się dzieje? Oto zakład katolicki, a wychowanie i nauczanie jest w wielkiej mierze, jeżeli nie w całości, świeckie, naturalistyczne. Naginanie sztuczne i zewnętrzne tych metod do naszych celów nie daje rezultatów. Łatwo wówczas o nieporozumienie. Trzeba zdobyć nauki doświadczalnych organicznie połączyć z zasadami katolickimi, trzeba wcielić do syntezy katolickiej. Ale by tego dokonać, trzeba najpierw chcieć to zrobić. Trzeba nieraz zaniechać kurczowego trzymania się tradycyjnych metod. Często bowiem nie tylko, że nie chcemy tego uczynić, ale świadomie odwracamy się i zamykamy oczy na rzeczywistość. Następnie trzeba pracować nad tym, by połączyć w jedną syntezę zdobyte nauki doświadczalnych z zasadami katolickimi. Do tego trzeba włożyć wiele pracy, badań, obserwacji itp. Nie może tu decydować ta czy inna jednostka, tu trzeba wspólnego zorganizowanego wysiłku, by doprowadzić pracę do pomyślnych rezultatów.

Nie tylko w pracy wychowawczej, ale i we wszystkich dziedzinach trzeba zdobyć naukowe przepoić duchem katolickim, wówczas praca stowarzyszeń czy Zgromadzeń będzie pracą apostołską. W wielkiej mierze, jeżeli nie przede wszystkim, Akcja Katolicka ma być terenem, na którym należy wypracować metody pracy katolickiej. Stąd A. K. powinna ze siebie wyłonić elitę złożoną z osób zupełnie oddanych sprawie apostołowania świeckich, któraby specjalnie mogła zająć się naukowym wypracowaniem tych metod katolickich. W świetle tych rozważań jeszcze jaśniej widać potrzebę tego, cośmy nazwali winnicą winnic.

W życiu Jezusa Chrystusa najsławniejszym aktem była Jego męka i śmierć, przez którą więcej działał, aniżeli przez swoje nauczanie.

By wszystkim naszym wysiłkom nadać wartość nadprzyrodzoną, trzeba wiele światła i miłości Bożej, dlatego trzeba wiele modlitwy i ofiary.

II

O. JACEK WORONIECKI O. P. – WARSZAWA

NAWYK CZY SPRAWNOŚĆ

CENTRALNE ZAGADNIENIE PEDAGOGIKI KATOLICKIEJ

I

Gdybyśmy chcieli wyrazić w najprostszych i dla wszystkich zrozumiałych słowach na czym polega wychowanie, musielibyśmy powiedzieć, że na przyzwyczajaniu się lub też nawykaniu do dobrego. Znane jest powiedzenie Marszałka Wellingtona, zwycięzcy z pod Waterloo, który, gdy mu mówiono, że przyzwyczajenie jest drugą naturą, odpowiadał: to nie druga natura, to dziesięć natur.

W samej rzeczy, aby być dobrze wychowanym człowiekiem nie wystarczy od czasu do czasu zdobyć się na czyny dobre, odpowiadające w zupełności wymaganiom moralności, nie wystarczy nawet popełniać je często, ale z wahaniem się i zmaganiem, z trudem i z walką wewnętrzną, aby się oprzeć skłonnościom przeciwnym, popychającym do złego. Do pojęcia dobrze wychowanego człowieka, jakie wszyscy mamy, należy ta sprawność wewnętrzna, dzięki której postępowanie nasze nie tylko odpowiada wymaganiom moralności, ale jest w pewnym stopniu, przynajmniej w normalnych warunkach życia wolne od wahań i zmagania wewnętrznego. Gruntowne wychowanie sprawia, że dobro robimy z łatwością bez długich namysłów, słowem jakby z przyrzutu, a jednocześnie i z pewnym zadowoleniem.

I tak, nie uważalibyśmy za dobrze wychowanego w dziedzinie uczciwości człowieka, o którym byśmy się dowiedzieli,

że za każdym razem, gdy ma z cudzymi pieniędzmi do czynienia, musi walkę z sobą staczać, aby coś sobie nie zatrzymać i że czasami udaje mu się opanować swą chciwość, a czasami nie. Nie powierzylibyśmy takiemu naszym pieniądzy i naszych interesów. Przeciwnie z całą ufnością odnieśliśmy się do człowieka, o którym byśmy wiedzieli, że żadnych w tej dziedzinie nie ma wahań i że zatrzymanie cudzej własności nie należy w jego psychice do rzeczy, któreby go nęciły, że przeciwnie lubi się ze wszystkiego sumiennie i rzetelnie wyrachować.

Przyzwyczajanie się do postępowania we wszystkich dziedzinach życia ludzkiego zgodnie z wymaganiami moralności jest tedy głównym zadaniem wychowania.

Stąd wynika, że pedagogika jako nauka o wychowaniu, winna uważać za główne swoje zadanie dokładne poznanie tego procesu przyzwyczajania się, nabierania nawyków czy też sprawności, a to zarówno dodatnich (cnót), które należy zaszczeniać, jak i ujemnych (wad), z którymi należy walczyć, aby je opanować i wykorzystać.

Pedagogika ostatniego okresu coraz bardziej zdaje sobie sprawę, że centralnym jej zagadnieniem jest nawykanie do dobrego¹⁾ i jest to niewątpliwie bardzo pociesającym objawem, wobec zapomnienia, w jakim się to zagadnienie znajdowało w ostatnich wiekach.

Dawniejsze wieki zarówno starożytność jak i średniowiecze rozumiały bardzo dobrze, że około tego usprawnienia się w dobrem całe zagadnienie wychowania się obraca. Dopiero intelektualizm moralny, który stopniowo opanował myśl nowożytną od XVII w., odsunął to zagadnienie na drugi plan i sprawił, że o nim zapomniano. Coraz bardziej przedstawano rozróżniać dziedzinę czynu od dziedziny myśli, aby w następstwie tego sprowadzać wychowanie do wykształcenia, tak jakby sama wiedza mogła wystarczyć do czynu i to do czynu

¹⁾ Doskonale to wyraził Jacques Chevalier w swym ciekawym aczkolwiek pod ujemnym wpływem Bergsona powstałym studium: *L'habitude* (Paryż, 1929) „Pédagogiquement toute l'éducation consiste dans la formation des habitudes“ str. 1.

sprawnie spełnianego. Cała pedagogika ostatnich pokoleń była pod znakiem intelektualizmu moralnego, identyfikowania wychowania z wykształceniem i zapoznawania zagadnienia nawykania do dobra.

Jest to szczególnie uderzającym w Niemczech, gdzie w środowiskach katolickich tak intensywnie zajmowano się w ostatnich czasach pedagogiką. Oto n. p. taki *Lexikon der Pädagogik der Gegenwart* wydany przez grono najwybitniejszych katolickich pedagogów niemieckich w latach 1931 — 34, zupełnie niemal się tym zagadnieniem nie zajmuje. Znalazło się tam miejsce na różne drobiazgi z dziedziny pedagogiki, na zagadnienia dziesiątorzędnej doniosłości, ale o tym, aby opracować i przedstawić ten centralny problem wychowania jakim jest usprawnienie do czynu, nikt nie pomyślał²⁾. Dla takiego czołowego pedagoga katolickiego jakim jest Eggersdorfer, centralnym zadaniem wykształcenia jest *Bildung*, ale wychowania tylko *Führung*³⁾; nie rozumie on tego, że wychowanie nie może się ograniczać do ciągłego tylko kierowania wychowankiem, co przez całe życie jest niemożliwym, lecz że ono winno w tym wychowanku utworzyć, ukształtować, zbudować (*bilden*) stałą skłonność do postępowania po linii tego kierownictwa, nawet wtedy, gdy kierownika już zabraknie i wraz z nim zabraknie tych zewnętrznych impulsów do postępowania wedle zasad moralności. I wychowanie przeto niemniej od wykształcenia ma być *eine Bildung*, wszak winno ono w duszy wychowanka zostawić stałe sprawności do czynu, a więc coś tam zbudować, coby życiem kierowało. Ma się rozumieć — i tego nie można dość silnie podkreślać, — że prawa rozwoju tych sprawności w obu tych dziedzinach, umysłowej — wykształcenia i moralnej — wychowania są bardzo różne, i dlatego trzeba dwie te dziedziny badać osobno⁴⁾.

²⁾ Patrz na ten temat moje uwagi: „Nova et vetera“ W drodze do syntezy pedagogicznej. Miesięcznik katechetyczno-wychowawczy. (Warszawa, 1931 r.).

³⁾ *Handbuch der Erziehungswissenschaft*: I Teil: *Allgemeine Erziehungslhre* Bd. III *Jugendbildung* (München, 1929) str. 9 — 10.

⁴⁾ Myśl tę rozwinąłem dawniej w artykule: *Paedagogia Perennis* (Przegląd teologiczny. Lwów, 1925).

Należy przeto uważać za nader pomyślne zjawisko to zainteresowanie się zagadnieniem nawyków, które się daje zauważyć w pedagogice najnowszej doby. Można w nim dopatrywać się pewnego przewyciężenia intelektualizmu moralnego, który tak fatalnie zaciążył nad doktrynami wychowawczymi ostatnich pokoleń, i choć nie jest ono jeszcze ostateczne, jednak stanowi niewątpliwie bardzo ważny postęp, który na dalszy rozwój pedagogiki może wywrzeć bardzo doniosły wpływ.

Oczywiście nie wszystko co w tej dziedzinie uczyniono możemy zaakceptować, a nawet, powiedzmy to otwarcie, z nowoczesnych studiów nad istotą i powstawaniem nawyków, bardzo mało co ma dla pedagogiki głębszą wartość, a to z powodu zanieczyszczenia jej materialistycznymi założeniami nowożytnej psychologii. Ale samo już wysunięcie tego zagadnienia na pierwszy plan jest bardzo doniosłe. Otwarte zostało nowe pole do badań, albo raczej odkryto na nowo stare, zapomniane przez ostatnie wieki pole, i na nim będziemy musieli teraz stoczyć bój zarówno z materializmem jawnym i świadomym, jak i z kryptomaterializmem, polegającym na nieświadomym uleganiu poglądom materialistycznym, tak często niestety spotykanym i u katolików. Za każdym razem przeto, gdy będę któremu z pisarzy katolickich zarzucał stanowisko materialistyczne, ten kryptomaterializm nieświadomiony będę miał na myśli.

II

Spór z materializmem wszelkich odcieni w sprawie centralnego zagadnienia wychowania, da się sprowadzić do tego prostego pytania: nawyk czy sprawność? Z umysłu wybrałem te dwa proste terminy i nim zacznę dokładniejsze ich porównanie, pragnę się odwołać do językowego poczucia czytelników, którzy zgodzą się niewątpliwie na to, że dwa te wyrazy nie są równoznaczne, lecz że oznaczają w potocznej naszej mowie dwa zjawiska psychiczne dość różne.

Nawyk zawiera w sobie pojęcie czegoś co działa automatycznie, bez każdorazowego udziału naszej świadomości, a więc

i niezależnie od naszej woli; oznacza on przeto pewne zmechanizowanie naszej działalności, będące wynikiem dłuższego powtarzania tej samej czynności. Co innego sprawność. Nie tylko nie ma ona w sobie tej cechy zmechanizowania, ale przeciwnie, oznacza wzmożenie zdolności świadomego spełniania jakiejś czynności, dokonywania jej lepiej, szybciej, bez wahań i namysłu, ale nie bez zastanowienia i udziału wyższych funkcji psychicznych rozumu i woli. Sprawność przeto nie zawiera w sobie pojęcia zautomatyzowania lub zmechanizowania, i to ją różni od nawyku. Bezmyślne kiwanie nogą, jak to niektórzy ludzie robią, nazwiemy nawykiem, ale nie sprawnością, natomiast technikę w palcach pianisty nazwiemy sprawnością, a nie nawykiem.

Mają one z sobą między innymi to wspólne, że tak jedno jak i drugie powstają z powtarzania tych samych czynności; przy tym łączą się nieraz z sobą i przenikają tak, że często trudno je od siebie odróżnić. Nawyk nie wytwarza sprawności, natomiast sprawność wytwarza zawsze pewne nawyki, które potem mogą same działać już nie jako sprawności, ale jako nawyki; tak n. p. pianista, zamyśliwszy się nieraz nad sprawami nic wspólnego z muzyką nie mającymi zacznie bębnić palcami po stole: będzie to przejaw nawyku zakorzenionego w jego władzach motorycznych.

Tym się tłumaczy to tak częste mieszanie nawyków ze sprawnościami i albo pragnienie zmechanizowania całego naszego życia psychicznego, a nawet moralnego zapomocą nawyków, albo też obawa przed tym zmechanizowaniem, dochodząca do tego, że się odrzuca nawet i sprawności, nie widząc w nich nic innego jak nawyki, mechanizujące nasze życie psychiczne.

Nader charakterystycznym przejawem pierwszej tendencji jest stanowisko Pascala, który sądził, że nawet nasze życie religijne można sprowadzić do nawyków. Niewierzącym, którzyby chcieli dojść do wiary, radził on zacząć spełniać akty religijne i tą drogą dojść do trwałych nawyków. Zdawał sobie sprawę, że to zmechanizowanie obniża wartość życia religijnego, ale godził się z tym i najspokojniej polecał drogą nawyków dojść do wiary, choć to musi ogłupić! Dobrze zreferował nam tę

cudaczną doktrynę Pascala Ks. Mag. J. Burzyński, aczkolwiek nie potrafił zająć wobec niej krytycznego stanowiska, nie spostrzegłszy widocznie jej kryptomaterialistycznego podłoża⁵⁾.

Drugą tendencję spotykamy u Kanta w jego obawie przed zmechanizowaniem życia moralnego przez cnoty. Dla Kanta właściwie istnieje jedna cnota, i jest nią stałe napięcie woli, aby wypełnić obowiązek. W dawnych doktrynach o cnotach widzi on niebezpieczeństwo zautomatyzowania, i ostrzega przed tą łatwością jaką one dają, tak łatwo mogącą się przerodzić w nawyk, działając mechanicznie z konieczności⁶⁾.

Widzimy więc, że zagadnienie, które nas tu interesuje, oddawna już zajmuje umysły. I dziś powraca ono wciąż w różnych pracach z dziedziny czy to psychologii czy pedagogiki, niestety jednak, bardzo często nawet u pisarzy katolickich wciąż można się spotkać z tym pomieszaniem nawyku ze sprawnością. Źródłem jego jest nierozróżnianie, albo niedość ściśle rozróżnianie w naszej psychice poziomu umysłowego i zmysłowego, nie rozróżnianie ich właściwych praw działania i rozwoju, i mniej lub więcej świadome sprowadzanie życia umysłowego, a więc działalności rozumu i woli, do niższych czynności poznania i pożądania zmysłowego. W tych warunkach uwydatnienie istotnej różnicy między sprawnością a nawykiem staje się niemożliwością. Wobec tego, albo podobnie jak to chciał Pascal, wychowanie pójdzie po linii zmechanizowania za pomocą nawyków, albo też podobnie do Kanta z obawy przed tym zmechanizowaniem i z przekonania o jego bezcelowości, ograniczy się ono do nauczania wzniosłych zasad moralnych, nie kusząc się o to, aby przeniknęły one do głębi nasze funkcje pożądawcze i aby im nadały stałą sprawność do czynów moralnych.

⁵⁾ Ks. I. Burzyński. *Przyzwyczajanie i jego rola w religii według „Myśli” Pascala*. (Warszawa, 1937).

⁶⁾ Najcharakterystyczniejszy jest może ten ustęp z *Antropologii* (część I, ks. I § 12): „Daher kann man die Tugend nicht so erklären: sie sei die Fertigkeit in freien rechtmässigen Handlungen; denn da wäre sie bloss Mechanismus der Kraftanwendung; sondern die Tugend ist die moralische Stärke in Befolgung seiner Pflicht, die niemals zur Gewohnheit werden, sondern immer ganz neu und ursprünglich aus der Denkungsart hervorgehen soll“. Patrz także *Tugendlehre: Einleitug*, XV.

Po linii nawyków idą wszyscy mniej lub bardziej świadomi materialści: taki n. p. William James w ciekawym rozdziale p. t. „*Habit*“⁷⁾ w swym *Textbook of Psychology*, również jak cała szkoła behaviorystów, odgrywająca w pedagogice anglosaskiej tak wielką rolę⁸⁾. Jakże charakterystyczny jest pod tym względem rozdział p. t. „*Powstawanie nawyków i ich wytwarzanie*“ w przełożonej na polski pracy J. B. Saxby o „*Kształceniu postępowania*“⁹⁾!

U nas podobne stanowisko zajął ks. Dworak w swym „*Zarysie psychologii doświadczalnej*“ gdzie bez wahania mówi o zmechanizowaniu czynności samej woli i o ujęciu jej w karby rutyny¹⁰⁾.

I Jacques Chevalier w swej wyżej wymienionej pracy „*Habitude*“ sprowadza wychowanie do ujęcia w karby nawyków tylko zmysłowych czynników naszej psychiki, twierdząc bardzo wyraźnie, że nawyki są możliwe tylko w dziedzinie materii; całe wychowanie podług niego, polega na tym, aby usprawnić nawykami nasze funkcje zmysłowe do słuchania się funkcji

⁷⁾ *Précis de Psychologie*. Przekład francuski Baudin - Bertier (Paris, 1924). Rozdz. X. „Le philosophie de l'habitude est donc essentiellement un chapitre de la physique beaucoup plus qu'un chapitre de la physiologie ou de la psychologie. C'est l'avis de tous les écrivains de valeur qui se sont occupé du sujet en ces derniers temps“. Str. 175.

⁸⁾ Patrz bibliografię polskich prac o behavioryzmie we wstępie do pracy M. L. Szirwindta: *Nowe kierunki psychologii: Behaviorizm Watsona*. (Lwów, 1936). Trudno zrozumieć, po co przetłumaczono z rosyjskiego to studium bez wszelkiej wartości naukowej, a o silnej tendencji politycznej. Bardziej rażące ustępy komunistyczne redakcja Lwowskiej Biblioteczki przekładów dzieł psychologicznych uznała za właściwe pominąć!

⁹⁾ Saxby J. B. *Kształcenie postępowania*. Przekład Ireny Pannenkowej. (Lwów, 1928). Rozdz. VI. *Powstawanie nawyków i ich wytwarzanie*.

¹⁰⁾ Ks. Kazimierz Dworak. *Zarys Psychologii doświadczalnej*. (Kielce, 1933). Rozdz. IX *O zjawiskach Woli*. § 6: *Czynności nawykowe*. „W tym wypadku więc decyzyja następuje bez namysłu, bez jakiegos wyrażnego zastanowienia się. Czynność, która następuje po takiej decyzyji, nazywa się czynnością nawykową, (albo psychomotoryczną, machinalną lub zautomatyzowaną) ... Działanie wyborcze uproszczone, nawykowe jest istotą t. zw. cnoty; cnota — psychologicznie — jest niczym innym jak silnym przyzwyczajeniem, nałogiem (?) decydowania się zawsze (?) na stronę czynności etycznie dobrej ...“ str. 211.

duchowych, ale te ostatnie usprawnieniu zapomocą nawyków nie podlegają. W stanowisku Chevalier znać wpływy Bergsona, a jeszcze bardziej Kartezjusza, którego jednostronny spirytualizm, jak to doskonale Kard. Mercier wykazał, musiał z konieczności doprowadzić do mechanicyzmu i materializmu¹¹⁾. Ten kryptomaterializm, o którym wyżej wspominałem z tego właśnie źródła pochodzi: gdy się nie uznaje ścisłego organicznego, lub, aby się ściślej wyrazić, substancjalnego związku duszy z ciałem, nie sposób o czynnościach duchowych nic wiedzieć i cała psychologia ogranicza się wtedy do jednej tylko dziedziny zmysłowej.

Nie brak nam jednak i wprost przeciwnych tendencji, żeby nazwać O. Lindworskiego T. J.¹²⁾ i Ks. Salamuchę¹³⁾, który raczej w roli referenta przedstawił nam poglądy swego profesora na zbędność nawyków. Aczkolwiek wysnuta jakoby z doświadczenia, doktryna ta jest jednak bardzo wyraźnie kantowskiego pochodzenia, i jeśli O. Lindworski ją znalazł w laboratorium psychologicznym, to tylko dla tego, że ją tam sam wniósł, przejąwszy się nieświadomie poglądami kantowskimi, którymi prześiąknięta jest atmosfera umysłowa Niemiec. U O. Lindworskiego stanowisko to łączy się zresztą z jego tendencją do pomniejszania roli i znaczenia woli w naszym życiu psychicznym, co już samo, jak wnet zobaczymy, uniemożliwia przeprowadzenie ścisłego rozróżnienia między nawykiem i sprawnością. Wola dla niego nie jest siłą, i dlatego nie można mówić o wzmożeniu tej siły przez wychowanie; to ostatnie sprowadza się więc właściwie tylko do należytej motywacji naszych czynów¹⁴⁾. Oprócz wpływów Kanta mamy

¹¹⁾ J. Mercier. *Historia psychologii nowożytnej*. (Warszawa, 1900). Rozdz. II *Rozwój psychologii Kartezjańskiej*.

¹²⁾ I. Lindworski T. J. *Willenschule*. (Paderborn, 1923). *Willenskraft* str. 32—40. Autor stanowczo przeciwstawia się dawnej nauce o sprawnościach powstających przez ćwiczenie się w cnocie, której, jak przykłady wskazują, nie zna dostatecznie.

¹³⁾ Ks. J. Salamucha. *Uwagi na temat kształcenia charakteru*. *Miesięcznik katechetyczny i wychowawczy*. (Warszawa, 1933) n. 1.

¹⁴⁾ Doktryna o Lindworskiego podkopująca podstawy tradycyjnej ascetyki chrześcijańskiej spotkała się z gruntowną krytyką O. F. Hatherya S. J. w *Zeitschrift für Katholische Theologie* (Innsbruck, 1919). *Neues*

tu bardzo wyraźny przykład tego kryptomaterializmu tak częstego u tych, którym laboratorium psychologiczne świat przesłania.

Nie znaczy to, ma się rozumieć, aby nikt z nam współczesnych nie dostrzegał i nie doceniał różnicy między nawykiem a sprawnością. Owszem, przekonanie, że tu znajduje się centralny punkt wszystkich zagadnień wychowawczych, budzi się coraz silniej, aby wskazać n. p. we Francji bardzo ciekawe studia takich autorów jak de Roton¹⁵⁾, Peillaube¹⁶⁾ i Dwelshauwers¹⁷⁾. I w Anglii taki n. p. Mac Cunn w swej pracy o kształceniu charakteru¹⁸⁾, cały rozdz. VII cz. I poświęca na wykazanie, że nawyk (nie nałóg, jak chce polski przekład!) niewystarcza dla ugruntowania wychowania, a w rozdz. I i II cz. III porusza, nie zdając sobie może dostatecznie z tego sprawy, całe zagadnienie wychowania sprawności moralnych. Najciekawszym może jednak i najdonioślejszym jest to, co pisze w tej sprawie T. Steinbüchel w Tillmanna „*Handbuch der*

und altes zum Problem der Willenstärkung und Willenserziehung (str. 747—760). Autor doskonale streszcza w trzech punktach różnice między stanowiskiem O. Lindworskiego, a tradycyjną nauką o wychowaniu woli, i po stwierdzeniu konieczności poznania starych doktryn i jednocześnie prowadzenia badań doświadczalnych, pisze: „Allein wenn die Frage aufgeworfen wird, ob es nach den Ergebnissen der experimentelle Methode notwendig ist das Problem der Willenstärkung, — dieses wichtigste, ja geradezu fundamentale problem der Willenserziehung — auf einem in Vergleich zur alten scholastischen Anschauung „Neuem Boden“ zu stellen, muss mit einem entschiedenem Nein geantwortet werden“.

¹⁵⁾ P. de Roton O. S. B. *Les habitus. Leur caractère spirituel*. (Paris, 1935). Mam tam w rozdz. VII *Habitus et habitus* dobre zestawienie nowożytnych doktryn na ten temat, natomiast samo porównanie sprawności i nawyku nie jest wystarczające i wymagałoby pogłębienia.

¹⁶⁾ Peillaube. *Caractère et personnalité* (Paris, 1935). Rozdz. IV *L'habitude*. Praca wydana po śmierci autora przez Ch. Eysel.

¹⁷⁾ G. Dwelshauwers. *L'exercice de la volonté* (Paris, 1935). Rozdz. II *L'habitude: I. Considération générales. II. Les habitus. III. Les habitudes. IV. La question pratique: l'éducation des habitudes*.

¹⁸⁾ J. Mac Cunn. *Kształcenie charakteru. Zagadnienie etyczne-pedagogiczne*. Polski przekład Z. Jętkiewiczowej (Lwów, księgarnia Atlas). Cz. I, rozdz. VII *Nałóg i jego niewystarczalność*. Cz. III, rozdz. I *Zdrowy sąd moralny* i rozdz. II *Wychowanie sądu moralnego*.

katholischen Sittenlehre¹⁹⁾, gdzie przeprowadza całą rehabilitację zapoznanego w ostatnich wiekach pojęcia cnoty i doskonale uwydatnia w historycznym rozwoju jej charakter sprawności duchowej.

Co jednak uderza we wszystkich tych pracach i co świadczy, do jakiego stopnia naszym zagadnieniem ostatnie wieki się nie zajmowały, to zupełny brak w zachodnioeuropejskich językach ustalonych terminów dla oznaczenia tych dwóch zjawisk psychicznych jakimi są nawyk i sprawność. Widać, że gdy rozbudowywały one tak intensywnie w ostatnich wiekach swą terminologję filozoficzną, pojęcie sprawności jako specjalnej formy przyzwyczajenia nie znajdowało się zupełnie w polu ich zainteresowań. Tak więc dziś wyżej wymienieni autorowie francuscy dla oznaczenia sprawności w odróżnieniu od nawyku (*habitude*) posługują się wciąż łacińskim terminem *habitus* niezrozumiałym dla ogółu. I język niemiecki nie ma ogólnie przyjętego terminu dla oznaczenia sprawności; Kant, a później i Schleiermacher oddawali arystotelesowskie *hexis proairetike* czyli łaciński *habitus operativus* przez *Fertigkeit*, ale termin ten się nie utarł; Lasson w swym przekładzie Etyki Nikomachejskiej²⁰⁾ zachował go częściowo, natomiast Rolfes, któremu zawdzięczamy też dobry przekład tejże Etyki²¹⁾, zrezygnował z terminu niemieckiego i posługuje się łacińskim „*Habitus des Wählens*“. I Steinbüchel go nie przejął, choć go zna z Kanta i Schleiermachera; w sławnym określeniu Arystotelesowskim cnoty (*Eth. Nic. 11, 6*) używa on terminu *bleibende Zuständigkeit*, raz po raz jednak posługuje się też łacińskim *habitus*.

Jesteśmy więc w stosunkowo lepszym położeniu niż pedagodzy niemieccy i francuscy, mając doskonale ukute dwa terminy nawyk i sprawność, które w świadomości językowej ogółu oznaczają odrębne zjawiska psychiczne. Zapewne, że ten

¹⁹⁾ T. Steinbüchel. *Die Philosophische Grundlegung der Katholischen Sittenlehre*. Tom I, cz. II, rozdz. 10, § 3. *Selbsttreue und Tugend*.

²⁰⁾ Aristoteles: *Nikomachische Ethik*. Ins deutsche übertragen von Adolf Lasson (Jena, 1909).

²¹⁾ Aristoteles: *Nikomachische Ethik*. Übersetzt von E. Rolfes (Leipzig, 1921).

ogół nie zdaje sobie sprawy, na czym ściśle biorąc ta odrębność polega, i to właśnie powinno być zadaniem współczesnych pedagogów polskich, aby nadać tym terminom ściśle określone znaczenie przez dokładne zbadanie zarówno istotnych cech jak i procesu powstawania tak nawyków jak i sprawności. Bardzo ważnym tu będzie ustalenie terminu nawyk dla ogólnego oznaczenia zmechanizowanych przyzwyczajeń w dziedzinie funkcji zmysłowych, a nie posługiwanie się w tym celu terminem nałóg, który w zwykłym poczuciu językowym nie ma tak ogólnego znaczenia, a raczej oznacza tylko pewne silniejsze i raczej ujemne nawyki, lub nawet i sprawności t. j. wady. Nie nazwiemy nałogiem kiwania nogą, albo powtarzania pewnych słów, nazwiemy nimi natomiast pijaństwo, narkomanie, kłamstwo, rozpustę w rozmaitych jej postaciach i inne.

III

Zatrzymajmy się teraz nad samą sprawnością i spróbujmy ją poznać bliżej, porównyując dla lepszego wyodrębnienia jej cech własnych z nawykiem. Obejmuje ona bardzo szeroki zakres zjawisk i nawet dość różnych. Sprawnością jest bowiem z jednej strony każda dobrze posiadana umiejętność czy to teoretyczna, a więc wiedza czyli nauka, czy to praktyczna jak sztuka, rzemiosło i nawet roztropność, ta umiejętność pokierowana życiem; z drugiej strony należą też do jej zakresu i cnoty moralne niemniej jak i wady, z których pierwsze wzmagają nasze uzdolnienie do czynów zgodnych z prawem moralnym i naczelnym celem człowieka, drugie zaś do czynów odchylających się od prawa moralnego i tego celu, ale dostosowanych do jakiegoś celu poszczególnego, który dana jednostka wysunęła na czoło swych zainteresowań moralnych, jak n. p. bogactwo, rozkosze zmysłowe, sława, władza, własna swoja wielkość i t. p. Pierwsze z nich t. j. umiejętności usprawniają funkcje poznawcze, podczas gdy drugie t. j. cnoty i wady obejmują dziedzinę funkcji dążenia czy też pożądania; stąd też istnieją między nimi przy silnej wzajemnej zależności i głębokie różnice tak pod względem powstawania i rozwoju jak i pod względem funkcjo-

nowania i zamierania. Na razie jednak nie będziemy się tymi różnicami zajmować, ale raczej zatrzymamy się nad tym, co w tych sprawnościach jest wspólnego i co je tak różni od nawyków.

Punktem wyjścia naszych rozważań będzie silne podkreślenie różnicy między duszą a ciałem, przy niemniej silnym stwierdzeniu, że między tymi dwoma pierwiastkami z jakich się nasza natura składa jest ścisły organiczny, albo, powiedzmy poprawniej, substancjalny związek, który nam pozwala w całości kształcie naszego życia psychicznego odkryć działalność funkcji czysto duchowych i wyodrębnić je od funkcji duchowo-zmysłowych.

Poznanie przeto dokładne czym jest sprawność i czym się różni od nawyku będzie koniecznie wymagało walnej rozprawy z materializmem nie tylko tym jawnym, ale i tym ukrytym nieuświadomionym, który wobec zagadnienia duszy tak często zajmuje stanowisko agnostyczne: uznaje jej istnienie, ale nie sądzi, aby można było o niej coś wiedzieć.

Streśćmy w kilku słowach starą doktrynę o duszy i jej stosunku do ciała, znajdującą się już w zasadniczym ujęciu u Arystotelesa, a następnie tak głęboko rozwiniętą przez św. Tomasza, co tak zajadłe walki około jego osoby i za życia i po śmierci wywołało²³⁾.

Dusza jako pierwiastek ożywiający ciało, czyli dający mu zdolność do tego, co życiem nazywamy, posiada różne specyficznie odrębne uzdolnienia do czynów. Niektóre z nich wykonywa za pomocą organów cielesnych: takimi są funkcje motoryczne, fizjologiczne i nawet poznawcze i pożądawcze z dziedziny zmysłowej. Inne natomiast zdolna jest spełniać bez pomocy organów cielesnych, a jednak nie bez pewnego ich

²³⁾ Wiadomo, że ten punkt doktryny św. Tomasza był najbardziej atakowany przez współczesnych, przeciwstawiał się bowiem z jednej strony awerroezującym artystom czyli filozofom, a z drugiej augustynizującym teologom. Duns Skot opowiada, iż słyszał z ust swych rodaków, którzy za czasów św. Tomasza studiowali w Paryżu, do jakiego stopnia jego doktryna o związku substancjalnym duszy z ciałem skandalizowała ówczesny świat teologiczny. Patrz: Mandonnet. *Siger de Brabant*. Wyd. I, str. CCLIII, 2.

udziału: oto bowiem póki jest w związku organicznym z ciałem, nie może wejść w kontakt z rzeczywistością inaczej jak tylko przez zmysły, toteż i czysto duchowa jej praca poznawcza i pożądawcza operuje zawsze danymi dostarczonymi jej przez zmysły. Nie ogranicza się ona jednak tylko do tego, co w tych danych jest materialnego, ale odkrywa w nich składniki niematerialne, których zmysły dostrzec nie mogą. W poznaniu tych pierwiastków niematerialnych pomimo całej jego niedoskonałości może ona dojść dość daleko; tak więc może dojść do poznania własnej swej natury duchowej i jej własności, może nawet wznieść się jeszcze wyżej i poznać istnienie naczelnego pierwiastka duchowego świata, t. j. Boga, zawierającego w sobie pełnię doskonałości, a więc bytu, prawdy i dobra.

Otóż zagadnienie, które nas tu zajmuje, da się sprowadzić do tego pytania, czy temu usprawnieniu, o które nam idzie, podlegają tylko te uzdolnienia niższe zmysłowe naszej duszy, czy też i wyższe duchowe. Albo może jeszcze ścisłej, czy nawet w uzdolnieniach zmysłowych usprawnieniu podlegają tylko same organy zmysłowe, którymi się odnośne uzdolnienia duszy posługują, czy też także i same te uzdolnienia duchowe, jak niemniej czy podlegają mu i te, które mają charakter czysto duchowy i nie są związane z organami zmysłowymi.

Że odpowiedź czystych materialistów będzie negatywna, nikogo dziwić nie może, skoro istnienia czynników duchowych nie uznają. Ale negatywna jest też i odpowiedź tych kryptomaterialistów wyrosłych ze spiritualizmu Kartezjusza, którzy nie sądzą, abyśmy mogli w poznaniu naszej psychiki dotrzeć do sfer ducha. I oni powiedzą nam albo nie, albo przynajmniej nie wiemy.

Takie właśnie stanowisko zajmuje Jacques Chevalier, który widząc w procesie usprawnienia tylko nawyk, dochodzi do wniosku, że jest on możliwy tylko w dziedzinie materii „*L'habitude implique la materialité*”²⁴⁾.

²⁴⁾ „Dans l'ordre de la volonté morale il y a sans doute des habitudes bonnes, il y a des habitudes du bien, qui sont des habitudes organiques, voulues par l'esprit et montées dans le corps, ou du moins dans cette partie de notre esprit qui est le plus proche du corps, parce que penchée vers lui, elle participe déjà de sa division dans le temps et l'espace... A la question

Sw. Tomasz nader jasno postawił to zagadnienie, i chcąc ująć jego odpowiedź w tę samą krótką formę co i powyższe słowa J. Chevalier, powiemy „*L'habitude implique la potentialité*”²⁴), czyli innymi słowy gdziekolwiek jest potencjalność, a więc możność bycia inaczej, albo działania rozmaicie, tam wszędzie możliwe jest przekształcenie przez takie lub inne usposobienia lub usprawnienia do czynu. Otóż potencjalność nie tylko jest właściwością materii, ale wszystkiego co jest stworzone i nie ma w sobie samym racji swego bytu i pełni swej doskonałości.

Dochodzimy tu do podstawowych zagadnień metafizyki, a jednocześnie i do zagadnienia ducha. Namul materializmu, jaki przeniknął do umysłowości nowoczesnej, sprawił, że przestano się tym ostatnim zajmować, i poza małą grupką zwolenników filozofii chrześcijańskiej mało który filozof przyznający się do spirytualizmu byłby w stanie zdać sprawę, co przez termin duch albo dusza rozumie. Jedni przyciśnięci do muru musieliby dojść do uznania, że w gruncie są materialistami, inni zaśłaniałiby się agnostycyzmem lub odsyłałiby o rozwiązanie tego zagadnienia do wiary i teologii, przyznając się na tym punkcie do fideizmu.

Otóż każdy duch, czy to niestworzony i nieskończony t. j. Bóg, czy też stworzony i skończony jak dusza ludzka lub też duch czysty nie przeznaczony do ożywiania jakiegoś ciała (i w filozofii możemy o nim mówić, ale tylko jako o czymś możliwym) na skutek swej niematerialności, a więc niezłożoności fizycznej ma tę przejrzystość, która sprawia,

de savoir s'il existe chez l'homme des habitudes purement spirituelles, nous sommes contraints de répondre: non... L'habitude implique donc la matérialité... Dz. cyt. str. 226—227.

²⁴) Ex professo św. Tomasz porusza to zagadnienie w I—II, qu. 50, art. 6, c, gdzie stawia pytanie, czy czyste duchy podlegają usposobieniom i usprawnieniom. Odpowiada na to pytanie twierdząco o ile idzie, nie o dziedzinę bytu, ale o dziedzinę czynu i uzasadnia to potencjalnością stworzenia. Silnie jednak podkreśla różnicę między potencjalnością materii i potencjalnością ducha, dzięki czemu i sprawność w obu dziedzinach ma inny charakter: „Sed quia potentia materiae et potentia intellectualis substantiae non est unius rationis, ideo per consequens nec habitus unius rationis est utrobique”.

że odbija w sobie inne od siebie rzeczy, a przede wszystkim, że sam sobie jest świadom. Niematerialność i niezłożoność z konieczności pociągają za sobą intelektualność, tę zdolność odtwarzania w sobie czegoś odrębnego od siebie, którą nazywamy poznaniem. Ze zdolności poznania wypływa następnie z konieczności drugie uzdolnienie każdego ducha, a mianowicie uzdolnienie do chcenia. Polega ono zasadniczo na tym, że poznanie nam wskazuje czy to, co się poznało nam odpowiada, czy stanowi coś dla nas dodatniego czy też ujemnego; na skutek tego powstaje w duszy jakby pewne napięcie do albo od poznanego przedmiotu, które nazywamy chceniem czy niechceniem, lub też upodobaniem albo nieupodobaniem²⁵). Z tego zasadniczego ustosunkowania się do przedmiotu, rozwijają się następnie inne przejawy chcenia lub niechcenia, jak pożądanie lub odraza, radość lub smutek i inne.

Te dwa uzdolnienia do poznania i do chcenia są istotnymi cechami ducha, dzięki którym rozwija on całą swą działalność. Gdy je rozważamy w Bogu, winniśmy usunąć z nich to wszystko, co zawiera jakąkolwiek niedoskonałość w poznaniu lub chceniu u stworzeń, a więc wszelką potencjalność. A jednak nie możemy odmówić Bogu tych atrybutów niematerialnego bytu substancjalnego, jakimi są poznanie i chcenie. Tam u szczytu drabiny bytu stanowią one jedno z samą substancją Boga i przedstawiają się nam jako najwyższa wiedza i mądrość, miłość i wszechmoc, które już żadnemu rozwojowi i usprawnieniu nie podlegają, będąc w stanie odwiecznego czynu, w którym nic nie pozostaje w możności jeszcze nie zaktualizowanej.

Co innego u ducha stworzonego, szczególnie w duszy ludzkiej, która nas tu zajmuje. Nie mając w sobie źródła swego bytu, lecz otrzymując byt z poza siebie, ma ona na dnie swej istoty głęboką potencjalność, która sprawia, że jest zawsze zdolna do rozwoju, jakby do dalszego zaktualizowania i to zarówno w sferze samego bytu jak i w sferze czynu. W sferze bytu ta zdolność rozwoju znajduje swe zastosowanie, gdy duch zostaje podniesiony do poziomu nadprzyrodzonego i przez łaskę

²⁵) Patrz głębokie rozróżnianie chcenia od poznania. *Disp. de veritate* qu. 22 art. 10.

uświęcającą otrzymuje tajemny dla naszego rozumu udział we własnej naturze Boga. W dziedzinie przyrodzonej dusza w sferze bytu nie podlega rozwojowi, będąc jako pierwiastek życia zawsze w czynie, czyli w pełni aktualności.

Inaczej rzecz się ma w sferze czynu, gdzie potencjalność duszy jest najbardziej uderzającą cechą jej natury. Ogólna potencjonalność wspólna każdemu stworzeniu zostaje tu spotęgowana związkiem z ciałem o wiele bardziej jeszcze potencjonalnym. Potencjonalność ducha, aczkolwiek z natury swej odrębna od potencjalności ciała, jest tu jednak silnie od tej ostatniej uzależniona przez to, że zawsze rozwija się w związku z działalnością i rozwojem funkcji zmysłowych.

Powyższe wywody pozwolą nam ściślej określić istotę wychowania człowieka i wskazać centralny punkt sporu między dawną doktryną tradycyjną, a nowszymi tendencjami zawsze mniej lub bardziej zabarwionymi materializmem.

Idzie o to, żeby uznać, że te dwa wyższe uzdolnienia duszy, poznawcze — rozum i pożądarki — wola, podlegają same w sobie, a nie tylko w swych organach wykonawczych, rozwojowi, że ich potencjonalność też potrzebuje usprawnienia na to, aby mogły łatwo, szybko i nawet z zadowoleniem rozwijać swą działalność. Idzie następnie o to, aby uznać, że ten proces usprawniania funkcji duchowych podlega innym prawom niż to ma miejsce, gdy idzie o niższe funkcje zmysłowe, a to dla tej racji, że potencjonalność ducha i potencjonalność materii jest istotnie różna i innymi prawami rozwoju się rządzi. Na tym właśnie polega różnica między nawykiem a sprawnością i tu leży sedno sporu.

A jednak bardzo ważnym będzie pamiętać, że dwa te procesy w umysłowym i moralnym rozwoju człowieka są z sobą silnie związane i wciąż nawzajem się przenikają. Konieczności analityczne naszego poznania zmuszają nas do oddzielania ich i rozważania osobno, ale nie wolno nam zapominać, że w rzeczywistości rozwijają się one razem, i że jednego bez drugiego poznać i zrozumieć nie można. Podobnie rzecz się ma i w innych zagadnieniach: można osobno rozważać zagadnienie woli a osobno rozumu, ale nie należy zapominać, że obie te funkcje umysłu działają zawsze w ścisłym ze sobą związku,

niczego bowiem nie jesteśmy w stanie chcieć, nie pomyślawszy o tym uprzednio i odwrotnie.

Jasnym jest, że tu tkwi źródło wielu trudności, że wiele nieporozumień stąd wynika, iż niejeden umysł nie potrafi objąć obu sfer czysto duchowej i zmysłowej i ogranicza się do jednej z nich, zaniedbując drugą lub też narzucając jej metody, które w swojej sferze ustalił, a które do drugiej nie pasują. Na tym polega właśnie niedostateczność psychologii eksperymentalnej, szczególnie gdy się zbyt wyłącznie zamyka w laboratorium. Dla pedagogiki, obejmującej całość życia, a szczególnie te jego objawy duchowe, których się nie da w laboratorium zmierzyć, to zacieśnienie się w murach laboratorium jest fatalne; ona koniecznie potrzebuje oparcia na bogatszym i różnorodniejszym materiale obserwacyjnym zaczerpniętym z pełni codziennego życia.

IV

Nie sposób rozwijać w ramach jednego artykułu całej nauki o usprawnieniu duchowych funkcji naszej jaźni psychicznej, rozumu i woli! Będzie to zadaniem pedagogiki chrześcijańskiej przyszłej doby ponownie przemyśleć tę głęboką doktrynę dawnych wieków zapoznaną przez ostatnie pokolenia, pogłębiając ją ma się rozumieć, uzupełniając i nawet w miarę potrzeby korygując w świetle tego wszystkiego, co jest cennego i trwałego w wynikach badań pedagogiki naszych czasów.

Niech wystarczy tu tylko wskazać główne cechy, które różnią sprawność od nawyku, bo do tego cały spór nasz z nowożytną pedagogiką się sprowadza.

Zacniemy od czynnika poznawczego, który jest tu najważniejszy, a jednocześnie nie zawsze łatwo do spostrzeżenia. W samej rzeczy mieszanie nawyku ze sprawnością między innymi tym się tłumaczy, że i w tej ostatniej czynnik poznawczy zostaje znacznie zmniejszony; nieraz nawet może on tak się ukryć, że powierzchowny obserwator go nie spostrzeże i odniesie wrażenie, że ma do czynienia z czynnością zautomatyzowaną, w której zastanowienie się i świadomość nie odgrywają żadnej roli.

Już św. Tomasz musiał się spotkać z tym nieporozumieniem, którego Kant nie potrafił rozwiązać, skoro tak wyraźnie zaznacza, że im bardziej czyn wypływa z ugruntowanej sprawności tym mniej potrzebuje namysłu; dodaje on jednak zaraz, że nie należy tego tak pojmować, jakoby czyn wynikający ze sprawności, mógł się zupełnie obejść bez zastanowienia, skoro idzie tu właśnie o sprawność stanowienia. Ponieważ jednak w każdej sprawności jest już stałe nastawienie do jakiegoś celu raz na zawsze wybranego, przeto, jak tylko coś się trafi odpowiadającego temu celowi, zaraz następuje decyzja, chyba że została wstrzymana na mocy nowego i głębszego zastanowienia²⁶⁾.

Niewątpliwie sprawność bardzo skróca proces myślowy i w tych codziennych drobiazgach, które życie wypełniają, sprowadza go do minimum. A jednak jakiś przebłysk zastanowienia zawsze zostaje, jest bowiem konieczny do uregulowania naszego czynu w stosunku do zamierzonego celu i towarzyszących mu okoliczności. Jako dowód a contrario może nam tu służyć roztargnienie, które na tym właśnie polega, że tego mgnienia zastanowienia zabrakło i czyn nie został należycie dostosowany do celu i do okoliczności, w jakich miał miejsce.

W tym tkwi doniosłość sprawności, że przyspiesza i ułatwia nasze postępowanie i niejako oszczędza energii życiowej. Jest ona jakby skondensowanym albo skapitalizowanym doświadczeniem, które daje możność bez wahań i długich poszukiwań szybko dojść do powzięcia tego postanowienia, które w danym położeniu najlepiej odpowiada i celowi i warunkom, w których ma być osiągnięty. Sprawności organizują w nas jakby pewien zespół kompleksów duchowych, do których możemy sięgać w każdej potrzebie, i w których znajdziemy już przemyślane i pewną mocą napięcia obdarzone sądy praktyczne, zdolne nagiąć się i przystosować do wciąż zmiennych warunków otaczającego nas świata.

Dwa opowiadania z życia wojennego najlepiej nam zilustrują ten proces powstawania w naszej psychice sprawności do szybkiego powzięcia ważnych postanowień.

²⁶⁾ *Disp. de veritate* qu. 24, art. 12.

Jedno znajdujemy w studium o powstaniu 63 r. piora Marszałka Piłsudskiego, gdzie autor doskonale nam przedstawia to błędne mniemanie, że sprawność nabytą doświadczeniem można zastąpić wiedzą zaczerpniętą z książek, z której za każdym razem świadomym aktem zastanowienia należy wysnuć wskazówki, co czynić wypada. Oto naczelnik powstania na powiat radzyński, mianowany ad hoc majorem, pomimo uprzednich studiów zupełnie nie wiedział jak się zabrać do nocnego napadu na Radzyń. „Umiem expedite, mówił on w rozterce, regulamin kawalerii, czytałem coś niecoś o taktyce i strategii, ale niech mnie kule biją, jeśli wiem, co z tego wszystkiego wziąć do ataku na Radzyń. Widocznie czegoś nie doczytałem. Bardziejby się tu przydał prawdziwy podporucznik niż taki malowany major“²⁷⁾. Sądził on, że powinien znaleźć w książkach ściśle wskazówki, jak sobie postąpić w każdej sytuacji, która się może w toku działań wojennych zdarzyć, i że jemu nie pozostaje nic innego do zrobienia jak sobie je w danym momencie przypomnieć, uświadomić i na nich oprzeć swą decyzję.

A jednak rzecz ma się zupełnie inaczej. Oto opowiada Gabriel Hannotaux, że zapytał kiedyś Marszałka Focha, czy, gdy ma powziąć jakąś decyzję, od której los bitwy a nawet całego narodu zależy, zwraca się wtedy myślą do nauk strategii, którym tyle czasu poświęcił. A ten mu na to odpowiedział: „*Jamais, mais cela me donne confiance*“. „Nigdy, lecz to mi daje pewność siebie“²⁸⁾. Ta cała wiedza czy też umiejętność zdobyta przez studium nauk wojskowych i przez własne doświadczenie i obserwację życia, dawała mu tę ufność, że i w tych ważnych decyzjach wnet znajdzie najwłaściwsze rozwiązanie bieżących zagadnień bez długich poszukiwań i namysłów, że same okoliczności, w których będzie miał rozwinąć działalność, wydobędą z tego składu podświadomości, zawierającego w stanie skondensowanym całe jego doświadczenie wojskowe, te właśnie dane, które w owym momencie będą najpotrzebniejsze.

²⁷⁾ Józef Piłsudski. *Pisma Zbiorowe* — 23 stycznia 1863, str. 212.

²⁸⁾ Gabriel Hannotaux. *Mon temps*. — *Rev. des deux mondes*, 1936, I str. 107.

W pierwszym przykładzie sprawności nie było i być nie mogło, bo przeczytanie paru dzieł z dziedziny wojskowości dać jej nie było w stanie. Było tam też może to błędne mniemanie, że zdobytą umiejętność ma się za każdym razem, gdy przyjdzie ją w czyn wprowadzać, w całości „*neu und ursprünglich*“, uprzytamniać sobie na to, aby wysnuwać z niej wskazówki postępowania w danych przez życie warunkach. W drugim przykładzie mamy prawdziwą sprawność, zdobytą latami myślenia i doświadczenia i przez to zwalniających od długich zastanowień przed decyzją, która samorzutnie się budzi w umyśle bez świadomych wysiłków, aby ją sobie zbudować z elementów, przechowywanych w pamięci. Jakże dalecy tu jesteśmy od zmechanizowanego nawyku, i jak powierzchownym trzeba być obserwatorem, aby pomieszać te dwa zjawiska tylko dlatego, że ten pierwiastek zastanowienia zostaje tu skrócony i uproszczony tak, iż staje się nieraz na pierwszy rzut oka niedostrzegalny! Kto się jednak głębiej zastanowi nad tym krótkim samorzutnym momentem świadomego stanowienia („*proairezis*“), będącym kulminacyjnym punktem w działalności, wypływającej z ugruntowanej sprawności, ten nie będzie mógł zaprzeczyć, że jest ono czymś bardzo duchowym, czego się jednak nie posiada od urodzenia, lecz nabywa długim wysiłkiem samowychowawczym.

Doprowadza nas to do drugiej cechy sprawności: oto w niczym nie krępuje ona w nas wolności, ale raczej ją utrwała w kierunku raz dokonanego przez nas wyboru. Sprawność ma niewątpliwie to do siebie, że daje skłonność do pewnych czynów, do pewnego jednolitego postępowania, bynajmniej jednak nie narzuca konieczności i nie wyklucza możliwości czynów przeciwnych. Człowiek cnotliwy zawsze zachowuje możliwość popełnienia czynu przeciwnego danej cnotcie, podobnie jak człowiek opanowany przez jakąś wadę ma zawsze możliwość postąpić przeciw niej i popełnić czyn przeciwnej jej cnoty. Mamy tego wciąż w życiu codziennym przykłady. Każdy, gdy dochodzi do silnie ugruntowanej w swym charakterze cnoty lub wady, niewątpliwie nakłada sobie pewne ograniczenie w tym sensie, że daje przewagę jakiejś jednej skłonności do dobrego albo do złego. Można więc powiedzieć, że

się umacnia w jednym albo drugim kierunku i utrudnia sobie przez to postępowanie przeciwne. Cnotliwy przeto, sam sobie jakby nakłada stały hamulec wrodzonym skłonnościom w kierunku niezgodnym z moralnością, a jednocześnie wzmacnia je w kierunku dobra. Wolność jego pozostaje nietknięta i nawet wzmożona względem dobra, w którego granicach tym swobodniej się obraca, im bardziej opanował swe skłonności. ujemne. Dziedzina ducha ma niezmierzoną sferę działania, ale żeby móc właśnie z całą swobodą się w niej obracać, należy ująć w karby wszystkie te tendencje naszej natury, które nas ciągną w dół, albo zatrzymują na nas samych i przez to hamują pęd ducha do nieskończoności. Jakże często te myśli wyrażone są w objawieniu Nowego Testamentu! Chrystus nam oświadcza, że prawda nas oswobodzi²⁹⁾, a św. Paweł, wciąż powracając do tej myśli w swych listach, przypomina nam, że zostaliśmy powołani do wolności chwały synów Bożych³⁰⁾, że tam gdzie jest duch Pański tam jest wolność³¹⁾.

To właśnie wzmożenie wolności już w dziedzinie przyrodzonej daje nam duchowe usprawnienie naszych naczelných funkcji umysłowych, które nazywamy cnotami. Je tu mamy przede wszystkim na myśli, gdyż należą do dziedziny moralnej i biorą czynny udział w wykonywaniu wolnych naszych czynów. Sprawności intelektualne, czyli umiejętności w samym swym działaniu nie są wolne, lecz uzależnione od obiektywnych mniej lub bardziej określonych norm własnej dziedziny. A jednak i w nich sprawność jest całkowicie w naszej dyspozycji tak, iż możemy się nią posługiwać jak i kiedy zechcemy. Filozof nie odczuwa żadnej konieczności czy też przymusu filozofowania, ale czyni to w miarę jak chce i sam wybiera sobie temat swych rozważań, a to samo można powiedzieć i o artyście lub o rzemieślniku.

Doskonale to ujęli starożytni w różnych definicjach sprawności; św. Augustyn określał ją „*quo aliquid agitur cum opus fuerit*“³²⁾, a Averroes jeszcze lepiej uwydatnił ten pierwiastek

²⁹⁾ Jan 8, 12 i 36.

³⁰⁾ Gal. 5, 13.

³¹⁾ II Kor. 3, 17.

³²⁾ *De Bono conjugali* c. 21.

wolności w tych słowach: „*quo quis utitur cum voluerit*“³³). Obejmują one wszelką sprawność, zarówno umiejętność jak i cnotę, a nawet i wadę, która, aczkolwiek silnie krępuje wolę człowieka pożądaniem jakiegoś dobra skończonego, jednak zostawia mu w granicach tego dobra swobodę korzystania z jej impulsów w mniejszym lub większym stopniu.

Ten pierwiastek wolności jest niezmiennie charakterystyczny dla wszelkiej sprawności, i on to ją tak zasadniczo odróżnia od nawyku.

Z niego też bezpośrednio wynika i inna cecha sprawności mianowicie umiar, ten umiar, który tak głęboko pojął Arystoteles w swej Etyce Nikomachejskiej. Nigdzie może jego geniusz obserwacyjny moralisty nie przejawiał się w tym stopniu co w tej sławnej formułce „*mesotes akrotes pos*“³⁴), środek jest poniekąd szczytem, czyli innymi słowy szczytem doskonałości jest, umieć zachować umiar we wszystkim co się robi. To właśnie mają zapewnić naszemu postępowaniu sprawności. Jakże daleko jesteśmy od sztywnego nawyku, działającego automatycznie i jednostajnie bez względu na potrzebę i okoliczności!

Sprawność ma w sobie zawsze pewną plastyczność czy też elastyczność, która sprawia, że człowiek umie wymierzyć swój czyn i przystosować go do okoliczności, do warunków wśród których ma działać. Na tym polega ten umiar, który nazywamy w potocznej mowie taktem. On to właśnie świadczy, że w sprawności zawsze działa i rozum i wola, że jest w niej zawsze i świadomość i wolność.

Do tych trzech cech, charakteryzujących sprawność, dodajmy jeszcze czwartą — zadowolenie. Spotykamy ją nieraz i w nawykach, które też dają pewne zadowolenie w swym wykonywaniu, ale jest to zadowolenie czysto funkcjonalne, wynikające z przewyciężenia oporów i uzyskania łatwości w danej czynności. Tak dziecko, jak się czegoś po pewnych trudnościach nauczy, n. p. wymawiać jakąś literę, wciąż będzie to samo powtarzać. I w sprawnościach też będzie coś z tego

³³) *De anima* lib. III c. 18. Obie te definicje św. Augustyna i Averroesa przytacza św. Tomasz I — II qu. 49, art. 3, sed contra.

³⁴) *Etyka Nikomachejska* II c. 6, 1.

zadowolenia funkcjonalnego czysto subiektywnego, ale wzmocnione ono zostanie zadowoleniem obiektywnym, wynikającym z samego przedmiotu, którego osiągnięcie powinno sprawiać radość. Wiadomo jaki nacisk kładł Arystoteles na to zadowolenie, które powinno towarzyszyć sprawnościom i które ma świadczyć, że są one mocno ugruntowane w duszy³⁵). Tam gdzie go nie ma, sprawność nie doszła snąc jeszcze do pełni dojrzałości, nie opanowała bowiem widocznie wszystkich oporów, które jej stały na przeszkodzie i nie doszła do stałego umiowania przedmiotu.

Dodajmy wreszcie, że i te pomoce nadprzyrodzone, które Bóg daje duszy, czy to jako cnoty teologiczne, czy też jako moralne wlane wraz z łaską, a nawet i dary Ducha św., wszystko to są też *sui generis* sprawności, choć bardzo odrębne od tych, które w porządku przyrodzonym nabywamy drogą ćwiczenia się w nich. Pomimo daleko idących różnic w funkcjonowaniu, są one też wzmożeniem uzdolnień psychicznych do pewnej kategorii czynów, przekraczających nasze siły przyrodzone. Cnoty nadprzyrodzone podobnie jak i przyrodzone nie przymuszają nas do czynów, a jedynie dają pewną do nich skłonność, która jest do naszej dyspozycji, tak iż możemy się jej poddawać kiedy zechcemy i w tej mierze w jakiej zechcemy. I w porządku przeto nadprzyrodzonym sprawności, udzielane nam wraz z łaską, w niczym nie krępują naszej woli, ale ją tylko utwierdzają w dobrym i dają jej takie możliwości, o jakich w porządku przyrodzonym nie mogła marzyć.

V

Nieraz się zdarza, że podstawowe zagadnienia życia ludzkiego jaśniej bywają zrozumiane przez myślicieli nie poświęcających się *ex professo* nauce, niż przez uczonych, którym

³⁵) Tamże II, c. 3, 1. Patrz u św. Tomasza to rozróżnienie między zadowoleniem, wynikającym z upodobania w przedmiocie, a zadowoleniem funkcjonalnym, wynikającym z uzyskanej sprawności „*Delectatio operis est signum habitus generati, ut dicitur. Potest enim aliquis actus esse delectabilis, vel propter finem, vel propter convenientiam habitus*“ I — II qu. 100, art. 9 ad 3.

jednostronne nastawienie umysłu przeszkadza w bezpośrednim obserwowaniu świata i tego, co nas w nim najbardziej interesuje, to jest człowieka i jego postępowania moralnego.

Tak więc u nas znajdujemy u dwóch myślicieleli niepośledniej miary bardzo ciekawe uwagi, odnoszące się do zajmującego nas zagadnienia i rzucające na nie bardzo znamienne światło. Oto Sienkiewicz robi w „Bez dogmatu“ tę prostą uwagę, że „ludzie nie dość sobie zdają sprawy z tego, iż trzeba umieć chcieć“, a Wyspiański rzuca w „Weselu“ swemu pokoleniu w twarz ten ciężki zarzut, że „nie chce chcieć, boby mogło wszystko mieć“.

Pierwszy stwierdza, że chcenie podobnie jak każda nasza czynność przyrodzona, podlega rozwojowi i że przez ćwiczenia powinno być podniesione na wyższy poziom i ujęte w formę umiejętności czy też cnoty. Każdy człowiek ma przyrodzoną zdolność chodzenia, mówienia, myślenia i w pewnych granicach sam ją sobie przez ćwiczenia rozwija i udoskonala. A jednak gdy pójdzie do wojska lub zapisze się do szkoły dramatycznej lub na filozofię, wnet się dowie, że nie umie chodzić jak należy, mówić jak należy, myśleć jak należy. I przekonywa się wtedy, że te codzienne czynności przyrodzone mogą być jeszcze bardziej rozwinięte, udoskonalone i usprawnione i że można z nich wyciągnąć o wiele więcej niż się myślało. Są one jak dziczki, które pozostawione sobie przynoszą mały i niesmaczny owoc, ale które przez szczepienie mogą być uszlachetnione i wtedy dają owoc piękny i soczysty.

To samo jest i z wolą. Ona też działa w nas na mocy przyrodzonej skłonności, jak dziczka, a dopiero starannie wychowana staje się tym potężnym motorem duszy, który nieraz nawet w bardzo słabym ciele umie wielkich czynów dokazywać.

Dobrze, ale jak nabyć tej umiejętności chcenia, do której Sienkiewicz przywiązywał takie znaczenie? Odpowiedź na to daje nam wymówka Wyspiańskiego: aby umieć chcieć trzeba chcieć chcieć! Wypowiadając te gorzkie słowa, Wyspiański nie zdawał sobie sprawy z tego, że porusza niezmiernie ważne zagadnienie, którego niejedyn filozof nie zdołał pojąć. Taki n. p. Leibniz wręcz zaprzecza, aby człowiek mógł chcieć swoje

własne chcenie, co ma się rozumieć, logicznie wiąże z jego intelektualnym determinizmem³⁶⁾.

Nic tak nie świadczy o duchowym charakterze naszego umysłu jak ta zdolność do refleksji naczelnych jego funkcji, rozumu i woli. Zmysły są do tego nie zdolne: oko nie może siebie widzieć ani się przyglądać swemu widzeniu, podobnie ucho nie może słyszeć swego słyszenia. Inaczej jest w sferze ducha: tak rozum jak i wola mogą zająć się sobą i własną swą działalnością, nie bezpośrednio, ale jedno za pomocą drugiego: ściśle związane z sobą w swej działalności są one w stanie tą drogą zwrócić się, *reflectere*, czyli niejako załamać się tak, iżby wrócić do źródła swej działalności jako do swego przedmiotu. Rozum może myśleć o chceniu, i to nie tylko spekulatywnie, jako o jakimś procesie psychologicznym, ale i praktycznie o chceniu tego lub owego przedmiotu. Podobnie wola może chcieć myśleć i to nie tylko w ogólności, ale o każdej poszczególniej rzeczy; może ona skłonić rozum do myślenia o tym, co w danej chwili wzbudza nasze upodobanie i nawet może w pewnych granicach wywrzeć wpływ na sam tok myślenia, na sąd rozumu, na jego decyzję praktyczną. Tym się tłumaczy, że wola poprzez rozum może dotrzeć i do własnej swej działalności i, wpływając na sądy i decyzje rozumu, nakazać sobie takie lub inne wysiłki, że może regulować niejako ich napięcie i trwanie, dostosowując do okoliczności, w jakich wypada działalność rozwinąć³⁷⁾.

Dzięki tej zdolności funkcji umysłowych naszej jaźni do

³⁶⁾ Theodicea I, n. 51.

³⁷⁾ Doskonale streścił św. Tomasz to wzajemne oddziaływanie na siebie rozumu i woli: I, qu. 82, art. 4 c. i ad 1. Patrz także I—II, qu. 17, art. 1 i 5. *Disp. de verit.*, qu. 10, art. 9 ad 3 in contra. Warto ten ostatni tekst przytoczyć: „Poznanie, właściwie mówiąc, nie jest sprawą rozumu, ale duszy za pomocą rozumu... nie należy też tak sobie rzeczy przedstawiać, jakoby te dwa składniki rozumu i wola położeniem się różniły, podobnie jak to ma miejsce z wzrokiem i słuchem, które są czynnościami organów zmysłowych. Stąd też i to w czym wola ma upodobanie jest obecne duszy obdarzonej poznaniem. A za tym dusza przez rozum zwraca się do siebie dla poznania nie tylko czynności tegoż rozumu, ale i afektów woli; podobnie jak zresztą afektami woli zwraca się, aby pożądać i miłować nie tylko czynności afektywne, ale i czynności poznawcze“.

refleksji nad własnymi swymi czynami, człowiek ma możliwość świadomie wpływać na ich potencjonalność i potencjonalność tę ćwiczyć, kształtować, nadawać jej te lub inne skłonności, którymi następnie będzie się mógł posługiwać wedle swojej woli, gdy zajdzie potrzeba. Na tym jakeśmy widzieli polega sprawność. Nadanie jej sobie jest możliwe jedynie dlatego, że funkcje nasze umysłowe mają te dwie właściwości: jako duchowe są zdolne do refleksji nad własnymi czynnościami a jako stworzone i związane z ciałem, są w małym stopniu zaktualizowane i przez to mają w sobie głęboką potencjonalność wymagającą usprawnienia. Przez to, że możemy chcieć chcieć, jesteśmy w stanie chcenie nasze wychować, utrwalić w obranym przez nas kierunku i wzmocnić. Wyrażenie siła woli nie jest czczym frazesem jak chcą niektórzy psychologowie, ani też ludzeniem się jest, że tę siłę można w pewnych granicach wzmocnić przez usprawnienie.

Czeka nas tu cały szereg zagadnień, które będą wymagały dokładnego przemyślenia. Oto najpierw wypadnie powrócić do psychologii dyferencjalnej dawnych wieków i zapytać się czy dusze ludzkie są sobie równe, czy przychodząc na świat, przynoszą z sobą ilościowo takie same zdolności do poznawania i chcenia, czy też różnią się od siebie pod tym względem i to nie tylko od strony ciała, co jest jasne, ale i od strony samej duszy i jej uzdolnień³⁹). Zagadnienie to będzie musiało być zbadane najpierw analitycznie od swej strony metafizycznej, jak to znajdujemy u scholastyków XIII—XVI w., ale następnie wypadnie je uzupełnić danymi obserwacyjnymi w świetle wyników, do których doszły późniejsze wieki.

³⁹) Oto parę wskazówek bibliograficznych do tego zagadnienia: Klingeiss, Ruppert O. S. B. *Eine metaphysische Frage zur differentiellen Psychologie bei den mittelalterlichen Scholastikern. Beiträge zur Geschichte der Philosophie des Mittelalters.* Suppl. II (Münster, 1923). Str. 147—159. Thiel, Matt. O. S. B. *Die Thomistische Philosophie und die Erkennbarkeit des Einzelmenschen* (Freiburg, Herder 1929). Marcos Venantius O. M. I. *De animarum humanarum inaequalitate.* Angelicum 1932, str. 449—468. Manser, Gallus O. S. B. *Das Wesen des Thomismus.* Divus Thomas (Frib., 1928), str. 391—397. Dotknął też tego zagadnienia Mausbach J. w swym *Grundlage und Ausbildung des Charakters nach dem Thomas von Aquin.* II Aufl. (Freiburg, 1929), str. 13—15.

Następnie wypadnie głębiej opracować sam proces wzmagania przez sprawności naszych uzdolnień duchowych, poznania i chcenia. Dobrze wyodrębnienie tych dwóch procesów, jakimi są wykształcenie i wychowanie, będzie tu wielkiej doniosłości, gdyż nowożytna pedagogika na tym punkcie najbardziej niedomaga. I tu znajdziemy u św. Tomasza bardzo głęboko przemyślaną doktrynę o rozwoju i zaniku sprawności zarówno moralnych jak i poznawczych, którą dziś należałoby wydobyć z zapomnienia, aby ją pogłębić i dalej rozwinąć i rozbudować przy pomocy danych uzyskanych w naszych czasach⁴⁰).

Nie będzie to tak trudna praca i nie należy się spodziewać zbyt wielu sprzeczności na tym punkcie między myślą starożytną i średniowieczną a nowożytną. Przeciwnie, poszukiwania tych epok szły w innych kierunkach i nadają się doskonale do wzajemnego uzupełnienia. W dawniejszych wiekach zajmowano się przede wszystkim sprawnością duchową, na nawyki w dziedzinie zmysłowej mniej zwracano uwagi⁴⁰). Psychologia nowszych czasów na te ostatnie szczególnie zwróciła uwagę co i dla głębszego poznania sprawności duchowych nie jest bynajmniej bez znaczenia.

Jakeśmy już wyżej wspomnieli sprawności duchowe zawsze mają pewne obramowanie w formie nawyków, i dlatego ich znajomość nie może być dla całości pedagogiki obojętna. Czemże są pewne charakterystyczne sposoby zachowania się, ruszania, mówienia, po których poznajemy zawody poszczególnych ludzi, nawet wtedy gdy zewnętrznie stroju swego zawodu

³⁹) Zrąb tego zagadnienia mamy już doskonale zarysowany u św. Tomasza w Sumie I—II qu. 51—53, qu. 66 art. 1; II—II qu. 24 art. 3—7.

⁴⁰) Samo zjawisko było aż nadto znane, gdyż odgrywa w życiu codziennym zbyt wielką rolę, aby mogło przejść niepostrzeżenie. Znanie i wciąż używane w teologii moralnej rozróżnienie między czynnościami, które się wykonywa *habitualiter* i *virtualiter* opiera się na różnicy między terminu *habitualiter* w znaczeniu szerszym, rodzajowym i wtedy znaczy on to samo co *virtualiter*, to znowu bierze ten termin w znaczeniu węższym gatunkowym i przeciwstawia czynności *virtualnej*. Kard. Van Roy w swym dziele *De virtute caritatis* (Mechliniae, 1929) daje szereg cytat, w których termin *habitualiter* ma jedno albo drugie znaczenie (str. 241—242). Listę tę, ma się rozumieć, możnaby znacznie przydlużyć.

nie mają, jeśli nie takimi kompleksami nawyków w niższych władzach zmysłowych, nabytych w ścisłym związku z rozwojem się i utrwalaniem sprawności duchowych. U wojskowych będzie to pewna stanowczość w sposobie bycia, którą nazywamy miną marsową, u księży pewne skupienie i dobroćliwość i t. p. Wiedzą o tym dobrze aktorzy, i gdy im wypadnie odtworzyć na scenie wojskowego lub kapłana, starają się oddać ten zewnętrzny ich sposób bycia, który zwykł towarzyszyć ich zawodowej kulturze duchowej.

Weźmy jeden konkretny przykład tej konieczności badania sprawności duchowych w związku z rozwojem czynników zmysłowych: oto zagadnienie wychowania roztropności.

Nikt nie zaprzeczy, że jest ona sprawnością duchową, co jednak nie przeszkadza, że jest w wysokim stopniu uzależniona od prawidłowego funkcjonowania wewnętrznych zmysłów poznawczych, wyobraźni, pamięci i tego rozsądku zmysłowego zwanego u zwierząt instynktem, bez których udziału rozum nasz żadnego sądu praktycznego powziąć nie może. W tej dziedzinie wiele znaczą nawyki działające automatycznie, ale i na sprawności jest tam miejsce i należyte odróżnienie jednych od drugich będzie dla sprawy wychowania roztropności ogromnej doniosłości⁴¹⁾.

Niesposób dalej wymienić poszczególnych zagadnień, którymi wypadnie się zająć. Cała pedagogika zarówno intelektualna, t. j. nauka o wykształceniu, jak i moralna, t. j. nauka o wychowaniu, będzie musiała być na nowo przemyślana pod kątem widzenia tych dwóch zjawisk, sprawności i nawyku. Wyzwoli się ona tą drogą od więzów materializmu, którymi była przez tak długi czas skrzepowana, a jednak nie wpadnie w przeciwny kraniec, któryby polegał na zapoznawaniu udziału czynnika materialnego w naszym życiu duchowym i nierozumieniu, że winien on być także ujęty w karby sprawności

⁴¹⁾ Niezłym studium z dziedziny wychowania roztropności jest broszura A. Lécensier: *Comment développer le bon sens*. (de Lannoy, Bruxelles, 1924). Brak tam jednak głębszej analizy składników roztropności. Doskonale ma też na ten temat uwagi Mac Cunn w wyżej przytoczonym dziele: „*Kształcenie charakteru*“, cz. III, rozdz. I—II, *Zdrowy sąd moralny i jego kształcenie*.

i nawyków i to w ścisłym związku z wychowaniem czynników duchowych.

Jak we wszystkich innych dziedzinach wiedzy, tak i tutaj w tej doniosłej dziedzinie wychowania należy się wystrzegać jednostronnych partykularystycznych doktryn, rozwiązujących najdonioślejsze zagadnienia na podstawie tylko kilku ich składników i to nie najważniejszych, a zapominających inne nieraz najbardziej istotne. I tu trzeba umieć się wznieść na stanowisko uniwersalistyczne, któreby świadomie postawiło sobie za cel dążyć do rozwiązań integralnych, obejmujących wszystkie dane zagadnienia i uwzględniających je wszystkie w ich hierarchicznej doniosłości.

Nic nam nie da lepszych ram do takiej pracy, jak doktryna pedagogiczna św. Tomasza, której punkt centralny, t. j. naukę o sprawności, tu pokrótce zarysowaliśmy. Zdolna dzięki swemu uniwersalizmowi do ciągłego rozwoju, bez trudności wchłonie ona w harmonijnej syntezie to wszystko, co się utrzyma jako trwałe nabytki w dorobku pedagogicznym ostatnich wieków.

KS. DR JÓZEF WOJTUKIEWICZ

PSYCHOLOGICZNE PODSTAWY R O Z U M I E N I A

ARTYKUŁ II

POŚREDNIE OGNIWA W PROCESIE ROZUMIENIA⁽⁴⁾

Proces reakcji czyli pracy, która się dokonywa w świadomości, nie zawsze bywa jednakowa. Raz reakcja następuje od razu po ujęciu hasła, innym razem pomiędzy ujęciem hasła a słowną reakcją zachodzi cały szereg faktów świadomości. Rzadkie jednak są wypadki, w których reakcja słowna następuje bezpośrednio po ujęciu hasła, zazwyczaj bowiem pomiędzy ujęciem hasła a ostateczną słowną reakcją zachodzi cały szereg przeżyć. W przeżyciach tych pośrednich nazywamy ogniwiem każdy samoistny fakt świadomości.

W niniejszym artykule postaramy się przyjrzeć tym pośrednim ogniowom. Te pośrednie przeżycia są bardzo różnorodne co do treści, jasności lub niejasności, szybkości następowania jednych po drugich, oraz co do wzajemnych stosunków.

Analizując protokoły badań widzimy wielkie bogactwo treści procesu myślowego, który towarzyszy zrozumieniu słów czy zdań. Tym bardziej, że każde pośrednie ogniwo może występować w rozmaitej formie i stopniu jasności, wyrazistości. Należy je przeto systematycznie ułożyć, dać określenie każdej grupy tych przeżyć, wyjaśniając na przykładach.

W protokołach badań dadzą się zauważyć dwie duże grupy faktów świadomości. Jedne odnoszą się wprost czy ubocznie do przedmiotu, który wyrażają, odtwarzają w taki lub inny sposób treść hasła, albo przynajmniej coś, co jest związane z hasłem. Osoba badana w stosunku do tych faktów jest w roli widza, obserwatora. Przed oczami jego w świadomości przesuwają się te czy inne fakty psychiczne, n. p. wyobrażenie krajobrazu, wyobrażenie dźwięku dzwonów, zapachu, wrażeń dotykowych i t. d. Wszystkie te elementy psychiczne nazwiemy elementami przedmiotowymi, obiektywnymi. Nazywamy obiektywnymi, gdyż świadomość osoby badanej jest zajęta jakimś przedmiotem.

Drugą grupę stanowią fakty świadomości subiektywne, są one wówczas, gdy podmiot myślący przeżywa subiektywnie taki czy inny stan. Świadomość w danej chwili jest zajęta podmiotem. Gdy n. p. osoba badana na słowo „miły“ doznaje jakiegoś miłego wrażenia, sama osobiście w tej chwili odczuwa, przeżywa przyjemność, fakt ten jest subiektywnym, gdyż nie tylko jest w podmiocie, ale i odnosi się do podmiotu.

Zapewne, wszystko co się dzieje pod wpływem hasła, dzieje się w podmiocie, ale fakty świadomości mogą dotyczyć przedmiotu, albo być aktualnym przeżyciem podmiotu.

Stąd będziemy musieli najpierw omówić elementy w procesie rozumienia przedmiotowe, a następnie — podmiotowe.

Pośród obiektywnych faktów świadomości możemy wyodrębnić dwie nowe grupy. Zaczniemy od przykładów:

173 F. 1-o. 1,0 — „Szelest — Liści”.

— Wyrażało się jakąś muzyczną frazą, to brzmiało bądź jak początek wiersza, bądź początek zdania; słowa hasła i reakcji nie oddzialały się; bardzo pięknie brzmiały te słowa.

624 E. 3-o. 5,0 — „Krzyż, koło — Krzyż... kołem cierpienia”.

— Krzyż w obrazie konkretnym krzyża drewnianego przy jakiejś drodze. Nie było jednak wcale pojęcia jakiejś męki. Koło również w obrazie konkretnym obręczy, którą się nabija na beczkę.

537 D. 3-o. 4,0 — „Perły, wilk — Wilk połknął perły”.

— Wyobrażenie kilku ziarenek pereł białych, gdzieś w ręku, ale nie moim.

1062 J. 1-o. 1,4 — „Śliski — Lód”.

— Było wrażenie czegoś zimnego, wstrętnego, jakgdyby rękami dotknęło, potem był obraz równego lodu, jak na ślizgawce.

91 C. 1-o. 1,8 — „Całokształt — Życie”.

— Samo hasło było ujęte jako słyszane — zrozumiane. Przedstawiło się jako duża masa szara, bliżej nieokreślona. Uzmysłowana w odległości na horyzoncie, dalej w lewym kierunku. Ta masa jakby wyobrażała pewną całość, która obejmuje wszystkie składniki danego zjawiska. Skojarzona z życiem...

425 E. 2-o. 3,3 — „Grzech jest złem — Naturalnie”.

— Hasło zrozumiane w całości. Reakcja była na poszczególne słowa. Przy wymawianiu „grzech” odgrywał rolę słuch, gdyż zdawało mi się jakoby to słowo było wypowiedziane z pewnym zgrzytem. Same słowo „grzech” przedstawiło się w obrazie zupełnie konkretnym, zlokalizowanym wprost jako wielka czarna smuga na szerokim białym tle. Smuga ta brała początek z dołu i bardzo szybko po tym tle białym biegła do góry. ...Po usłyszeniu drugiego słowa „jest złem” ten sam zupełnie obraz przybrał inny charakter przez to, że uświadomiłem sobie, że to białe tło, to są wszystkie dary dawane nam przez Boga, a tymczasem grzech, ta czarna smuga, rozrywa je i niszczy.

Widzimy, że pierwsze cztery przykłady zupełnie inaczej wyrażają treść słowa—hasła, a dwa ostatnie zupełnie inaczej. Pierwsze cztery przykłady pokazują, że niekiedy reakcja jest wyrażeniem, odbiciem, obrazem tego, co słowo—hasło oznacza. Są one mniej lub więcej wiernym odtworzeniem przedmiotów,

czynności, przymiotów, czy wogóle zjawisk nazwanych słowem hasła. Możemy tego rodzaju elementy psychiczne, fakty świadomości nazwać wyrażającymi, gdyż wyrażają treść słów hasła.

Oprócz tych znajdujemy inne. Dwa ostatnie przykłady wykazują, że mogą być nawet dość jasne wyobrażenia, które jednak bezpośrednio wyrażają co innego niż to, co hasło oznacza. Tak n. p. jakaś szara masa bezpośrednio oznacza masę — a tylko w sposób pośredni odnosi się do słowa „całokształt”. Podobnie czarna smuga szybko biegnąca po jasnym tle zawiera bezpośrednio wzrokowy obraz smugi — i tylko pośrednio służy do oznaczenia „grzechu”. Słowem, szara masa w stosunku do całokształtu i czarna smuga w stosunku do grzechu są tylko symbolami. Elementy więc tego rodzaju można nazwać ogólnym mianem symbolicznych.

Rozpatrzmy najpierw elementy wyrażające, a następnie — symboliczne.

§ 1

WYRAŻAJĄCE WYOBRAŻENIA

Obrazy wyrażające są wywołaniem tych wrażeń, które powstają w nas pod wpływem rozmaitych realnych podmiotów. W świadomości naszej jakby wypływają obrazy rozmaitych przedmiotów widzialnych, dźwięków, ruchów, smaków, zapachów, wrażeń organicznych.

Wszystkie te obrazy mogą występować w świadomości nie jednakowo. a) Niektóre z nich odtwarzają przedmioty w sposób konkretny, dokładny, indywidualny. Obrazy takie posiadają zupełnie określone przymioty, zlokalizowane w przestrzeni i dlatego możemy je nazwać obrazami indywidualnymi. b) Inne natomiast są odbiciem przedmiotów, ale bez uprzytomnienia konkretnych cech, bez odniesienia do tego lub innego indywidualnego przedmiotu. Te obrazy nazywać będziemy ogólnymi. Oto dwa przykłady na obrazy indywidualne.

99 C. 1-o. 3.4 — „Stóg — Siana”.

— Od razu wyobrażenie konkretne, jasne, zlokalizowane. Siana stóg pochylony w jedną stronę — podparty z dwóch stron. Poczucie, że to koło domowstwa jakiegoś.

Mamy tu obraz indywidualny, konkretny, bo posiada ten obraz cechy indywidualizujące.

A oto przykład obrazów ogólnych:

268 B. 1-o. 3,1 — „Kat piłuje szkło — Zgrzyt”.

— Przy słowie „kat” tylko wogóle jakiś człowiek, zupełnie nie zwróciłem uwagi, że to kat. Uwagę zajęło w szczególniejszy sposób piłowanie szkła.

1150 J. 1-o. 1,1 — „Tępy — Nóż”.

— Był wzrokowy obraz jakiegoś obłąkanego człowieka z tępą fiziognomią; potem było słowo „ostrzy” i potem powiedziałam „nóż”. Gdy mówiłam było wyobrażenie noża.

Tu widzimy, iż w świadomości zjawia się obraz człowieka, ale nie możemy powiedzieć jak on wyglądał, gdzie był, słowem ujmujemy tylko, że to człowiek, ujmujemy kilka cech, ale nie tyle, by ten obraz zindywidualizować. Dane każdego zmysłu mogą być odtworzone w obrazie, stąd możemy z góry powiedzieć, że obrazy indywidualne mogą odpowiadać wszystkim wrażeniom zmysłowym

Zobaczmy na przykładach.

A. Indywidualne obrazy.

a) Wzrokowe.

986 J. 1-o. 1,2 — „Porządek — W pokoju”.

— Był wzrokowy obraz mego pokoju i poczucie, że tam beze mnie zrobią porządek, i myślałam o siostrze, że ona mi zrobi porządek i że powinna tu przyjść, wszystko to b. szybko; „w pokoju” oznaczało porządek w moim pokoju.

b) Słuchowe.

169 J. 1-o. 0,9 — „Demon — Duch wygnaństa”.

— Zrozumiałam słowo przez odniesienie do opery, prawdopodobnie był słuchowy obraz pierwszych akordów uwertury opery „Demon”, a słowa bez motywu. Potem dołączyło się wspomnienie, jak śpiewał pewien znajomy.

c) Ruchowe.

1128 J. 1-o. 1,8 — „Gama — Muzyka“.

— Początkowo było dźwiękowe wyobrażenie gamy, a potem poczułam w rękę, jakgdybym ją grała pierwszą gamę, chciałam powiedzieć „ćwiczenie“, zaczęło nawet wyrażać się słowem, lecz odmieniłam, bo dla eksperymentatora to może być niejasnym i powiedziałam bardziej ogólnikowo; była świadomość, że gama jest konieczną by otrzymać coś podobnego do muzyki.

1143 J. 1-o. 2,8 — „Pisać — Odręcznie“.

— Od razu było wrażenie ruchu ręki, potem, po cichu powiedziałam „ręcznie“, lecz jeszcze nie było świadomości co to takiego, potem jakbym zobaczyła napisane piękne litery.

Jednym z pośrednich ogniw w obu wypadkach jest wyobrażenie określonego ruchu ręki grającej pierwszą gamę i przy procesie pisania.

d) Węchowe.

1567 L. 1-o. 1,8 — „Perfумы — Zapach“.

— W świadomości napewno mignął wzrokowy obraz, zdaje się, jest obraz toaletowego stołu; to dla zrozumienia nic nie dało, słowo było znane. Potem była świadomość, że trzeba reagować, wypowiedziałam w myśli „zapach“ a potem głośno, było węchowe wrażenie przyjemnego zapachu kwiatowej wody kolońskiej, którą obecnie mam u siebie.

e) Smakowe.

1024 J. 1-o. 1,3 — „Dyńa — Harbuz“.

— Było wyobrażenie rozkrajanej dyni i smakowe wrażenie, lecz nie bardzo przyjemne, bo nie lubię dyni. Powiedziałam „harbuz“, bo bardziej lubię, jakgdybym jadła dynię i patrzyła na harbuz.

f) Dotykowe.

126 F. 1-o. 1,0 — „Miętko — Na posłaniu“.

— Czułam się na miękkim posłaniu. Kojarzyłam z niedawnym przeżyciem.

g) Termiczne.

424 G. 1-o. 1,9. — „Mróz — Okropny“.

— Było wrażenie mrozu ostatnich dni; miałam nieprzyjemne uczucie, chciałam bardziej jaskrawo wyrazić to uczucie, ale nie znajdowałam słów, pierwsze słowo było „okropny“.

h) Mieszane.

82 B. 1-o. 5,0. — „Nóż — Zwykły cyganek“.

— Wyobraziłem nóż z drewnianym trzonkiem, jasny obraz. Odniesienie do piłki i do kolegi, który go dał. Świadomość, że kolega początkowo się wstydził go dać. Był to kolega X. Cała scena w ogrodzie, koło siatkówki. — Byli koledzy, ławka etc.

1025 J. 1-o. 1,0. — „Pożar — Pali się“.

— Jakgdyby ktoś krzyczał „pożar“! Wzrokowy obraz palącego się domu i pocucie żaru (gorąca), ten obraz przyjął wykład pożaru, który widziałem nie dawno. Słowo „pali się“ — jakgdyby stamtąd krzyczeli. Było raczej zadowolenie, bo lubię patrzeć na pożar“.

W tych wszystkich wypadkach słowa podniety hasła wywołują określone przeżycia, które kiedyś się zdarzyły.

B. Obrazy ogólne.

Ogólne obrazy bywają tych samych rodzajów co i indywidualne. W obrazach ogólnych brak tylko tej wyrazistości i bogactwa szczegółów. Nieraz obrazy ogólne wyrażają całość przedmiotu, kiedyindziej znowu tylko część, wreszcie mogą być ogólne obrazy wyrażające tylko kształt bez barwy, albo znowu samą barwę bez wyraźnych kształtów.

Ogólne obrazy węchowe, dotykowe, termiczne i smakowe odtwarzają mniej lub więcej wiernie odpowiednie wrażenia.

Niezmiernie ciekawe są obrazy ruchowe. Ruchowy obraz w swojej czystej formie, t. j. o ile do niego nie przyłączają się wzrokowe elementy jest wyobrażeniem ruchu. Osoba badana jakby śledzi wyobrażany ruch albo raczej sama tworzy w swojej świadomości jego kierunek i szybkość, bo nie ma ani rzeczywistego ani wyobrażanego przedmiotu, za ruchem którego mogłaby podążać.

618 E. 3-o. 4,0 — „Odprowadzać, lęk — Z lękiem nigdy nie powinno się odprowadzać“.

— „Odprowadzać“ tylko jakieś nieokreślone wyobrażenie ruchu i dłuższe zastanowienie się nad nim, dlatego że była dość długa przerwa w wypowiedzianiu.

146 D. 1-o. 1,7 — „Straszny — Nieludzki“.

....— Nie analizując tego pojęcia, ale rozumiejąc je zdawałem sobie sprawę, że ono mieści w sobie coś negatywnego i w tym kierunku szedł proces myślenia, by znaleźć odpowiednią reakcję. Praca przedstawiała się, że coś przesunęło się przede mną, a ja biernie patrzę, ale i ja jakbym trochę wglądał do dziurek.

399 E. 2-o. 4,3 — „Największą tajemnicą jest cierpienie — Słusznie“.

— Po usłyszeniu całego hasła zastój umysłowy, który przedstawił się w ten sposób, że miałem wrażenie, że wszystkie myśli uciekają z głowy i to nawet z wyczuciem ruchu.

733 C. 2-o. 3,2 „Łaska boża nas przebóstwia — Rozumiem“.

— „Łaska boża“ słyszałem raczej bez bliższego zastanowienia się, tylko zapamiętałem sobie je i nadałem to znaczenie, o którym zwykle mówi się o łasce bożej. „Nas przebóstwia“ ująłem całe zdanie, po tych słowach wyobrażenie również linii takich kilka, które biegły z góry, ale niezupełnie z góry, tylko z ukosa z góry w moim kierunku, w stosunku do mnie. Jakby prąd jakiś i świadomość, że pod wpływem tych jakby promieni — choć nie były promienie w sensie ścisłym — zachodzą pewne zmiany we mnie.

819 C. 5-o. 4,8 — „Modlitwa godną jest tylko Boga — Nie zgadzam się“.

— „Modlitwa“ — wyobrażenia nie było tylko raczej chęć odgadnięcia z wyrazów początkowych, jakie będzie całe zdanie,„Boga wyobrażenie“, tu był jakby ruch strasznie szybki, jakby wiatr szybki od ziemi do góry w pewnej odległości przede mną. Do góry, gdzie nastąpiło wyobrażenie Boga w postaci chmury wielkiej ale takiej, dość mglistej, przezroczystej, nie takiej zbitej.

W tych przykładach wchodzi jako ogniwo pośrednie pewien ruch ogólny. Podstawą tego ruchu były albo jakieś przedmioty, ale zupełnie schodzące na drugi plan, jakby tylko pomoc do wyobrażenia samego ruchu jak to ma miejsce w przykładzie Nr 116, albo ruch moich myśli jak w Nr 399, albo wreszcie sam ruch czegoś, co wyraża się w świadomości tylko jako ruch. Inne przedmioty są zaś tylko terminus a quo et terminus ad quem tego ruchu, jak to widzimy w Nr 819 C, lub sam ruch symbolizujemy sobie w świadomości przez linie, siłę, potęgę itp. choć to nie są ani linie, ani siły, ani potęgi

wyobrażone zmysłowo, tylko ruch, do którego dołącza się pojęcie, odniesienie itp.

Te obrazy różnią się jedne od drugich tylko kierunkiem, szybkością lub przestrzennym położeniem. Przykłady szybkich lub powolnych ruchów, dokonywujących się na mniejszej lub większej przestrzeni, zobaczymy w następnym rozdziale rozpatrując zależność między wyobrażeniem tych ruchów a czasem trwania procesu reakcji.

W ten sposób przejrzelśmy w procesie rozumienia pośrednie elementy wyrażające. Jedne z nich są indywidualne inne ogólne. W każdej z tych grup są różne wyobrażenia odpowiadające rozmaitym wrażeniom otrzymywanym przez zmysły.

Teraz z kolei przejdziemy do rozpatrzenia przykładów wyobrażeń symbolicznych.

§ 2

SYMBOLICZNE OBRAZY

Pośród obrazów symbolicznych rozróżniamy wzrokowe, ruchowe, mieszane i schematyczne.

Wyobrażenia te mają doniosłe znaczenie w procesie rozumienia, dlatego przytoczymy dostateczną liczbę protokołów, by sprawę dobrze wyjaśnić.

a) Wzrokowe.

1189 J. 1-o. 1,2 — „Lekki — Puch“

— Jak tylko przeczytałam, od razu coś białego lekkiego w rodzaju pary zaczęło się unosić do góry. Chciałam znaleźć coś odpowiedniego i powiedziałam „puch“.

111 C. 1-o. 1,6 — „Bóg — Przestrzeń“.

— „Bóg“ jako słowo napisane jasno, wyraźnie, wielką literą. Każda litera była widoczna. Wyobrażenie jakiejś masy ogromnej na wprost przede mną, w górze. Ta masa podobna do obłoku. Granice tej masy zatarty się i już myślą tylko sięgałem het, w nieskończoność. Przypomniałem określenie wszechświata, że jest to nieskończona przestrzeń; to było wypełnione rzeczami, choć to wypełnienie było niewyraźne, a jako oparcie dla tej przestrzeni był tu obłok, w stosunku do przestrzeni — i reakcja.

163 E. 1-o. 9,6 — „Chodzić — Piechur“.

— Chodzenie przedstawiało się jako coś bliżej nieokreślonego, jako jakaś ciągłość, linia szeroka przerywana, jakby ścieżka zlokalizowana w tym sensie, że pewien odcinek jasny, a końce się gubiły. I tu niejako zamarł ten obraz. Stadium bezradności dość długo. Następnie przedstawiły się nogi żołnierza, ale tylko same nogi, kroczącego, i chociaż były nogi żołnierza, to w reakcji wypadło mimowolnie „piechur“...

789 E. 4-o. 7,0 — „Dusze tych, którzy w bojach zginęli, są czystsze od dusz zmarłych od chorób — Rozumiem“.

— „Dusze“ pojęte w obrazie... czegoś lekkiego i eterycznego...

341 G. 1-o. 1,0 — „Majaczenie — Okropny“.

— Zupełnie ciemno przed oczami, potem zaczęło wylaniać się coś bezkształtnego i strasznego, zaczęłam, zdaje się, przymykać oczy, by lepiej się przyjrzeć. Obraz był nieokreślony, z jednego punktu zaczęły się wylaniać bezkształtne figury, koloru nie było; do tego obrazu odnosiło się słowo „okropny“. Te obrazy określały sens słowa. Było jakieś ciężkie samopoczucie.

W tych doświadczeniach wzrokowe obrazy nie są odbiciem przedmiotów oznaczonych słowem hasła, lecz są raczej ich symbolami.

„Lekki“ było symbolizowane przez coś białego, unoszącego się w górę.

„Bóg“ — jako ogromna masa w górze, bez granic.

„Chodzenie“ — przez bliżej coś nieokreślonego, jako jakaś ciągłość, linia szeroka przerywana.

„Dusze“ — przez coś lekkiego i eterycznego.

„Majaczenie“ jako coś bez związku strasznego. Symbolem tego w świadomości było wyobrażenie ciemności z powstającymi w niej dziwnymi, bezkształtnymi figurami.

Jasne jest, że te wszystkie obrazy nie są czystym skojarzeniem między dźwiękiem, napisanym słowem, kokretnymi rzeczami oznaczonymi tym słowem a płodem twórczej wyobraźni osoby badanej.

b) Ruchowe.

1368 K. 1-o. 1,9 — „Chytry — Śmiały“.

— Zrozumiałam „chytry“ że to człowiek, który chce dopiąć czegoś okólną drogą, był jakiś wijący się ruch, lecz wydawało się,

że można zmienić sposób działania i działać „śmiało“ — to pojęcie było nie wprost przeciwne, lecz wyobrażenie prostego i krótkiego ruchu.

Słowo „chytry“ pojęte w sensie człowieka, pragnącego dopiąć czegoś okólną drogą, symbolem tego — wijący się ruch. Reakcja oznacza przeciwieństwo i zostaje ujęte w świadomości jako prosty i krótki ruch naprzód.

1446 K. 1-o. 1,7. — „Myśl — Śmiałość“.

— Zdaje się przy czytaniu wymawiałam „ś“, „l“ raczej w ruchowej formie a „my“ w słuchowej. Myśl była sama w sobie, lecz mogła także wychodzić od jakiegoś człowieka w formie jakichś linii, idących z lewa na prawo. Te ruchy były szybkie i zdecydowane, wskazywały na jakieś porywanie się, dlatego powiedziałam „śmiałość“.

Tu „myśl“ przedstawia się jako coś szybkiego, śmiałego, wychodzącego od człowieka, symbolizuje się to wyobrażeniem szybkich, zdecydowanych ruchów idących z lewa na prawo.

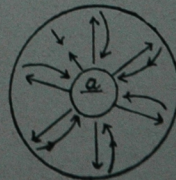
838 E. 5-o. 4,2. — „Radość zawiera pewną dozę niedołęstwa — Nie zgadzam się“.

— Reakcja była na poszczególne słowa. Słowo... „Zawiera“ w znaczeniu „posiada“ — „ma“ — również w obrazie dość niejasnym, mglistym, który ukazał się w ten sposób: jakaś mgła wchłaniała w siebie zupełnie identyczną mgłę, tylko w mniejszych rozmiarach.

Tu słowo „zawiera“ symbolizuje się przez ten ruch wchłaniania jednej mgły przez drugą.

819 C. 5-o. 4,8. — „Modlitwa godna jest tylko Boga — Nie zgadzam się“.

— „Na słowo „Boga“ — wyobrażenie, to był jakby ruch strasznie szybki, jakby wiatr szybki od ziemi do góry i w pewnej odległości przede mną. Do góry, gdzie nastąpiło wyobrażenie



a - niewidzialne

Boga, w postaci chmury wielkiej, ale takiej dość mglistej, przezroczystej nie takiej zbitej.

Zrozumiałem to zdanie w ten sposób, że tylko Pan Bóg może się modlić, to było pierwsze zrozumienie, — a ta modlitwa Boża przedstawiła się w ten sposób, że z tej chmury wychodził ruch, który wychodził ze środka i przełamywał się w punktach na obwodzie i zwracał się znowu szybko w kierunku skąd wyszedł — to miało oznaczać rozumienie siebie i przenikanie samego siebie. Była to słowem, gra ruchu ośrodkowego i dośrodkowego.

W tym przykładzie gra ruchu symbolizowała poznanie Pana Boga przez siebie, przenikanie, modlitwę do siebie.

Ten przykład z przytoczonych jest najbardziej charakterystyczny, gdyż już sam Bóg jest symbolizowany przez chmurę, a ukształtowanie się tego symbolicznego obrazu było poprzedzone przez wyobrażenie szybkiego ruchu, który wzięty sam w sobie jest ogólnym wyobrażeniem ruchu, a w odniesieniu do Boga symbolizuje coś z Boga np. Jego życie lub inne przymioty.

c) Mieszane.

346 G. 1-o. 1,3 — „Etyka — Moralność“,

— To był przekład na rosyjski język. Był jakiś światły obraz bezkształtny, który powoli podnosił się do góry od poziomu patrzenia, była skierowana na to uwaga.

372 G. 1-o. 1,0 — „Mrok — Ciężki“.

— Jakaś potężna masa spuszczała się z góry i wszystko przyniatała. Było uczucie przynębiające.

169 E. 1-o. 1,7. — „Przed wszystkim — Nigdy“

— „Uwaga skupiona, nastawiona na reakcje. Uczucie pewnego rodzaju pewności siebie. Po usłyszeniu hasła żaden obraz konkretny się nie przedstawił, raczej tylko pewna mgła i to przez krótki czas. Małe zakłopotanie z powodu tego, że tej mgły nie można było przebić. Wreszcie refleksja, która przedstawiła się w następujący sposób...

194 E. 1-o. 2,8 — „Wszecchność — Wieczność“.

— „Uwaga skupiona. Hasło zrozumiane najpierw w znaczeniu raczej filozoficznym, dlatego obraz, jaki się ukazał naraźnie nie miał nic wspólnego z Bogiem. Gdy słyszałem początek „wszech“, zwróciłem uwagę na pewnego rodzaju czarny punkt, który u mnie stale występuje przy natężeniu uwagi na hasło i po usłyszeniu hasła na ten punkt obwieram

zawsze obraz, który hasło podaje i punkt znika. W tym wypadku od tego punktu wyszły jakby dwa skrzydła w obrazie b. niewyraźnym, które zatoczyły ogromną przestrzeń na lewo i na prawo. Tu był moment, w którym nie wiedziałem co robić. Wpatrywałem się w obraz przestrzeni, która nie miała teraz ani początku, ani końca i nie wiedziałem, co ten obraz miałby oznaczać. Obraz przestrzeni przedstawił się jako wielka próżnia bez żadnych przedmiotów, próżnia szara, tak jak gdybym ja stał w kole, a ten wir powietrza rozchodził się przede mną, a przecinał się za mną i wracał z powrotem. Grał rolę słuch, słyszałem świst. Obraz b. silny i wyraźny. Przesuwała się nawet myśl, bez wypowiedzania, że to jest jakaś straszna siła. — Dopiero po chwili, przypomniałszy sobie, że chodzi tu pewno o Boga, od razu zestawiłem tę przestrzeń z wiecznością Boga, jako że nie ma początku ani końca. Wieczność tu przedstawiła się tak jak i przedtem z tym wyjątkiem, że o ile w obrazie przestrzeni był gwałtowny ruch, o tyle tu wszystko stało nagle w bezruchu. Bóg przedstawił się nad tym obrazem, ale tylko tak, że gdzieś jest, istnieje.

W tych przykładach widzimy, że obok obrazów symbolicznych były jednocześnie inne elementy, bądź uczuciowe, bądź poznawcze. Tak słowo „etyka“ przedstawia się jako coś jasnego podnoszącego się do góry, do tego dołącza się świadomość skupienia na to uwagi. Przy słowie „mrok“ — jako coś ciężkiego, gniotącego. Przy słowie „przed wszystkim“ oprócz obrazu symbolicznego mgły, istnieje stan zakłopotania, co z tym zrobić, że nie można przebić jej. Zwłaszcza mamy bogactwo elementów w ostatnim przykładzie, w którym jest symbolizowana wszechprzestrzenność przez ruch skrzydeł, ruch powietrza, świst, poczucie siły itp.

Symboliczne więc obrazy występują albo w czystej formie wzrokowych i ruchowych wyobrażeń, albo łącznie z innymi wyobrażeniowymi elementami. Nie mówimy też o tym, że mogą być w procesie rozumienia odrębne różne ogniwa po sobie następujące, ale w tym samym jednym ogniwie istnieje kilka różnorodnych a jednak współczesnych elementów, które czynią, że dany obraz jest mieszanym, złożonym.

d) Schematyczne.

Oprócz wyobrażeń wyrażających konkretnie bądź ogólnikowo przedmioty istniejące w rzeczywistości i ich cechy, czyli oprócz obrazów wyrażających zauważamy obrazy symboliczne.

Odtwarzają one rzeczy, ruch itp., które same w sobie nie istnieją jako takie, np. „jakaś mgła“, „niby prąd“, „ten ruch“ itp. Są one tylko znakami, które mają swoją własną treść, ale stosunek ich do treści słowa jest tylko zewnętrzny nigdy bowiem wprost nie odtwarzają tego, co wyraża słowo hasła. Jednak i te wyobrażenia symboliczne wyrażają pewne przedmioty — mgłę, ruch, coś, itd.

Symboliczne wyobrażenia rozróżniamy wzrokowe, ruchowe i mieszane. Specjalną kategorię stanowią obrazy schematyczne, które są bardziej ogólne niż wzrokowe czy ruchowe i mają dalszy stosunek do treści słowa-hasła. Są one pewną ramą, podłożem, schematem, który w pewien sposób podtrzymuje nasze myślenie. Przedstawiają ze siebie tylko schemat, jakby szkic jakiś, na którym układają się te czy inne momenty procesu rozumienia.

Wyobrażenia te, jak niżej zobaczymy, odgrywają bardzo doniosłą rolę w procesie rozumienia, a w niektórych wypadkach tłumaczyć dłaczego takie a nie inne było rozumienie.

Co więcej, bez zrozumienia roli tych wyobrażeń nie można dokładnie wyjaśnić psychologicznego procesu poznania Boga i poznania mistycznego.

Ważność tych wyobrażeń wymaga, byśmy je dobrze zrozumieli, dlatego w myśl naszej metody podamy cały szereg przykładów.

661 H. 1-o. 1,6. — „Osieć — Siedem“.

— „Osieć“ ułożyło się na moim schemacie liczb, było słowo „dziewięć“. Schemat był przed oczami a na nim znalazłam siedem. Miejsce każdej liczby jasno na schemacie.

1894 M. 1-o. 1,6 — „Początek — Dnia“

— Przedstawiło się coś w rodzaju rozkładu, jak piszą zawiadomienia — napisane jedno pod drugim. Wzrokowego obrazu nie było, lecz tylko przestrzenna lokalizacja.

Widzimy w tych przykładach pewne wyobrażenia, które nie są ani wyrażającymi treść jakiejś rzeczy, ani nawet symbolicznymi, tylko poprostu ujęcie schematu, a na nim dopiero rozmieszczamy wyobrażenia wyrażające lub symboliczne.

Słowo „osieć“ wywołało w świadomości osoby badanej istniejącą u niej schemat liczb.

„Porządek“ wywołuje wyobrażenie powiadomienia o zebraniu nie wzrokowe, lecz czegoś przestrzennie rozlokowanego, napisanego jedno pod drugim.

W tych przykładach widzimy, że schemat zjawia się w formie raczej wzrokowej, jako jakiś minimalny obraz wzrokowy, który w swojej treści nic nie posiada, co by się dało ująć zmysłem wzroku, ale co idzie za wzrokowym poznaniem.

Są jeszcze schematy innego typu, mianowicie schematy ruchowe, gdzie na tle ruchu, układają się inne wyobrażenia.

418 E. 2-o. 3,8 — „Wszystko może być wyrażone w sztuce — Tak jest.“

— „Wszystko“ w postaci obrazu jakiegoś mnóstwa rzeczy, będących w wielkim stosie. ...Po usłyszeniu całego hasła poprzedni stos zaczął się ruszać i rzeczy przedtem chaotycznie ułożone zaczęły przybierać rozmaite kontury zbliżone do posagu i bardzo wyraźne. Posąg zaś ten powoli zaczął się rozpląwać i w końcu znikł, a na jego miejscu zostało b. dużo rozmaitych obrazów, figur, miar i wag, szczególnie waga z talerzykami i waga wodna. Reakcja potwierdzająca po małym zastanowieniu nad tym, czy to co widziałem w ostatnim obrazie można nazwać sztuką. Była chwila wahania, tak że między tymi przedmiotami widziałem napisane czarnymi literami $++ + i - - -$ w szybkim ruchu, w wirze. W końcu jednak poprzez te wszystkie rzeczy został tylko jeden wielki $+$. Reakcja w tej chwili „tak jest“.

W tym przykładzie widzimy pewien schemat ruchowy, na którym to schemacie wirującego ruchu układają się rzeczy i przedmioty. Ruch tych $+$ i $-$ jest wyobrażeniem schematycznym ruchowym, bo ten schemat następstwa $+++$ był w ruchu. Podobnie mamy exper. 420 E. gdzie znaczki wahania pojawiają się w wyobraźni w biegu $+++ i - - -$

609 E. 3-o. 2,2. — „Sztuka, kłamstwo — Sztuka czasem bywa kłamstwem.“

— „Sztuka“ w obrazie bardzo niewyraźnym jako posąg. „Kłamstwo“ przedstawiło się w ten sposób, były 2 małe tablice, tak że jedna zasłaniała drugą. Na pierwszej zewnętrznej było $+$ na drugiej zaś $-$ i ta pierwsza momentalnie szybko odsuwała się, tak że się zdawało raz, że na zewnętrznej jest $+$ a drugi raz, że jest $-$. Po usłyszeniu obu słów, zwrócenie uwagi na obraz poprzedni, który stał się jeszcze bardziej zamglony i co pewien czas na krótko znikał. Stąd reakcja w formie b. twierdzącej, że sztuka czasem bywa kłamstwem.

W tych kilku przykładach schematem u badanego E. do wyrażenia wahania się, badania, szukania jest ruch następujący +++ i ---. Na tle tego ruchu układają się inne wyobrażenia, lub fakty świadomości.

Ale jeszcze i inny schemat się zdarza, mianowicie pomiędzy wyobrażeniami układa się znak równania =, lub przekreślony =/= Była jakby linja z góry przekreślająca ten znak.

612 E. 3-o. 2,2. — „Dumny, współczucie — Dumny nie współczuje nigdy nikomu.“

— „Dumny“ obraz człowieka b. dużego i silnego, ale odpychającego. „Współczucie“ wywołało zupełnie przeciwny obraz człowieka na pozór małego, ale bardzo sympatycznego. Nie było jednak w nim widać żadnej tragedii. Po usłyszeniu obu słów, nagły zastój w myśli, oba bowiem słowa z pamięci zupełnie uleciały. Dopiero po silnym przełamaniu się przypomniałem sobie oba i natychmiast ze sobą zestawiłem, ale już nie słowa lecz obrazy tych ludzi. Między jednym a drugim osobnikiem był wielki znak = (równania), który po małej przerwie został z góry przekreślony, (linia w ruchu przekreślająca ten znak).

I znowu małe zakłopotanie, bo nie wiedziałem, co właściwie dać za reakcję na ten obraz. Lecz momentalnie przysła myśl, którą poprzedziło słowo: „aha!“ i zaraz reakcja, zrozumienie treści obrazu.

625 E. 3-o. 3,2 — „Wiedza, próżny — Mądry nigdy nie będzie próżny“.

— Ponieważ tu osoba mądra była czymś bardzo dodatnim, a słowo „próżny“ po drugim zwróceniu nań uwagi wydało się tylko pozornie dodatnim, dlatego też po zestawieniu tych obu obrazów przy pomocy znaku równania (=) napisanego, wypadło przekreślenie tego znaku z wyobrażeniem ruchu (=/=) i stąd sformułowana myśl co do słowa „mądry nigdy nie będzie próżnym“.

Wszystkie te wyobrażenia nie dadzą się odnieść do obrazów czysto ruchowych, lecz ruchowy element odgrywa tu rolę nie tyleco do tworzenia ruchu, lub podtrzymania go, co raczej rolę przestrzennego rozmieszczenia, lokalizacji, wskazania określonego miejsca innym wyobrażeniom jak to ma miejsce w pierwszych przykładach (661 H.).

W innych wypadkach odgrywają ważną rolę pewne wzrokowe obrazy — np. w (osiem) linie mają charakter wzro-

kowy, lub w następnych badaniach te plusy i minusy, lub znak równania i przekreślenie go. Lecz w budowie tego schematu powinien odgrywać rolę i ruchowy element, bo dla osoby badanej ważne nie same linie w ich wzrokowej formie lecz ich kierunek i przystanek na miejscach odpowiednich liczb.

W przykładach z badanym E. schemat polega nie na formie lokalizacji, ale formie, na której dokonuje się taki czy inny proces: układają się w ten lub inny sposób wyobrażenia, by przez to otrzymać zrozumienie. Tak na plusach i minusach układa się proces wahania się, na znaku równania — ujęcie stosunku treści wyobrażeń.

c. d. n.

Podajemy streszczenie wykładów pedagogicznych, organizowanych przez Katolicki Związek Wychowawczy w Wilnie

Prof. dr Ludwik Chmci

STARE I NOWE WYCHOWANIE

W ostatnich czasach stało się widocznym pewne osłabienie entuzjazmu dla zasad nowego wychowania i opartej na nich nowej szkoły. Zaczynają nawet pojawiać się głosy krytyczne, domagające się rewizji pojęć, wykazujące zarazem, że t. zw. stare wychowanie nie we wszystkim błędziło. Warto więc zastanowić się, czy nie byłoby możliwe pewne ich uzgodnienie i zespolenie.

Stare wychowanie wychodziło z założenia, 1) że życie psychiczne jest mechanizmem natury wyobrażeniowej oraz 2) że życie dziecka jest brakiem, ułomnością i niedoskonałością. Szkoła, zbudowana na tych założeniach, była szkołą tresury i ujarzmiania natury dziecka, posługiwała się metodami mechanicznymi, szkoliła pamięć przede wszystkim, którą napępiała różnego rodzaju wiadomościami, dbała nie o treść, ale o pojęcie słowne, wszystkich uczniów traktowała jednakowo i pragnęła ich jak najszybciej widzieć dojrzałymi do życia.

Nowe wychowanie, oparte na głębszych badaniach psychologicznych, które odkryły swoistą naturę dziecka, ma szacunek dla jego indywidualnego i naturalnego rozwoju. Uważa ono, że dzieciństwo i młodość są swoistymi okresami życia, które mają własną oryginalność i wartość, i że dlatego nie należy ich poświęcać na rzecz przyszłości, ale swoiste zdolności i właściwości dziecka należy szanować i pielegnować, otaczając je szczególną troską i opieką. Toteż nie modelowanie, ale ich wzrost i rozwój winien być celem wychowania. Podnosi ono zarazem, że dziecko jest osobowością moralną. Nie wystarcza więc urabianie nawyków dziecka przez tresowanie; należy w dziecku kształcić poczucie moralne przy pomocy autonomii. Wszelka bowiem dyscyplina, moralnie wartościowa, polega na dobrowolnym uznaniu prawa i dobrowolnym podporządkowaniu się. Wychowanie, oparte na autonomii dziecka, gardzące przymusem i tresurą, nauczy je zrozumieć, kochać i chcieć prawa, a tym samym zaprawi je do odpowiedzialności i wewnętrznej dyscypliny. Rozwój dziecka powinien być jego własnym dziełem. Wychowawca powinien jednak poznać prawa tego rozwoju, aby do nich dostosować swoje postępowanie wychowawcze. Zasada indywidualizacji jest tu nakazem i koniecznością. Nauczanie winno odpowiadać każdorazowej potrzebie dziecka i winno dążyć do stworzenia odpowiedniego środowiska, w którym dziecko mogłoby swobodnie swoje zdolności rozwijać. Winno być ono bowiem ustawicznie czynne, by w swej czynności mogło ono samodzielnie rozwiązywać interesujące je zagadnienia. Zasada aktywności i samodzielności ogranicza zatem w nowej szkole prawa nauczyciela. Nauczyciel winien w niej służyć dziecku pomocą, a nie narzucać mu swojej woli, winien być jego pomocnikiem i doradcą, a nie rozkazodawcą. Pokora wobec budzącego się życia dziecka — oto najważniejsza postawa nauczyciela.

Krytyka. Wszystkie błędy nowego wychowania wynikają stąd przede wszystkim, że uważa się, iż natura dziecka jest dobra i jako taka nie potrzebuje żadnego kierownictwa. Tymczasem, gdyby tak się rzecz miała, wychowanie byłoby zbyteczne. Sens wychowania w tym właśnie leży, iż dokonywa ono i dokonywać powinno pewnej reformy natury ludzkiej. Na to kładli nacisk wszyscy wielcy moralisci i wychowawcy. Zresztą nasze własne wewnętrzne doświadczenie poucza nas, iż rozwój i życie mo-

ralne odbywa się wśród walki wewnętrznej i napięć, wśród konfliktów i wstrząsów; dziecko musi o tym wiedzieć, musi znać, jakie to są zasady życia i musi pamiętać, że nie każde jego pragnienie da się zaspokoić. Toteż wolność musi doznać pewnego ograniczenia. Wychowanie nie może obejść się bez przymusu. Przymus ten atoli nie może być czysto zewnętrznym i mechanicznym. Musi on wypływać z pewnego autorytetu wychowawcy i budzić szacunek dla autorytetu. Dziecko musi zrozumieć różnicę pomiędzy szacunkiem dla autorytetu, będącego uosobieniem najwyższych wartości, a ślepym poddaniem się sile zewnętrznej. Nowe wychowanie oczekuje również zbyt wiele od inicjatywy dziecka. Zapomina ono, że potrzeby i zdolności dziecka bardzo długo pozostają w ukryciu i nierozwinięte; toteż jeśli utraci się wczesną sposobność do ich rozwijania, można już później nigdy nie odzyskać. Dlatego bardzo ważną jest inicjatywa i pomoc nauczyciela. Nie może on czekać, aż dziecko samo ujawni swe zainteresowania, ale musi przy pomocy rozmaitych metod i środków zainteresowania te budzić, podtrzymywać i rozwijać. Domaga się tego także i ten ważny взгляд, że człowiek nie wystarcza sobie samemu, ale potrzebuje zawsze rady i pomocy drugich. Żyjąc w społeczeństwie, wymienia swe usługi z bliźnimi i z ich pomocą kształci się też i rozwija moralnie. Ale jeśli praca nauczyciela nad wychowaniem jest konieczna, to musi ona polegać na odcięciu mu pewnych dróg myślenia i działania, na poddaniu go doświadczenemu i wytrawnemu kierownictwu. Jeśli zbyt daleko sięgająca chęć panowania nauczyciela w starszej szkole była szkodliwa i niebezpieczna dla duszy dziecka, to tak samo niebezpieczną jest pokora jego wobec dziecka w nowej szkole. Dziecko winno stać się pełną osobowością, a taką może ono stać się, gdy jego przewodnikiem będzie mądrość i cnota, a nie przymus ani też daleko idąca swoboda.

III

KS. DR WALERY JASIŃSKI, KATOWICE

WYCHOWANIE W CZYSTOŚCI

Wychowanie w czystości jest koniecznym wobec ogromnego wpływu zachowania lub niezachowania czystości na życie jednostki, na rodzinę, na naród i państwo, na Kościół, na kulturę... oraz wobec trudności zachowania czystości, płynących z skutków grzechu pierworodnego, z siły pędu seksualnego, z niekorzystnej dla czystości dzisiejszej atmosfery niemoralnej.

Wychowanie do czystości jest świętym obowiązkiem w pierwszym rzędzie rodziców, potem szkoły i księdza.

I

Główne zasady pedagogii czystości, obowiązujące wychowawców.

1. Czystość moralna i religijność rodziców (przed i po zawarciu małżeństwa), wychowawców i otoczenia mają wielki wpływ na czystość wychowanka.

Wychowawca (rodzice, nauczyciel, ksiądz) musi sam nad sobą pracować, pielęgnować w sobie cnotę czystości, cierpliwość, wytrwałość, systematyczność, stanowczość i miłość Chrystusową do wychowanka oraz głębokie poczucie odpowiedzialności wobec Boga za czystość i zbawienie wieczne dusz jemu powierzonych a stworzonych przez Boga, odkupionych przez Syna Bożego, uświęconych przez Ducha św. i powołanych do

wiecznej szczęśliwości. Biada temu, dla którego lenistwa, nie dbałości lub nieuctwa chociażby jedna dusza zginie.

II. Wychowawca powinien znać a) psychikę młodzieży dorastającej b) pedagogię czystości.

Co do pierwszego punktu posiadamy dość bogatą literaturę¹⁾.

O drugim punkcie, to jest o pedagogii czystości jest mowa w tym to artykule²⁾.

III. Wychowawca, chcąc wychować młodzież w czystości, musi wychować całego człowieka, pielęgnować życie przyrodzone i nadprzyrodzone wychowanka.

A. Pielęgnować życie przyrodzone.

1) Stałe, czujne oddalanie od młodzieży wszystkiego, co by mogło przedwcześnie budzić lub niepotrzebnie potęgować zmysłowość.

Obrazy, gazety, broszury, czasopisma, książki, film, teatr, wycieczki, zabawy, kąpanie się i plażowanie, tańce, przechadzki, sport, odwiedzanie kolegów, gry, restauracje i inne lokale, lektura, służba, rozmowy i zachowanie się samych wychowaw-

1) O. Podoleński: *Podręcznik pedagogiczny* (Kraków), albo *Ku Szczytom* (Wilno) r. I nr. IV — V str. 407 — 429; *Miesięcznik Katechetyczny i wychowawczy* (Warszawa), rok XXIII, zeszyt 10 i rok XXIV, zeszyt 1. albo: Bühler: *Dzieciństwo i Młodość* albo *Katechetische Blätter* (München) rok 1931, zeszyt 7 i rok 1931, zeszyt 12. (Inną literaturę w języku polskim i obcych językach zobacz: Kuchta: *Rozwój psychiczny młodzieży* (Warszawa) str. 73

2) Oprócz tego zobacz: *Ku Szczytom* (Wilno), I nr. VI. 445—457 O. Podoleńskiego *Podręcznik Pedagogiczny*, Encyklikę Ojca św. Piusa XI: *O chrześcijańskim wychowaniu*, Göttler: *System der Pädagogik im Umriss* (München), — Göttler: *Religions- und Moralphädagogik* (Münster), — Toth: *Jugendseelsorge* (Herder) i inne książki, o których będzie mowa w tym artykule.

ców i ich gości, obozy wakacyjne, wspólne odrabianie lekcji, alkohol, gdzie i z kim śpi wychowanek, ubranie młodzieży i jej otoczenia, ulica, związki młodzieży, wspólne ćwiczenia i próby teatru, kiedy, dokąd i z kim wychodzi i wraca wychowanek, stacja, w której mieszka, koledzy — uczniowie, zachowanie się młodzieży wobec dziewcząt względnie chłopców, młodzież dojeżdżająca pociągiem, tramwajem, autobusem, młodzież pracująca w warsztatach, w fabrykach higiena ciała, potrawy zbyt obfite albo drażniące...

O tym wszystkim powinien pamiętać wychowawca i bacznie uważać, czy może jedną z licznych wymienionych dróg nie sący się jad nieczystości do duszy wychowanek. Zawsze jest lepiej, łatwiej i roztropniej zapobiegać nieszczęściu niż ratować z nieszczęścia.

2) Pielęgnować wstydlivość i skromność w młodzieży.

Poczucie wstydu, wstydlivość jest niesłychanie delikatnym i cennym aparatem psychicznym, który już z daleka sygnalizuje zbliżające się niebezpieczeństwo dla czystości, tak iż człowiek wstydlivy, skromny w normalnych warunkach nie może być zaskoczonym nagłym i gwałtownym atakiem na swoją czystość, przed którym tylko z bardzo wielką trudnością obronić się można. Podobnie w walce z gazami trującymi albo z samolotami atakującymi używa się czułych środków obronnych, które sygnalizują z daleka grożące niebezpieczeństwo. Niestety w dziedzinie czystości zdaje się, że film, teatr, moda, wspólne kąpiele i wspólne plażowanie, dancingi, publiczne występy gimnastyczne dziewcząt w niedostatecznym ubraniu, afisze, wystawy w sklepach, anonse w gazetach, zbyt swobodne zachowanie się dorosłych i młodzieży wobec osób drugiej płci przystąpiły do generalnej ofensywy przeciw wstydlivości i skromności. Nic tedy dziwnego, że dorośli i młodzież tak łatwo i tak często stają się ofiarami nieczystości! Obowiązkiem każdego wychowawcy jest w mowie, w zachowaniu się, w ubieraniu się unikać wszystkiego, co by mogło obrazić wstydlivość oraz pilnować, aby dzieci i młodzież zawsze i wszędzie się zachowywała wstydlivo i skromnie, zwłaszcza przy ubieraniu lub rozbieraniu się, przy kąpaniu się, w rozmowach i t.d.

3) Starać się o zdrowe i zahartowane ciało wychowanek.

Chcąc wychować młodzież czystą, trzeba się starać o zdrowie ciała, o higienę, czystość zewnętrzną ciała, ubrania i mieszkania, o regularne, umiarkowane, w wyznaczonym tylko czasie podawane jedzenie, regularne spanie nie za długie, ale także nie za krótkie (bez wylegiwania się w łóżku), trzeba dać młodzieży dużo możliwości ruchu w świeżym powietrzu (praca w ogrodzie, na polu, sport i gimnastyka umiarkowana).

4) Uczyć dzieci i młodzież codziennie roztropnie umartwiać się czyli ćwiczyć się w panowaniu nad sobą,

a) Ćwiczyć się w panowaniu nad ciałem: punktualnie o wyznaczonej godzinie ranne wstawanie, jadać tylko w oznaczonym czasie, bezwzględnie zwalczać wszelkie objawy łakomstwa, jeść to, co mniej smakuje i za to nie jeść tego albo przynajmniej trochę mniej jeść z tego, co się lubi, ograniczenie się w używaniu słodczy, w paleniu papierosów, zachować post jakościowy i ilościowy przez Kościół nakazany, panować nad językiem, ćwiczyć się w milczeniu, znosić ból i cierpienie.

b) Ćwiczyć się w panowaniu nad uczuciami i nastrojami, nad gniewem, smutkiem, płaczem śmiechem, przygnębieniem, zniechęceniem się, zdenerwowaniem, niecierpliwością.

c) Ćwiczyć się w panowaniu nad wzrokiem i wyobraźnią.

d) Starać się o wzbogacenie, wyrobienie i kształcenie rozu mu przez systematyczną, gruntowną naukę, o opanowanie niezdrowej ciekawości, zwalczać lenistwo i powierzchowność w myśleniu.

e) Robić ćwiczenia woli (zobacz wyżej pod a-d), przy których to ćwiczeniach wola odgrywa dominującą rolę. Należy przyzwyczaić młodzież już od wczesnej młodości do posłuszeństwa, punktualności i do sumiennego i dobrego spełniania

swoich obowiązków. Nie ludźmy się, kto nie nauczył się panować nad sobą, umartwiać się, odmawiać sobie dozwolonych przyjemności, ten nie będzie czystości zachowywał. Kto nie nauczył się być posłusznym w małych rzeczach, ten będzie tym bardziej nieposłusznym wobec ważnych przykazań Bożych. Czystość ten tylko zachowuje, kto jest 100-procentowym człowiekiem, w którym duch panuje nad ciałem, natomiast grzeszyć przeciw czystości potrafi każdy kaleka moralny. Ponieważ wola ciągnie nas do tego, co jej się przedstawia jako coś dobrego i ucieka od złego, dlatego trzeba sobie często przypomnieć piękno, szczęście, siłę, radość, wolność, zdrowie, sławę czystości w przeciwstawieniu do brzydoty, nieszczęścia, słabości duchowej i moralnej, rozpaczy, niewolnictwa, szkodliwości dla nieczystości zdrowia. Przecież jest to szaleństwem dla chwilowej brzydkiej przyjemności zwierzęcej, której się człowiek wstydzi, narazić na szwank dobre imię, zdrowie, majątek, posadę, szczęście na ziemi i wieczność i zniszczyć czystość, spokój, radość duszy.

f) U dziewcząt należy wyrabiać szczególnie skromność, panowanie nad uczuciami, kierowanie się w kwestjach życiowych rozumem i wolą, a nie tylko uczuciem, zdrowy krytycyzm i pewną rezerwę wobec mężczyzn. Chłopców zaś należy nauczyć poszanowania delikatności wobec niewiast, rycerskości wobec kobiet, niech widzi i szanuje w każdym dziewczęciu swoją matkę, swoją siostrę, niech pamięta jak wielką rolę odgrywa matka w życiu każdego człowieka i ludzkości, niech wie, że po tym, jak się ktoś zachowuje wobec niewiast, poznaje się czy jest człowiekiem naprawdę inteligentnym, wyrobionym i delikatnym.

Oto środki przyrodzone, które na ogół wystarczają, by jako tako sobie dać radę z czystością. Niestety, wobec skutków grzechu pierwotnego, wobec słabości rozumu ludzkiego, który tak łatwo ulega różnym złudzeniom, wobec słabości i nieśmiałości woli, wobec buntu namiętności, te dotąd wymienione środki w życiu często zawodzą, jak to potwierdza doświadczenie pedagogiczne tych wychowawców, którzy na nich tylko oparli swą pedagogię czystości. Pedagogika katolicka jest w tym szczęśliwym położeniu, że ma jeszcze cały szereg in-

nych środków do wychowania w czystości, które budując na tamtych sprawiają, że zachowanie czystości staje się dla każdego normalnego człowieka w normalnych warunkach żyjącego zwykle rzeczą możliwą. W anormalnych wypadkach patologicznych, albo w wyjątkowych warunkach także dla normalnego może być rzeczą bardzo trudną zachować czystość, ale nawet wtedy można każdą pokusę pokonać, choć z trudem, jeżeli się wiernie korzysta z środków przyrodzonych i nadprzyrodzonych. O tych ostatnich będzie teraz mowa:

B) Pielęgnować życie nadprzyrodzone.

Chodzi tu o to, aby całe życie wewnętrzne wychowanek uszlachetnić życiem Bożym, nadprzyrodzonym, które przenika, przerabia duszę ludzką jak soki szlachetnej gałązki po szczepieniu uszlachetniają dziką gruszę, jak ogień przenikając żelazo sprawia, że ono się staje gorącym, błyszczącym, palącym i czystym. Bez systematycznego i dobrego zastosowania środków nadprzyrodzonych nie uda się nikomu ani wychować młodzież w czystości ani samemu zachować czystość przez całe życie. Z drugiej strony pamiętać należy, że środki nadprzyrodzone nie zwalniają nikogo od obowiązku sumiennego zastosowania środków przyrodzonych (wyżej pod III A wymienionych). Gnijącej dzikiej gruszy nikt nie szczepi. A po szczepieniu zdrowej dzikiej gruszy także trzeba dalej się starać dla niej o wilgoć, pokarm, słońce, powietrze oraz chronić ją od szkodników.

1) Starać się, aby dzieci już przed okresem przedpokwitania — przed 12 rokiem życia — przyzwyczaiły się dobrze i samodzielnie:

- a) codziennie się modlić (modlitwy codzienne i modlitwa o czystość): np.: Boże święty, Boże mocny, daj mi szczerą wstręt do ohydnych grzechów nieczystości, naucz mnie, coraz lepiej poznawać szczęś-

cie, piękno, radość i potęgę czystości, pomóż mi ją cenić kochać i zachować, wspieraj mnie łaską Twą w mojej codziennej pracy nad zachowaniem anielskiej cnoty, oddal ode mnie zwłaszcza ciężkie pokusy i nie dopuść, abym się kiedyś sam naraził na niebezpieczeństwa upadku.

- b) codziennie robić rachunek sumienia,
- c) przynajmniej raz na miesiąc przystąpić do spowiedzi i do Komunii świętej,
- d) codziennie znosić ochoczo z miłości do Jezusa cierpienia, bóle i t. d.

Młódzież musi zrozumieć, że tu chodzi o podstawowe przepisy higieny duszy, higieny życia nadprzyrodzonego. Jak kulturalny człowiek pod względem ciała stara się o oddychanie w świeżym powietrzu, codziennie się myje, regularnie się kąpie, stara się o regularne odżywianie i umiarkowany sport, tak pod względem duszy kulturalny człowiek codziennie się modli, aby dusza mogła oddychać w czystej atmosferze Bożej, codziennie myje duszę w rachunku sumienia, regularnie ją kąpie w sakramencie pokuty, karmi w Sakramencie Ołtarza i codziennie przez umartwienia ćwiczy się w panowaniu nad sobą.

2) Często wzbudzać akty najważniejszych cnot

- a) wiara: np. w rzeczywistość i wszechobecność Boga, że Bóg zna moje najtajniejsze myśli, że Bóg jest Panem i Sędzią moim, że Pan Jezus jest Synem Bożym, że Bóg przychodzi w Komunii św. do duszy mojej, że dusza moja jest świątynią Boga...
- b) nadzieja: Jezus krwią Serca Swego na krzyżu przełaną dla naszego zbawienia napisał: „Wierny jest Bóg, który nie dopuści kusić was nad to, co możecie, ale z pokuszeniem uczyni też wyjście, abyście znosić mogli“ (I Kor. 10, 13).

c) miłość: Bóg jest najwyższe najpiękniejsze Dobro, wszelkiej miłości godzien i jest najlepszym naszym Ojcem, który dla mojego i całego ludzkości zdrowia i szczęścia dał VI. przykazanie.

d) cnoty kardynalne: roztropność, sprawiedliwość, męstwo, wstrzemięźliwość.

e) pokora i cierpliwość.

3) Gorące nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny, Matki Syna Bożego.

II

IV. Wychowawca musi umiejętnie i roztropnie pouczyć młodzież o czystości.

A) Każdy wychowawca (rodzice, nauczyciel, ksiądz) powinien roztropnie, stanowczo choć nie zbyt często mówić o czystości, a mianowicie mówić o pięknie, szczęściu, radości, zdrowiu, potędze, sławie czystości oraz o brzydocie, nieszczęściu, przekleństwie, szkodliwości dla zdrowia, słabości, hańbie męczarniach nieczystości, czyli wychowawca powinien w młodzieży budzić szacunek, pragnienie, miłość, zapal do czystości oraz pogardę, wstęt i nienawiść do słodkiej trucizny nieczystości. Należy młodzież zaznajomić z życiem ludzi czystych i wielkich. Wielcy święci: młodzieńcy, np. św. Alojzy i św. Kazimierz, św. Stanisław Kostka — jaka imponująca siła charakteru tych młodzieńców! wielcy Święci uczeni, np. św. Tomasz z Akwinu, Bonewentura, Franciszek Salezy itd. święte niewiasty, np. św. Agnieszka, św. Teresa od Dzieciątka Jezus itd.

B) Wychowawca powinien dokładnie pouczyć młodzież, jak należy pielęgnować czystość.

Młódzież musi wiedzieć, że bez znużającej, ciągłej pracy i bez sumiennego zastosowania przyrodzonych i nadprzyro-

dzonych środków, wyżej pod III. A i B wymienionych, nie będzie taką, do której odnosić można słowa Pisma św. (Mądr. 4, 1): „O jak piękny jest czysty rodzaj z jasnością! Nieśmiertelna bowiem jest pamięć jego, gdyż i u Boga znany jest i u ludzi. Gdy obecny jest, naśladują go i tęsknią za nim, gdy odejdzie, i na wieki koronowany, triumfuje, niepokalanego bojuwania zapłatę wygrywając“.

C) Wychowawca powinien pouczyć młodzież, jak się ma zachować w czasie pokusy

Być spokojnym, nie bać się, bez mojej woli nie może dojść do grzechu; w cięższych pokusach wzbudzać akty wiary, nadziei i miłości, pokory i gotowości cierpienia razem z Jezusem; wykonać lekko męczącą pracę np. w ogrodzie, sport, być stanowczym, energicznym; nie wdawać się w żadne dyskusje z pokusą, zachować się podobnie jak człowiek, którego ubranie zaczyna się palić; myśleć o Bogu wszechwiedzącym, o Jezusie, który dla duszy mojej krew przelał, o tym że dusza jest świątynią Boga, którą się przez grzech bezczęści, o śmierci, o niebie, o piekle, o publicznym sądzie ostatecznym, o spowiedzi i o Komunii świętej, o tym jak straszną trucizną jest grzech... usunąć przyczynę pokusy według niżej podanych reguł.

D) Wychowawca powinien pouczyć młodzież, jak się ma zachować wobec okazji do grzechu.

Okazja do grzechu nieczystości, jest to miejsce, osoba lub rzecz, która zazwyczaj kogoś przywodzi do grzechu^{a)}. Jeżeli okazja taka zależy od mojej woli, np. czytanie złej książki, pójście na zły film, do niedobrych kolegów, na nieodpowiednie tańce lub plaże itp. wtedy muszą stanowczo uniknąć jej, chociażby takie zerwanie z nią bolało jak wyrwanie oka lub odcięcie ręki. (Mat. 5, 29 ns.) Jeżeli natomiast okazji uniknąć nie można, np. zły ojciec, zła matka, zły brat, zła klasa, zli ko-

a) Ks. dr Sieniatycki: *Etyka Katolicka* (Kraków) 1928, str. 54.

ledzy w warsztacie, w fabryce... wtedy należy specjalnie sumiennie zastosować wszystkie środki przyrodzone i nadprzyrodzone⁴⁾, aby mimo okazji nie grzeszyć, dopóki bowiem nie zgodzę się całkowicie na myśli, pragnienia, które pod wpływem działania okazji powstają, albo na rozmowy nieczyste lub pieśni, albo na czyny grzeszne, dopóty grzechu, przynajmniej ciężkiego, nie ma. Oprócz tego należy być stanowczym, odważnym energicznym, łączyć się z dobrymi kolegami, dobrym bratem, z dobrą siostrą, zwrócić się o pomoc, jeżeli to jest możliwym, do dobrego ojca, do dobrej matki, do dobrego nauczyciela lub przełożonego, prosić we wszystkich wątpliwościach o radę swego spowiednika. Poza tym można spróbować nawrócić gorszyciela albo starać się o jego unieszkodliwienie albo nawet wydalenie lub ukaranie przez wspólną akcję dobrych albo zapomocą przełożonych. Za niektóre słowa i czyny kodeks karny przewiduje poważne kary. W najgorszym razie trzeba myśleć o tym, jak mam wyostać się z tej okazji, w której mimo wszystkich środków się stale grzeszy. „Lepiej tobie ułomnym albo chromym wniknąć do żywota, niżli mając dwie ręce albo dwie nogi, być wrzuconym w ogień wieczny“ (Mat. 18,8).

Uwaga: O tym, co sam wychowawca ma czynić, jeżeli się dowiaduje, że jeden z wychowanków demoralizuje drugich, będzie poniżej mowa.

E) W razie koniecznej potrzeby właściwy wychowawca ma obowiązek zawczasu płciowo uświadomić swego wychowanka.

Dla wychowania młodzieży w czystości jest niesłychanie ważna sprawa uświadomienia płciowego, to jest pouczenia o sposobie rozradzania się ludzi. Zupełnie zakazane jest „uświadomienie płciowe młodzieży wszystkiej, bez różnicy płci... publiczne“... „Jeżeli się kiedy po zważaniu wszystkich okoliczności miało okazać, że zachodzi konieczna potrzeba, aby tego czy owego młodego chłopca zawczasu uświadomić płciowo

4) zob. III A, B oraz IV: A, B, C.

wówczas tej naprawdę trudnej misji mogą się podjąć tylko ci, na których Bóg nałożył obowiązek wychowania dzieci, połączony z odpowiadającymi temu obowiązkowi łaskami...⁵⁾. Trzeba to zrobić ostrożnie, roztropnie i zręcznie, nie posunąć się za daleko pamiętając, że „słabość nasza i skłonność do złego skutkiem naszej nędzy idzie tak daleko, że właśnie te środki, z których się korzysta, żeby zapobiec grzechowi, dają sposobność do podniety do grzechu... codziennie doświadczenie mówi, że właśnie młodzież tak często wpada w grzechy nieczystości nie tyle dla braku uświadczenia, co dla słabości woli, wystawionej na pokusy, a pozbawionej pomocy Bożej“. Tak pisze o tej ważnej sprawie Ojciec św. Pius XI w encyklice: O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży.

Zakazane jest uświadczenie publiczne, wspólne np. w szkołach powszechnych i średnich. Uświadczenie jest dozwolone tylko w następujących warunkach. Mogą to uczynić tylko powołani wychowawcy: przede wszystkim rodzice, a w braku rodziców zastępuje ich roztropny i poważny wychowawca. Lecz i oni tylko w razie rzeczywistej potrzeby — i wtedy jest to ich obowiązkiem — zawczasu, nie za późno, powiedzą tyle, poszczególnemu wychowankowi, ile trzeba, aby zmniejszyć jego ciekawość, a nie podnieść jej. Przy tym należy unikać kłamstw i niedorzecznych bajek, jako też przykładów lub obrazów mogących wywołać nieczyste wyobrażenia. Mówi się w sposób poważny, spokojny, prosty, naturalny. Chodzi o to, aby młody człowiek nauczył się po bożemu patrzeć na wielką i świętą godność rodziców, którzy na usługach Stwórcy dają ciało dziecku, a Bóg daje mu nieśmiertelną duszę⁶⁾.

5) Podoleński, dz. cyt. str. 189.

6) Gotowe wzory takiego pouczenia podaje O. Hardy Schilgen w książce: *O czystości młodzieży*. (Kraków). Książka ta jest przeznaczona dla wychowawców. Ten sam autor napisał także dla chłopców — *Młodzi Zwycięzcy*, dla młodzieńców: *Ty i Ona*, dla dorastających dziewcząt: *On i Ty*, a dla nowożeńców i małżonków: *Na usługach Stwórcy oraz U progu*. Ks. Jan Urban napisał dla dorosłych panien: *Na wejście w świat*, a dla panien naręczonych i młodych mężatek: *Na ślubny kobie rzec*. Ks. Tihamer Toth: *Życie piękne i czyste*.

W wielu wypadkach może roztropny spowiednik łatwo udzielić potrzebnego pouczenia w tej tak delikatnej materii VI przykazania w sposób pośredni: a mianowicie przez odpowiednie książki albo przez osoby świeckie⁷⁾.

Jeżeli powołani wychowawcy nie spełniają w sposób wyżej podany obowiązku uświadczenia swego wychowanka, wtedy wprost cała armia niepowołanych nieraz najgorszych ludzi zabiera się skwapliwie do tego, aby w najohydniejszy sposób przedstawić młodemu człowiekowi święte tajemnice powstania życia ludzkiego.

F. Katecheza o VI przykazaniu.

1) Przygotowując się do tej katechezy, dobry nauczyciel nie zapomina pokornie pomodlić się do Ducha Św., do Najświętszej Maryi Panny i do Anioła Stróża.

2) Gruntownie trzeba dzieci pouczyć o tym, co pod IV A, B, C, D, powiedziałem. Dodać należy, że często młody człowiek, zwłaszcza jeżeli w czasie pokusy szatan najpiękniejszymi barwami przykrywa ohydę grzechu nieczystego, nie rozumie w całej pełni dobrodziejstwa VI przykazania. Całkowite zrozumienie tego nastąpi zwykle później, kiedy się widzi straszne skutki nieczystości i błogosławione owoce czystości. Robaczywe jabłko jest na początku ładząco podobne do zdrowego, dopiero później pierwsze zgnije, a drugie rozwinie się w piękną jabłoń. Stąd młody katolik myśli: Choć obecnie nie rozumiem całego dobrodziejstwa VI przykazania; to jednak wiem napewno, że VI przykazanie dał mi Pan Bóg, który jest najmądrzejszy i moim najlepszym Ojcem, który dla mego i całej ludzkości dobra dał nam to przykazanie, dlatego chcę je chętnie zachować. Jako dobry materiał poglądowy może tu katechecie służyć legenda średniowieczna, o której pisze

7) Vermeersch: *Theologia moralis*, (Rzym, 1926), IV, str. 16 ns. 110. Podoleński: *Pobórnik Pedagogiczny*, (Kraków, 1950), str. 188 ns. *Acta Apost. Sedis* 1951, XXIII, str. 118: *Decretum de (educatione sexuali) et de (eugenica)*. Encyklika: *O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży*, wydanie Kancelarii Prymasa Polski 1951 nr. 61-64.

ks. Arcybiskup Bilczewski w jednym ze swoich listów pasterskich. Szatan po przeglądzie nor i jaskiń grzechu nieczystości twierdzi, że ma lepszych i większych męczenników niż Pan Bóg. Święci walczą i cierpią tu na ziemi, aby być już porządnymi i szczęśliwymi ludźmi, o ile to jest możliwym na ziemi, i aby być na wieki szczęśliwymi w niebie. Rzadko ktoś z świętych jest męczennikiem, który krew swą przelał dla Boga i wtedy otrzyma specjalną nagrodę w niebie! Moi natomiast męczennicy, ofiary nieczystości, ciągnie dalej szatan, składają mi w ofierze swoje szczęście, zdrowie, swą młodość, swój majątek, swą radość, niezaznaną rodzinę swoją, posadę, dobre imię, i szczęście wieczne, aby za to wszystko otrzymać już tu na ziemi wyrzuty sumienia, wstyd, hańbę, męczarnie, nieraz chorobę i nędzę a po śmierci wieczne potępienie.

3) Trzeba dzieciom powiedzieć, co jest grzechem przeciw VI przykazaniu, a co nie oraz jak się z tych grzechów spowiadać. Przynależy bezwzględnie przestrzegać to, co wyżej powiedziałem o uświadomieniu pod VI, E. Katechezę o tym, co jest grzechem przeciw VI. przykazaniu, należy pisemnie wypracować na podstawie drukowanych i aprobowanych katechez o VI przykazaniu⁸⁾. W klasie należy mówić spokojnie, poważnie, skromnie, naturalnie, roztropnie i używać formy wykładowej, aby nie dać okazji do niewłaściwych pytań lub odpowiedzi ze strony uczniów.

Słusznie przypomina ks. Bielawski⁹⁾ nauczycielom religii, że trzeba rozróżniać pomiędzy grzechami przeciwnymi wstydlivosti, (które u dzieci, jeszcze niezdolnych do właściwych

⁸⁾ Ks. dr Z. Bielawski: *Katechezy biblijne na II i III klasie szkoły powszechnej*, (Lwów, 1928) str. 167, *Przewodnik metodyczny*, cz. II *Katechezy o przykazaniach*, (Lwów 1927), str. 126.

Ks. Szukalski: *Katechezy dla wyższych oddziałów szkoły powszechnej*, część II, o przykazaniach, (Potulice p. Nakło n/N, 1934), str. 245—268. Ks. Pichler-Bielawski: *Katechezy dla szkół ludowych*, tom II. (Kraków, 1922), str. 66.

— Schwarz: *Erstbeichtunterricht*, (Rottenburg a. N., 1927), str. 33

— Stieglitz-Galant: *Szczegółowo rozwinięte katechezy: o nauce obyczajów*, str. 156. *Szczegółowo rozwinięte katechezy o spowiedzi i Komunii św.*, str. 52. (wydane w Mikołowie Śl.)

⁹⁾ *Przewod. metod.* str. 136.

grzechów przeciw czystości, są grzechem lekkim) a grzechami przeciwnymi czystości. Dzieci w I i II klasie szkoły powszechnej zwykle nie grzeszą przeciw czystości lecz tylko przeciw wstydlivosti. Stąd jeżeli takie dziecko z bezmyślnej ciekawości, z „głupoty“ coś mówi, ogląda, robi przeciw VI przykazaniu, wtedy jest to tylko grzech przeciw wstydlivosti. W spowiedzi św. wtedy się mówi: „Bezwstydnie mówiłem, bawiłem się i t. d.

W wyższych klasach szkoły powszechnej trzeba dodać, że grzech ciężki popełnia ten, który coś robi przeciw VI. przykazaniu z grzesznego upodobania, ze złej żądzy, umyślnie dla grzesznej przyjemności¹⁰⁾.

Nie zapomnieć dodać: Jeżeli wy dzieci będziecie miały jakieś wątpliwości, czy coś jest grzechem czy nie, a zwłaszcza, jeżeli ktoś inny chce was do tego namówić, wtedy nie róbcie tego lecz najpierw pytajcie się rodziców albo waszego spowiednika. Najsilniejsze pokusy przeciw św. czystości, których nie wywołałeś, przeciw którym się bronisz, nie są żadnym grzechem ani są dowodem, że ktoś jest zepsutym grzesznikiem. Grzech ciężki popełnia człowiek tylko wtedy, jeżeli wie, że takie myśli, pragnienia uczynki są grzechem ciężkim, a jednak na nie się zgadza, (jeżeli świadomie je chce mieć).

Dla orientacji dla nauczyciela religii dodaję, jak O. Schilgen dla wychowawców określa, co jest grzechem ciężkim¹¹⁾. „Ciężki grzech popełnia się... dopiero, gdy świadomie i dobrowolnie, a więc przeciw głosowi sumienia, ma się upodobanie w niedozwolonej rozkoszy płciowej. Niezawinione roztargnienie i nieostrożności, nie są nigdy grzechem, gdyż niema w nich udziału złej woli. Podobnie wszystko, co się we śnie albo w półśnie dzieje, nie jest grzechem, gdyż władze duszy nie posiadają wtedy zupełnej swobody.

Od nieczystości różni się niewstydliwość i nieprzyzwoitość. Tak O. Schilgen w wyżej cytowanej książeczce te pojęcia opisuje: „Uczucie wstydu jest dla nas jakby sygnałem, nawołują-

¹⁰⁾ Por. Schwarz, dz. cyt. 33, 38.

¹¹⁾ *O czystości młodzieży*, (Kraków, 1928), str. 24.

cym do ostrożności. Byłoby niebezpiecznym i złem, gdybyśmy lekkomyślnie na ten sygnał nie zważali... W zasadzie jednak to, przed czym wstydlivość nas ostrzega, nie zawsze musi już być nieczystym lub grzesznym... Tak np. wstydlivość to sprawia, że staramy się niektóre czynności, wymagane troską o ciało, przede wszystkim załatwianie naturalnych potrzeb, tak odbywać, by inni tego nie widzieli i że bez potrzeby i lekkomyślnie o tych rzeczach nie mówimy. Ktoby inaczej postępował, robiłby nieprzyzwoicie, brzydko i zdradzałby bardzo złe wychowanie. A jednak wykroczenie w tej mierze byłoby rzeczą nieprzyzwoitą, czasem nawet bezwstydną, ale jeszcze nie konieczne grzeszną. Dalej pobudza nas wstydlivość, byśmy do naszego czy cudzego ciała odnosili się zawsze z jakąś powagą, unikając niepotrzebnych spojrzeń, dotknięć, byśmy je zawsze odpowiednio okrywali, byśmy czynności potrzebne przy pielęgnowaniu ciała spełniali bez zbytej bojaźliwości, poprostu, jako rzeczy konieczne, ale ostrożnie i poważnie. Wszystko, co się czyni lekkomyślnie, z nieroztropnej ciekawości, swawolnie, bez szacunku ciała należnemu, albo w zmysłowości, wszystko to jest niewstydlive, a i więc w pewnym stopniu zdrożne, choćby nie dołączało się do tego uczucie grzesznej rozkoszy. Bezwstyd więc, choć nie jest jeszcze nieczystością, jest bardzo niebezpiecznym dlatego, że gotuje dla niej drogę. Zachodzi bowiem zawsze przytem niebezpieczeństwo odezwania się namiętności, która człowieka do grzechu pociąga. Dlatego też niewstydlivość jest okazją do grzechu i jako taka grzeszną, a to tem więcej, im większem nieczystości grozi niebezpieczeństwem". Niech te cytaty wzięte z książki wytrawnego znawcy pedagogii czystości O. Schilgen'a T. J. w tłumaczeniu O. Komorowskiego T. J. służą początkującym wychowawcom jako przykład, jak o tych sprawach można jasno i roztropnie mówić. Zwracam uwagę także na terminologię, na sposób wyrażania się w tej tak trudnej pod tym względem materii!!!

4) I wychowawca i młodzież powinni wiedzieć, co polski kodeks karny postanawia w sprawie zwalczania pornografii: art. 214, 51. „Kto rozpowszechnia pisma, druki wizerunki lub inne przedmioty, mający charakter pornograficzny, podlega karze do lat 2.

§ 2. Tej samej karze podlega, kto w celu rozpowszechnienia takie pisma, druki, wizerunki lub przedmioty sporządza, przechowuje lub przewozi“. Co do dalszych przepisów w tej dziedzinie zobacz: Wł. Oleksy: Prawo przeciw pornografii. Poznań, 1932.

B. Do dyskusji podaję kilka myśli, dotyczących się katechezy o VI. przykazaniu.

Zdaje mi się, że słusznie ks. proboszcz Schwarzwald w swojej cennej książce:¹²⁾ podkreśla, że dotychczasowy sposób określenia tego, co jest grzechem a co nie przeciw VI. przykazaniu, naraża dzieci, gdy się później dowiedzą o prawach małżonków na „straszne walki“; jak korzystanie z tych praw w ramach ważnie zawartego małżeństwa można pogodzić z VI. przykazaniem, dlaczego to nie jest grzechem? itd. Tego wszystkiego można uniknąć, jeżeli się dzieciom mówi w szkole, że całe ciało i wszystkie jego części są dobre, przez Pana Boga stworzone. Żadna część nie jest grzeszna, lecz ten jest grzeszny, czyli ten popełnia grzech, który tych części (płciowych) używa w taki sposób lub dla takich celów, dla których Pan Bóg ich nie dał. Regułę tę tłumaczyłem dzieciom zapomocą przykładów wziętych z V. i VII. przykazania: Jeżeli ktoś niszczy swoje albo cudze życie, lub kradnie albo niszczy cudzą własność nie to zniszczone życie ani zniszczona własność jest grzeszna, lecz grzech ma ten, który tych rzeczy nie używał tak, jak Bóg chce. Te rzeczy nie są do nadużywania ich. Co do VI. przykazania zaś daję dzieciom w myśl przepisów o uświadomieniu wyżej podanych, tylko takie przykłady zastosowania tej reguły: Jeżeli ktoś przy myciu się albo przy załatwieniu naturalnych potrzeb tych części dotyka, albo jeżeli w wypadku pokaleczenia się dziecka rodzice, albo lekarz albo samo dziecko zobaczą, co jest chore, wtedy niema grzechu. Jeżeli natomiast tymi częściami ktoś się bawi, ogląda je, o nich mówi lub myśli dla grzesznej, złej przyjem-

12) „Erstbeichtunterricht“ (Rottenburg a. N. Württ.) wydanie II str. 40.

ności lub żądzы cielesnej, wtedy ma grzech ciężki. Tyle tylko mówi się dzieciom w szkole. Jednak później na podstawie tej reguły każdy człowiek może łatwo sobie odpowiedzieć na pytanie, co jest grzechem dla młodzieńca, dla panny, dla małżonków, dla wdów itd. Kto poza prawnie zawartem małżeństwem, albo w małżeństwie dla innych celów używa tych rzeczy, grzeszy ciężko, bo tych części nie używa w taki sposób ani dla takich celów, dla których Bóg je dał.

C. Szkic katechezy o VI. przykazaniu.

W szkicu tym chodzi mi o to, pokazać, jak można zapobiec pytaniu dzieci: co to znaczy „cudzołożyciel”? albo śmiesz-nemu, dziecinnemu, dosłownemu tłumaczeniu tego wyrazu przez dzieci. Powtóre chodzi mi o zastosowanie wyżej pod 5. podanych wskazówek, wziętych z ks. Schwarza¹³⁾.

Kochane dzieci! W ostasniej lekcji skończyliśmy omówienie V. przykazania. Jak brzmi następne VI. przykazanie Boże? „Nie cudzołóź!” Co to znaczy? Otóż VI. przykazanie jest przykazaniem Bożym jak wszystkie inne. Przypominacie sobie, jak dziwne brzmi I. przykazanie: Jam jest Pan Bóg twój! (którym cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli). Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną! Przykazania Boże są przetłumaczone z języka hebrajskiego. Przykazanie I. II. III. mówi nam, jak mamy się zachować wobec Najwyższego Pana, Stwórcy, Najlepszego Ojca, wobec Boga naszego: Nie wolno nam nadużywać ani Boga, ani Jego świętego imienia, ani Jego świętego dnia, lecz mamy czcić jednego naszego Boga, a nie innych fałszywych, cudzych bożków pogan. Świętymi dla nas mają być imię Boże i dzień Jego. Bez Boga, człowiek jest podobny do gałęzi odciętej, która przez jakiś czas jest zieloną, ale potem niechybnie wyschnie i pognije! Od tego jak ktoś zachowuje te pierwsze trzy przykazania, zależy życie i śmierć, życie wieczne albo wieczne potępienie każdego człowieka. W IV. przykazaniu jest mowa o tym, jak mamy się zachować wobec naszych największych po Bogu dobrodziejów na ziemi, wobec

¹³⁾ dz. cyt. str. 33-40.

rodziców: mamy ich słuchać, czcić, kochać. Jeżeli ktoś ciężko obraził rodziców, wtedy nie rodzice są grzeszni lecz grzech popełnia ten, który się wobec nich nie tak zachowuje jak Bóg tego chce. W V. przykazaniu mówi nam Bóg, jak mamy się zachować wobec największego skarbu, który nam Bóg dał: wobec życia. Mamy je szanować i nie wolno nam ani swego ani cudzego życia zniszczyć. A w VI. przykazaniu mówi nam Pan Bóg, jak mamy się zachować wobec ciała naszego i cudzego. Bóg nam dał ciało. On je stworzył. Mamy ciało nasze i cudze szanować, nie wolno nam używać ani swego ani cudzego ciała do takich celów, dla których Bóg nam go nie dał, np. nie wolno używać go do brudnej, brzydkiej zabawy, do wstrętnych żartów itd., podobnie jak nie wolno nam nadużywać cudzego życia, ani cudzego majątku, ani cudzego dobrego imienia.

Ciałe nasze ciało i wszystkie jego części są stworzone przez Boga, są dobre. Wolno nam używać ciała naszego tylko tak, w taki sposób, dla takich celów, dla których Bóg nam je dał. To się wydaje być tak jasnym, jak IV. przykazanie, które nam każe czcić naszych największych dobrodziejów, rodziców. A jednak ile dzieci grzeszy przeciw nim, a dopiero wtedy, kiedy już za późno, zaczynają rozumieć, jakim wielkim dobrodziejstwem dla dzieci jest IV. przykazanie. Jeszcze gorsze rzeczy się ma z VI. przykazaniem. Pierwsi nasi rodzice Adam i Ewa zgrzeszyli przeciw Bogu, zbuntowali się przeciw Bogu przez pychę i nieposłuszeństwo. Jako karę za ten bunt i oni i my, którzy po nich mamy grzech pierworodny, (między innymi karami) odczuwamy w sobie bunt namiętności: ciało nasze buntuje się, chce nas pchać do czynów, których wcale nie chcemy. Sprawia nam to dużo przykrości, wstydzimy się, podobnie jak Adam i Ewa po swoim buncie przeciw Bogu czuli w sobie bunt ciała i ze wstydem i przykrością zauważyli, że są nagimi, patrząc na nagie ciało czuli przykrą, upokarzającą pokusę do rzeczy, których wcale nie chcieli. Aby im ułatwić walkę z tymi pokusami, dał im Pan Bóg szaty z skór. Pan Bóg chciał, aby i oni i my zawsze pokrywali te części ciała, które dziś jeszcze przykrywamy nawet wtedy, jeżeli chcemy się kąpać w jeziorze lub stawie. Części te, które tak przykrywamy, nie są same w sobie grzeszne, ale z powodu owego buntu mogą być dla

nas łatwą okazją do bardzo ciężkich i bardzo szkodliwych grzechów, które niszczą radość, szczęście, zdrowie, młodość i t. d. A więc nie ciało jest grzeszne, lecz grzesznym jest człowiek, który ciała swego lub cudzego używa w taki sposób albo dla takich celów, dla których nam Bóg nie dał ciała, np. używa ciała do brzydkiej zabawy, do brudnych żartów i t. d. przecież na to Bóg nam ciała nie dał. (Jak strasznie wygląda ciało zniszczone przez choroby najokropniejsze, które nieraz są karą za grzechy przeciw VI przykazaniu popełnione). Jeżeli np. nieuczciwy kasjer kradnie pieniądze, zamiast je wypłacić ludziom, sobie je zabiera, wtedy pieniądze nie są grzeszne, lecz kasjer popełnił grzech, bo nie używał otrzymanych pieniędzy dla tych celów, dla których je dostał. Albo policjant, któryby zastrzelił ze złości swego syna, będzie ciężko karanym, bo nie na to wolno mu nosić rewolwer. Podobnie rzecz się ma z tymi częściami ciała, o których mówiłem. Jeżeli się przy myciu tych części i całego ciała, albo przy załatwianiu naturalnych potrzeb tych części dotykasz, albo jeżeli przy silnych boleściach tych części, rodzice lub lekarz albo ty sam zobaczysz co jest co jest chore, wtedy nie popełnia się żadnego grzechu. Tak samo nie ma grzechu, jeżeli czegoś w tej sprawie nie rozumiesz i skromnie prosisz rodziców lub spowiednika o wytłumaczenie tych wątpliwości. Jeżeli natomiast dziecko dla bezmyślnej ciekawości, w roztargnieniu tymi częściami bezwstydnie się bawi, wtedy popełnia grzech lekki i w spowiedzi św. takie dziecko powie: ja bezwstydnie bawiłem się sam albo z innymi, albo bezwstydnie patrzyłem — mówiłem... itp. A jeżeli ktoś tymi częściami się zajmuje, bawi, ogląda je, mówi o nich itd. dla brzydkiej i silnej zmysłowości, dla gorącej przyjemności, dla grzesznego upodobania, umyślnie, choć wie, że tego nie wolno, wtedy popełnia grzech ciężki. Taki człowiek musiałby w spowiedzi św. powiedzieć: nieczysto się bawiłem, sam albo z innymi, nieczysto patrzyłem, śpiewałem, nieczysto mówiłem, pragnąłem, rysowałem, pozwoliłem innym, aby się ze mną nieczysto bawili, innych starałem się namówić, aby się nieczysto bawili...¹⁴⁾

¹⁴⁾ Podkreślam, że jest rzeczą bardzo ważną, powiedzieć dzieciom, jak się należy z tych grzechów spowiadać. Przeze mnie używany sposób

Po omówieniu z dziećmi, co jest grzechem przeciw VI przykazaniu, trzeba im jak przy innych przykazaniach Bożych wykazać, że i VI przykazanie jest wielkim dobrodziejstwem dla ludzi. Zob. wyżej rozdział IV. A,B,C,D, oraz F,2.

Jak się odpowiada na pytania uczniów z dziedziny VI przykazania?

A) Uwagi ogólne: Trzeba pamiętać o tym, że w okresie przedpokwitania (w roku 12—13 życia) dzieci zaczynają się interesować zagadnieniami płciowymi, że szczególnie budzi ich ciekawość to, co jest okryte tajemniczością. Stąd stawiają pytania celem wywołania rozmowy na ten temat dla samej przyjemnej ciekawości. Nieraz dzieci pytają dlatego ponieważ wiadomości, które o tych sprawach z nieodpowiedniego źródła otrzymały, je męczą, prześladowają... Dzieci są bezradne wobec nich i nie wiedzą, do kogo się zwrócić o ratunek. Może się też zdarzyć, że dzieci zepsute złośliwie pytaniami chcą prowokować nauczyciela wobec całej klasy.

Stąd też należy prowadzić katechizę o VI przykazaniu w formie wykładowej, aby zapobiec nieodpowiednim pytaniom i z góry zaznaczyć, że ten który ma wątpliwości, może się zapytać w domu rodziców albo swego spowiednika. Można także dodać, że rzeczy mające związek z VI przykazaniem są ważne i poważne. Znany pisarz naszych czasów słusznie powiedział, że sprawy wiążące się z VI przykazaniem, z powstaniem życia ludzkiego, trzeba właściwie na kolanach rozważać. Ale to rozumie tylko człowiek czysty, inteligentny. Stąd też po

spowiadania się z grzechów przeciw VI przykazaniu popełnionych proponuje ks. prob. Schwarz (dz. cyt. str. 34.). W katechizmach polskich naogół używa się takiego sposobu spowiadania się: myślałem z upodobaniem o rzeczach nieskromnych, patrzałem z upodobaniem na rzeczy nieskromne... czyniłem rzeczy nieskromne — sam — z kim innym. (Katechizm diecezji poznańskiej, 1950 str. 119.) Podobnej terminologii używa katechizm diecezji krakowskiej. Katechizm śląski pisze: Czy o rzeczach bezwstydnym myślałem, mówiłem, słuchałem... czy się sam lub z innymi bezwstydnie bawiłem... Czy na bezwstydnym widowiska i zabawy chodziłem.

głupich żartach, pod głupimi pytaniami, po płytkich śmiechach w tej sprawie poznaje się człowieka albo głupiego który ma za mało inteligencji, aby ważność tych rzeczy zrozumieć, albo człowieka zepsutego.

Ale cóż robić, jeżeli mimo wszystko dziecko się wyrwa z jakimś zapytaniem w sprawie VI przykazania?

B) Odpowiedzi ogólne. 1) Przy odpowiedziach należy pamiętać o przepisach dotyczących się uświadomienia (zob. IV, E). Jeżeli w myśl tych przepisów, bez zgorszenia i z pożytkiem dla uczniów tej samej klasy można dać odpowiedź, wtedy się ją daje, ale z takim zakończeniem, które zapobiega dalszym niewłaściwym pytaniom, i zaraz po odpowiedzi przechodzi się do tematu lekcji.

2) Jeżeli pytanie jest takie, że na nie nie można wobec całej klasy odpowiedzieć, wtedy można dziecko, o ile nie w swej intencji się zapytało, odesłać do rodziców albo do spowiednika, albo powiedzieć mu, że o tym później będzie mowa, zapobiegając odpowiednim zakończeniem dalszym pytaniom: To nie wiesz, że z takimi pytaniami należy się zwracać do rodziców albo do spowiednika! Przecież z chorym zębem albo ze ślepą kiszka nie przyjdiesz do mnie lecz pójdziesz do lekarza. Choć wiem, jak się takie operacje wykonuje, jednak nie wolno mi wykonać. Albo można dać taką odpowiedź: Twoje pytanie, dziecko jest ważne, ale także trudne i nie interesuje wszystkich dzieci. O nim będzie mowa później. Napewno o tym usłyszysz jeszcze dużo. Nie o wszystkich rzeczach można mówić w szkole powszechnej, chociażby się dzieci o nie zapytały, np. co to jest elektryczność, jak to człowiek robi, że żyje itd. co to są logarytmy. Ale gdybyś nie miał spokoju, to zapytaj się rodziców albo spowiednika.

Można także z wyczerpującej odpowiedzi na pytanie dziecka wybrać tylko to, co dzieciom w myśl przepisów o uświadomieniu powiedzieć można, równocześnie kierując rozmowę na inne tory. Poniżej podam kilka przykładów, co do których nie twierdzę, że są najlepszą możliwą odpowiedzią. Mają one

tylko wskazać kierunek, w którym można w danych warunkach szukać właściwej odpowiedzi. Podkreślam, że odpowiedzi trzeba dać spokojnie, starannie unikając pozorów nawet tajemniczości, która tylko podnieca ciekawość dzieci i mówiąc o tych rzeczach jak o sprawie oczywistej i naturalnej.

C. Kilka przykładów odpowiedzi szczegółowych.

1) Co to znaczy cudzołożyć? Odpowiedź podałem wyżej IV. F, 6, str. 14 na wstępie szkicu katechezy o VI przykazaniu.

2) Co to znaczy: Który się począł z Ducha Św.? Duch Św. zrobił wielki cud, że Maria zaczęła być Matką Bożą, Matką Syna Bożego, jak Jej to zwiastował anioł pański. Znaćie to opowiadanie dobrze. Od tej chwili bierze początek tytuł i godność Marii jako Matki Bożej. Dlatego i my kochamy i czcimy Ją, bo została wybraną na matkę Bożą. Anioł Pański był pierwszy, który w Nowym Testamencie zaczął kult, cześć do Matki Najświętszej.

3) Jak przychodzą dzieci na świat? Odsyłać pytającego do matki, ta mu to najlepiej powie, i ona przecież najlepiej to wie. W razie potrzeby zdaje mi się, że można dać taką odpowiedź: Jak powstają kwiaty? Jest to wielka tajemnica, której tak łatwo nie zrozumiesz, chociażbyś przez cały rok leżał w ogrodzie obok kwiatów. Ale tyle wiemy: ziarna padają do ziemi i tam zaczynają kiełkować i rozwijać się. Z ludźmi zrobił Dobry Pan Bóg lepiej piękniej. Sam Bóg wszechmocny stwarza duszę każdego dziecka i powierza ten wielki klejnot, duszę nieśmiertelną rodzicom. W rodzinie jak w pięknym ogrodzie rozwijają się dzieci. Jak to mądrze zrobił Pan Bóg: dzieciom trzeba czułego serca matki i twardej ręki ojca, któryby bronił dziecko i matkę jego i któryby w ciężkiej pracy zarabiał na utrzymanie rodziny. — A gdyby dziecko się dalej pytało, jak to życie powstaje, wtedy można odpowiedzieć: życie i jego początek jest dla nas wszystkich wielką tajemnicą. Przecież sam żyjesz, a powiedz mi, jak ty to robisz, że żyjesz. Nie wiesz tego. Nawet nie rozumiesz, jak trawa żyje. Sam sobie nie przypominasz, jak tyś zaczął żyć.

KAZIMIERA PIEKARZÓWNA — WELNOWIEC (ŚLĄSK)

SPRAWOZDANIE Z EKSPERYMENTU, PRZEPROWADZONEGO Z OBRAZKAMI DO NAUKI RELIGII DLA KLASY I SZKOŁY POWSZECHNEJ¹⁾

Cykl obrazków przeznaczonych do nauki religii w I klasie szkoły powszechnej, wydanych przez Katolicki Związek Wychowawczy w Wilnie — należy przyjąć z radością. Inne przedmioty od dawna otrzymały różne ułatwienia w pracy szkolnej. Doczekała się więc i nauka religii nowego środka, przy pomocy którego przede wszystkim uaktywni się dziecko dla najwznioślejszych celów — dla nadania religijnego kierunku u podstawy jego życia szkolnego.

Cykl ten składa się z 56 obrazków. Format ich jest wielkości kartki zeszytu, co równa się przepisanej programem wielkości kartek do rysunków dla klas niższych szkoły powszechnej. Obrazki te ilustrują figuralnie Tróję Przenajświętszą, Ofiarę Mszy św., stworzenie świata w kilku obrazkach, życie, działalność, mękę i zmartwychwstanie Pana Jezusa, oraz wyjątki z życia Najśw. Maryi Panny i apostołów. Wszystkie odbite są konturowo, czarną kreską na papierze cyklostylowym. Nie są one słynnymi dziełami wielkich malarzy religijnych, jak: Fra Angelica, Greca, czy innych. Nie są to dzieła wszechstronnego Leonarda da Vinci, czy genialnego Rembrandta.

¹⁾ Obrazki, z którymi został przerobiony powyższy eksperyment, były wydane w charakterze próbnym. W drugim wydaniu niektóre obrazki zostały ulepszone. W nowej serii jest 56 obrazków i 2 dodatkowe. Dodano sztywną okładeczkę ze sznureczkiem i teczki do przechowywania obrazków.

Mimo to są w przeważnej większości dobre. Szczególnie dobrymi są te, które są jasne, czytelne o małej liczbie osób. Bardzo dodatnim jest tutaj fakt, że przy minimalnych środkach technicznych, zastosowanych w nich, oddają one nie tylko treść tematu, ale i wyraz poszczególnych osób, czy też całej akcji, wywołując pożądany nastrój i powagę obrazu traktującego o rzeczach świętych. Można by jednakże postawić pytania. Dlaczego nie zastosowano innej techniki graficznej? Dlaczego obrazki te ujęto naturalistycznie? Czy dla dzieci z klasy I tak wielka ilość szczegółów nie jest zbyt obciążająca spostrzeganie, a nawet pojmowanie? Sądzę więc, że wybór ten został zastosowany świadomie, gdyż dzięki takiemu wykonaniu można było podnieść powagę i treść zawartą w całym cyklu tych obrazków.

Jedne z nich, jak np. pierwszy, przedstawiający Tróję Przenajświętszą ujęty jest szablonowo, ale twarze mają wyraz skupienia, powagi i dobroci. To bardzo dużo, jak na tak mały format rysunku i tę technikę. Korzystnie również wypada nawet tak naiwnie ujęty temat, jak obrazek Nr. 11. „Wieczorna modlitwa dziecka“. Ten sztywny drewniany anioł z rozpostartymi skrzydłami jakże bliski jest małemu dziecku. To najpiękniejsza dla niego osoba — rzecz, jak najpiękniejszym jest dla dziecka anioł zawieszony u szczytu choinki, którego mamusia zrobiła z białej lub niebieskiej bibuły, a ono mu gwiazdkę przykleiło. Szkoda tylko, że ten aniołek gwiazdki nie ma, a w koło niego trochę pusto. Do podobnie ujętych zaliczyłabym obrazek Nr. 9 „Grzech pierwszych rodziców“. Tutaj zastanawia mnie fakt, dlaczego autor tego obrazka nie idzie za przykładem wielkich mistrzów jak Michała Anioła lub choćby Jacopo Della Quercia i nie kopiuje jego „Drzewa wiadomości złego i dobrego“. Przecież w tej płaskorzeźbie mistrz ze Sieny wspaniale oddał ciało ludzkie jego nagość, jak i wszelkie akcydensy związane z tematem. Rzecz cała doskonale objawia grzech. Nasz autor jednakże ciała pierwszych rodziców zasłania krzewami. Przypuszczam, że czyni to świadomie. Czyni to dla wywołania silniejszego przeżycia przez dzieci bez uświadamienia, ale tylko przez zwrócenie ich uwagi na fakt, iż pierwsi rodzice wstydzą się, iż są nadzy, co ze względów wy-

chowawczych jest stroną tylko dodatnią. Wąż zaś jest straszny. Takiego węża każde dziecko się boi.

Obrazek Nr. 7 „Piąty dzień tworzenia świata przez Boga” — sędzę, że dla małego dziecka z klasy I czy drugiej jest naprawdę nie tylko konkretnym obrazem tego faktu, lecz wielkim przeżyciem, równoczesnym zdobywaniu wiedzy. Tam — na obrazku — jest wszystko. Wszystko, co zdolne jest poznać dziecko klasy pierwszej. I ziemia, i niebo, i woda, i Pan Bóg na niebie. I słońce jest, i gwiazdy. I aniołki są. A jakie piękne. Takie są malutkie. Klęczą i modlą się. I takie promienie słoneczne idą po niebie. A w wodzie pływają rybki i ryby i smok. Zamiast nazwać — wieloryb — dziecko powiedziało smok. A w „niebie” fruwały gołąbki. I bocian jest i ptaszek. A to co? A to co? I pytaniom dziecka nie ma końca. Taki dla niego jest piękny i tyle ma rzeczy. Kto miał możliwość obserwować dziecko przy tym obrazku, ten spostrzegł jak w oczach dziecka rośnie świat i wielkość Boga.

Prześlicznym jest obrazek Nr. 14 „Zwiastowanie Najśw. Maryi Panny”, szczególnie postać Matki Boskiej. Poprawnymi są obrazki Nr. 25 i 26. „Cud w kanie Galilejskiej” i „Kazanie na górze”. Ich zaletą jest wyraz poszczególnych twarzy i ekspresja ruchów. Podobnym jest 51 „Niewiasty u grobu Pana Jezusa”. Przejrzystym, dobrym w ujęciu tematu jest 45 „Przybicie Pana Jezusa do krzyża”, w którym niewielka liczba postaci sprzyja czytelności tego obrazka. Wiele wyrazu, powagi i nastroju dzięki pięknej kompozycji ma obrazek Nr. 47 „Zdjęcie z krzyża” i 48 „Złożenie Pana Jezusa do grobu”. Dobrymi są: 53 „Pan Jezus daje Piotrowi władzę najwyższego Pasterza”, 54 „Wniebowstąpienie Pana Jezusa” i wiele innych.

Do słabych ze względu na zbyt dużą liczbę postaci, a przez to zamazany rysunek zaliczam: „Ostatnią Wieczerzę” — Leonarda da Vinci, 34. „Triumfalny wjazd Pana Jezusa do Jerozolimy”, 33. „Cudowne nakarmienie rzeszy”, oraz 32. „Wniebowzięcie Najśw. Maryi Panny”. W Tych obrazkach koniecznie potrzeba zastosować czytelniejszą i czyściejszą kreskę. W kilku innych należałoby poprawić pewne szczegóły. Przede wszystkim twarze Pana Jezusa i innych osób. W innych, razi mnie doczepiony element, np. w obrazku Nr. 10. „Kara

za grzech”. Postać Boga Ojca jest bardzo słaba w rysunku w porównaniu z pozostałymi i doczepiona do reszty. Przeładowany i źle wykonany tą techniką — (zbędne jest cieniowanie, drobną kreską) jest obrazek Nr. 36. „Pan Jezus w Ogrójcu”. Słabym ze względu, na ujęcie dzieci jest obrazek Nr. 27 „Pan Jezus wśród dzieci”.

Do najsłabszych zaś zaliczam obrazek Nr. 12. „Anioł Stróż czuwa nad krokami dziecka”. W tym obrazku drażni ujęcie wsi. Ten obrazek zupełnie traci „landszaftem”. Należałoby go zastąpić piękniejszym.

Jak z tego zestawienia wynika, obrazki te w pewnej części do celów szkolnych są wystarczające. Idzie teraz o to, jak je stosować w szkole. Sędzę, że postępowanie należy indywidualizować, zależnie od warunków, a opracowywać je metodą znaną wszystkim. Po opracowaniu danego tematu obrazki te dzieci zakolorowują. Kolorują je, jak wskazuje instrukcja, w szkole na lekcjach lub dostają je do domu i tam je kolorują. Intrygującą kwestią jest teraz, co dzieci mają robić z zakolorowanymi przez siebie obrazkami. Trzeba bowiem zdać sobie sprawę, że to są dzieci klasy pierwszej, które jeszcze nie są wdrożone do należytego przechowywania tego rodzaju obrazków. Co zatem wybrać? Czy zostawiać zakolorowane obrazki w szkole, czy też oddawać dzieciom do domu i tam pozostawiać je smutnemu ich losowi — zniszczeniu, czy też sporządzać z nich albumy i z należnym szacunkiem z nich korzystać. Bo przecież zasadniczym celem tych obrazków w nauce religii jest uaktywnienie dzieci, opanowanie przez nie treści religijnej, potem ćwiczeniu w mówieniu, a w końcu rozwijanie uczuć estetycznych i wpajanie pojęć dobra poprzez duchowe i zewnętrzne piękno. Stąd koniecznym staje się ochrona tego piękna i dlatego zwróciłabym uwagę na formę przechowywania tych prac.

Specjalnie zainteresowana jednym zagadnieniem — kolorowaniem obrazków przez dzieci — przeprowadziłam eksperyment dla tegoż zagadnienia. Obrazki te dałam do zakolorowania uczniom wszystkich klas szkoły powszechnej Nr 5. im. Emilii Plater w Katowicach. W tym celu wybrałam tylko dwa tematy. aktualne ze względu na czas, w którym prze-

prowadziłam eksperyment (marzec 1939), a to: «Pojmanie P. Jezusa» i «Zdjęcie z krzyża». I tak: Pierwszy temat uczennice kolorowały w szkole na lekcji religii, a drugi w domu. Częściowo lekcje te przeprowadzałam sama, częściowo pomogły mi moje Panie Koleżanki. Dla ujednolicienia pracy, a tym samym i wyników przygotowałam schematy postępowania, które dla pierwszego tematu przedstawiały się następująco:

- 1) Wprowadzenie w lekcję.
- 2) Przeprowadzenie normalnej lekcji na temat «Pojmanie P. Jezusa».
- 3) Rozdanie i omówienie obrazków.
- 4) Kolorowanie obrazków w klasie.
- 5) Zebranie tychże.

Sposób ten omówiłam z Panią Koleżanką i prosiłam o notowanie wszelkich pytań dzieci, jak również i własnych spostrzeżeń, dotyczących tego rodzaju pracy.

Przeprowadzenie lekcji z drugim obrazkiem różniło się o tyle, że po przerobieniu lekcji, rozdaniu obrazków i omówieniu tychże, dzieci zabrały je do kolorowania do domu, a na następną lekcję religii przyniosły je z powrotem i oddały nauczycielce, która w miarę możliwości notowała wypowiedzenia się dzieci.

Tym sposobem otrzymałam ze wszystkich klas na pierwszy temat 350 obrazków kolorowanych w szkole, a na drugi już tylko 237, gdyż z badań tych wyłączyłam klasy VI-tą i VII-mą. Do pracy tej wchodzi więc 587 obrazków. W tem kolorowanych w szkole 350, a w domu 237.

Kolorowanie obrazków w szkole zastosowałam celowo, gdyż zależało mi na bezpośredniej obserwacji pracy dziecka. Podczas kolorowania uczennice zadawały liczne pytania, które podzieliłabym na cztery grupy. Pierwsze dotyczyłyby treści tematu. Podam charakterystyczne. „Proszę Pani, kto to jest?“ — Był to żołnierz stojący tuż przy Judaszu. Zapomniała więc o tym, o czym przed chwilą uczyła się. Pytania drugiej grupy dotyczyłyby rysunku lub barwy. Dziecko z klasy III podchodzi do mnie i pyta się, czy może jakimś kolorem kredkować. Inna znowuż pyta się o rysunek szaty św. Piotra,

który właśnie w tym miejscu łączy się z ubraniem żołnierza; „A ta szata do kogo należy? Do tego, czy do św. Piotra“. W klasie IV. — „A jaki płaszcz miał P. Jezus?“ „A zbroja musi być srebrna?“ „A ja nie mam srebrnej kredki“. „To co zrobić?“ Trzecia grupa pytań dotyczyłaby interpretacji treści obrazka lub osób czy przedmiotów. Klasa VII. „Dlaczego tak mało osób?“ „Przecież temu przyglądało się wiele ludzi i musiało być dużo żołnierzy.“ Klasa VI. „Jakim kolorem ciało zakolorować? Ono jest takie blade“. Dlaczego — pytam. „No, bo krew uszła z rąk i nóg“. Inna. „Prawda, proszę Pani, że góry nie zielone, ale brązowe — bo to przecież było o tej porze roku“. Czwarta grupa pytań, to pytania jako reakcja uczuciowa. I tak klasa IV. „Ach, jaki ten obrazek ładny“. Lub. — Bardzo mi się podoba Pan Jezus, bo ma na głowie „obrzec“ — Dziecko ma na myśli aureolę. — „I jest święty“. Inna uczennica z tej samej klasy. — „A mnie się podoba, bo Pan Jezus stoi cierpliwie, cicho i się nie wyrывa“. Inna — „Judasza zrobię rudego. Nie, czarnego, bo on zdradził Pana Jezusa. On jest czarny“.

Gdy po zakończeniu pracy wypytywano dzieci jak się im ten rodzaj pracy podoba — wszystkie były zadowolone. Chciały jeszcze kolorować. Szczególnie w klasie III i IV była silna ku temu ochota. Dzieci samorzutnie stwierdziły, że lekcje te zgadzają się z okresem kościelnym i mają doskonały obraz męki Pańskiej, o której się właśnie uczą. (kl. IV).

Uważam, że bardzo pożyteczną byłaby sprawa zebrania wśród dzieci możliwie jak największej ilości takich wypowiedzeń się dzieci i rzeczowe opracowanie tychże, jak również stwierdzenie, o ile obrazki te przyczyniają się do przyswojenia treści religijnej przez dzieci. Praca ta wymagałaby jednakże zbiorowej pracy lub dłuższego czasu dla obserwowania i zbierania faktycznego materiału.

Zebrany przeze mnie materiał obrazkowy kolorowany w klasie na temat „Pojmanie Pana Jezusa“ przedstawia się następująco. Z każdej klasy — rocznika otrzymałam po 50 zakolorowanych obrazków. Ponieważ nie w każdej klasie było po 50 uczennic, dlatego też brakujące uczennice oddziału A uzupełniam z oddziału B lub C, przy czym zwracałam uwagę,

by do tych zadań brać możliwie jednakowo liczne grupy dzieci zdolnych, przeciętnych i słabych.

Po powierzchownym przeglądnięciu obrazków, ułożyłam sobie prymitywny sposób ich oceny i zastosowałam czterostopniową klasyfikację. Ta ocena nie ma jednakże nic wspólnego z ocenami szkolnymi. W tym wypadku wzięłam pod uwagę ilość elementów zauważonych przez dziecko i liczba ich stanowiła moją ocenę. Jeżeli dziecko założyło kredką wszystko, t. zn. osoby, niebo i teren otrzymywało ocenę A. Jeżeli brakło tła, a reszta była uwzględniona otrzymało ocenę B. W wypadku, gdy oprócz opuszczenia tła nie zakolorowało drobnych fragmentów, jak rąk, lub nóg, albo twarzy czy też pewnych przedmiotów otrzymywało ocenę C. Ocenę D, t. j. najslabszą otrzymywało wtedy, jeżeli nie zakolorowało oprócz wyżej podanych kilku osób lub większej liczby poszczególnych fragmentów. Kredki posiadały wszystkie dzieci, a czas przeznaczony do kolorowania był dla wszystkich dzieci jednakowo długi.

W cyfrowym zestawieniu oceny te w poszczególnych klasach przedstawiają się następująco:

Ocena	A.	B.	C.	D.	Razem
Klasa I	3	4	22	21	50
" II	—	4	25	21	50
" III	2	11	24	13	50
" IV	10	16	17	7	50
" V	30	9	8	3	50
" VI	50	—	—	—	50
" VII	50	—	—	—	50

Już pobieżne porównanie tych liczb wykazuje, że do klasy IV włącznie, przewagę stanowi wykonanie stopniowe. Następnie, widzi się, że w klasie I i II, a nawet i w III liczba obrazków z oceną A i B jest bardzo niska, podczas gdy z oceną

C i D jest w tych klasach silnie reprezentowana. Natomiast w klasach VI-tej i VII-mej obrazki z ocenami B, C i D zupełnie nie występują.

Porównując je musimy dojść do wniosku, że według mej oceny, kolorowanie tych obrazków dla klasy I i II jest dość trudnym zadaniem, a dla klasy V zbyt łatwym. Klasy zaś VI i VII z tego rodzaju pracy muszą być wyłączone. Dla tych klas nic tutaj nie stanowi trudności. Każde zagadnienie biegunkowo wybiega naprzód w porównaniu z klasami niższymi. Z tablicy dla klasy III widać dość poprawne rozsiianie, co każe mi przypuszczać, iż według mej oceny obrazki te należałoby kolorować dopiero w tej klasie, a nawet i w IV-tej. Lecz jest to rzecz względna i przy swoich założeniach nie będę stanowcza.

Otóż jeżeli idzie o pewne szczegóły, to dziecko w klasie I i II a nawet i w III ich nie spostrzega. Tła dla danej akcji nie widzi. Nieba i ziemi nie koloruje. Nie określa pory dnia itd. Cały swój wysiłek umysłowy skierowuje na osoby, które są na obrazku przedstawione, a i te stara się ująć globalnie. Dopiero od klasy IV szczegółów tych im przebywa, by w klasie VI i VII bogactwo szczegółów było zupełne.

Bardzo interesującą sprawą jest tutaj technika kolorowania. W klasie I i II kreska jest zamazysta, wykonana całym ramieniem w różnych kierunkach. Niekiedy występuje płaszczyzna barwna uzyskana tą kreską, która w tych klasach jest mocna i soczysta o przypadkowym natężeniu. Inaczej przedstawia się technika ta w III i IV. Kreska staje się rytmiczna, czystsza, ale wątła i coraz to delikatniejsza. Począwszy od klasy V barwna kreska staje się pewniejsza. Dzieci kreską tą cieniają, to ją dowolnie osłabiając, to wzmacniając, wywołują nią złudzenia realistyczne.

Ciekawą jest też kolorystyka tych obrazków. W klasach niższych jest ona intensywna. Mimo prymitywnego zakładania barwy obrazki te są bardzo indywidualne, a przede wszystkim dekoracyjne. W klasach wyższych kolorystyka jest już naturalistyczna.

Dla porównania pracy dziecka wykonanej w szkole z tą samą wykonaną w domu rozdałam tym samym uczniom do zakolorowania w domu drugi obrazek na temat „Zdjęcie z krzyża“, przy czym wykluczyłem już z badań uczennice

klasy VI-ej i VII-mej. W wyniku otrzymałem już inną liczbę w poszczególnych klasach spowodowaną różnymi przyczynami. I tak: w klasie I na rozdanych 44 nie oddało 10 ucz.

„ II „	„	45 „	„	2 nie zak.	3 ucz.
„ III „	„	50	—	„ „	2 „
„ IV „	„	50	oddało	50	uczennic
„ V „	„	50	„	50	„

Przeciętnie obrazki te zakolorowały podobnie jak w szkole z pewnymi jednakże różnicami. W większości są one mniej starannie wykonane. Obok kredek stosowane są pastele, farby wodne lub tylko ołówki. Pewien procent obrazków jest zakolorowany przez osoby starsze. Część obrazków wraca nie zakolorowana. Kilka obrazków przepada. W klasach niższych, a przede wszystkim w klasie pierwszej obrazki wracają brudne i pomięte.

Wnioski, otrzymane drogą tego eksperymentu przedstawiają się następująco:

1. Technika, jak i wykonanie pewnej części obrazków są dla celów szkolnych wystarczające.
2. Obrazki te jako pomoc szkolna posiadają w większości dodatnie walory.
3. Dzieci ten rodzaj pracy lubią.
4. Obrazki te są bardzo tanie (60 groszy 56 obrazków).
5. Z różnych przyczyn należałoby je kolorować dopiero w klasie III-ej a nawet w IV-ej.
6. Ponieważ przeznaczone są dla klasy pierwszej, więc ze względów estetycznych i wychowawczych należy je kolorować tylko w szkole.

Pomoc ta w nauce religii odda usługi, gdyż ten rodzaj pracy służy nie tylko osiągnięciu wiedzy z nauki religii, lecz wzbogaca treść uczuciową dziecka. Te lekcje jak się przekonałam, są silnie przez dzieci przeżywane, a korzyści są tutaj wszechstronne. Oprócz tego, że dzieci szybciej przyswajają sobie treść, uczą się patrzeć, widzieć i czuć, są aktywne, pracują porównywuja swoje prace, dzielą się uwagami, wypowiadają swoje spostrzeżenia i sądy. W każdej klasie z zapałem kolorują i żywo reagują na treść, zawartą w tych obrazkach. Pomóżmy im zatem, by w naturalny sposób zdobywały szczyty doskonałości ludzkiej poprzez piękno i dobro.

IV

K R O N I K A.

Praca Katolickiego Związku Wychowawczego w okresie od Wielkiego Postu do końca maja rozwijała się w sposób następujący:

Wszystkie przewidziane referaty z dziedziny pedagogiki zostały w swoim czasie wygłoszone.

W porozumieniu z innymi organizacjami została zorganizowana sekcja ogródków dziecięcych, która przystąpiła do Centralnego Towarzystwa Ogródów Jordanowskich w Warszawie w charakterze członka zwyczajnego.

Zwrócono się do Ministerstwa Opieki Społecznej i Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego o udzielenie zapomogi pieniężnej na urządzenie pięciu ogródków dziecięcych i placów zabawowych.

Jako placówkę doświadczalną organizuje się na wydzierżawionym terenie ogródek dla dzieci ze śródmieścia.

Sekcja wychowania młodzieży. Uczestniczki kursu wychowawczego przy końcu roku szkolnego zostały podzielone na dwie grupy: młodsze (poniżej 17 lat) rozpoczęły praktykę wychowawczą w ochronach dziennych lub sierocińcach, starsze zaś przyłączyły się do kursu zorganizowanego przez Kat. Stow. Kobiet. Kurs ten trwał 6 tygodni. Zajęcia były prowadzone według programu opracowanego przez Ministerstwo Spraw Wojskowych — Państwowy Urząd Przeposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego. — Nadprogramowo odbywały się wykłady religii oraz ćwiczenia praktyczne z uwzględnieniem wychowania religijnego. Egzaminy z wynikiem pozytywnym złożyły 36 osób i dostały zaświadczenia urzędowo stwierdzone przez Okręgowy Ośrodek Wychowania Fizycznego w Wilnie. Zaświadczenia uprawniają do prowadzenia półkolonii i dziecińców na wsi. Po skończonym kursie 29 uczestniczek otrzymało zaproszenie na objęcie posad.

W dziale prac naukowych na podstawie badań psychologicznych oraz przeprowadzonych prób zostały opracowane kartkowe obrazkowe pomoce do nauczania religii w I i II klasie szkół powszechnych, łącznie z uwagami metodycznymi.

W związku z wprowadzeniem nowych programów nauczania religii rzymskokatolickiej w szkołach powszechnych I i II stopnia oraz potrzebą omówienia pomocy kartkowych obrazkowych, opartych na metodzie czynnej z uwzględnieniem jej wartości wychowawczej, Kat. Związek Wychow. organizuje w porozumieniu z władzami duchownymi i szkolnymi 8 dniowy kurs katechetyczny dla nauczycieli religii szkół powszechnych.

PROGRAM KURSU KATECHETYCZNEGO

25/VI. godz.	20,00	— Rozpoczęcie skupienia.
24/VI.		— Dzień skupienia. Konferencje ascetyczne wygłosi Ks. J. Wojtukiewicz.
26/VI. „	9,15	— Otwarcie kursu.
		Wykład: Ks. dr J. Wojtukiewicz Psychologiczne podstawy wychowania religijnego I.
„	11,00	Wykład: Ks. Prof. dr M. Sopoćko — Programy nauczania religii w szkołach powsz.
„	15,00—15,45	Wykład: Ks. pr J. Wojtukiewicz — Psychologiczne podstawy wychowania religijnego II.
„	16,15—18,15	Wykład: Ks. J. Wojtukiewicz — Czynna metoda nauczania religii. Dyskusja.
27/VI. „	9,15—10,45	Wykład: Ks. Wizyt. Paweł Bekisz — Stosunki służbowe nauczycieli religii.
„	11,15—12,15	Wykład: Prof. dr Ludwik Chmaj — Stare i nowe wychowanie.
„	15,00—15,45	Wykład: Ks. dr J. Wojtukiewicz — Podręcznik kartkowy na I klasę szk. powsz.
„	16,15—18,15	Ćwiczenia praktyczne: A. Stefanowicz i K. Taraszkiewiczówna — Lekcje w I oddziale.
28/VI. „	9,15—10,00	Wykład: Ks. J. Wojtukiewicz — Podręcznik kartkowy obrazkowy na klasę II.
„	10,15—11,00	Ćwicz. prakt.: A. Stefanowicz, K. Taraszkiewiczówna — Lekcje w II klasie.
„	11,15—12,15	Wykład: Prof. dr L. Chmaj — Zagadnienie autorytetu w wychowaniu.
„	15,00—15,45	Wykład: Ks. Dyr. R. Świrkowski — Udział nauczycieli w życiu społecznym Kościoła.
„	16,15—18,15	Ćwicz. prakt.: A. Stefanowicz, K. Taraszkiewiczówna — Nauczanie religii w II i III kl.
30/VI. „	9,15—10,00	Wykład: Ks. J. Wojtukiewicz — Czynny udział dzieci we Mszy św.
„	10,15—12,15	Wykład: A. Stefanowicz — Krucjata Eucharystyczna w szkole. Dyskusja.
„	15,00—15,45	Ćwicz. prakt.: A. Stefanowicz IV i V kl.
„	16,15—18,15	„ „ A. Stefanowicz, K. Taraszkiewiczówna — Nauczanie religii w VI i VII
1/VII. „	11,00—	Zakończenie kursu

Z A P O Z W O L E N I E M W Ł A D Z Y D U C H O W N E J

R E D A K T O R: K S. D R J Ó Z E F W O J T U K I E W I C Z

W Y D A W C A: K A T O L I C K I Z W I Ą Z E K W Y C H O W. W W I L N I E

WYCHOWANIE PRZEZ LITURGIE

MSZAŁ RZYMSKI

	w kraju zł. gr.	zagranicą zł. gr. (dol.)
na niedzielę i święta z KOMENTARZEM		
ascetyczno-liturgicznym oprawny w płótno	3.00	4.00 0.75
„ „ dermatoid	3.50	4.50 0.90
„ „ skórę	4.50	3.50 1.10

OBRAZKI KONTUROWE

	w kraju zł. gr.	zagranicą zł. gr. (dol.)
do KOLOROWANIA przez dzieci przy nauczaniu religii 1 komplet (58 obr.)	1.10	1.50 0.25
przy zamawianiu 10 kompletów	0.80	0.90 0.20

WYCHOWANIE W WIEKU PRZEDSZKOLNYM

	w kraju zł. gr.	zagranicą zł. gr. (dol.)
Plan wychowawczy, str. 22	0.80	1.20 0.25

ODBITKI Z „KU SZCZYTOM”

	w kraju zł. gr.	zagranicą zł. gr. (dol.)
a) Czynny udział w ofierze Kościoła, 24 str.	0.50	0.75 0.20
b) Obserwacje psychologiczne, 102 str.	1.50	2.00 0.40
c) Poznajmy dziecko, 122 str.	1.90	2.50 0.50
d) Dla Matki — popularne pogadanki wychowawcze, 44 str.	0.90	1.20 0.25
e) Jak uczyć dzieci pacierza, 24 str.	0.40	0.70 0.15

K O N T O W P. K. O.

Nr. 700.599

(Ks. Wojtukiewicz Józef)

PRENUMERATA w kraju: rocznie zł. 10.—; cena n-ru zł. 2.50
zagranicą: rocznie dol. 5.— (zł. 15.—); cena numeru zł. 5.—

Redakcja i Administracja: Wilno, Uniwersytecka 9-10

